

Szczurami
i racami
w lokatorki

Wolny lider
zakazanych
konopi

Pornografia
– trzecie dziecko
rewolucji

O co chodzi
w chodzeniu
człowieka

**PRZE
KROJ**

NR 34 (351) / 20 SIERPNIA 2012 / CENA 3,99 ZŁ

WWW.PRZEKROJ.PL

w tym 8% VAT

Tortury CIA polska wina



Konkurs „Rzeczpospolita” dla firm

Wspieramy profesjonalny rozwój małych i średnich przedsiębiorstw

podaj e-mail Twojej firmy

Wejdź na rp.pl/konkurs

Odbierz nagrodę »

o wartości
500 zł

Odbierz nagrodę gwarantowaną
Pakiet Profesjonalny lub Pakiet Publicystyczny

Odpowiedz na pytanie i zagraj
o wycieczkę życia oraz ekskluzywne zegarki



Meksyk Kenia Indie
wybierz egzotyczny kierunek

rp.pl/konkurs

PRZEKROJ

Założył w roku 1945
w Krakowie redaktor
Marian Eile

... NIE PISZEMY O TYM, ŻE...

... Amber Gold przez cztery lata handlował albo nie handlował złotem bez żadnych zezwoleń na taki biznes. Na szczęście handel uliczny sznurówkami, kwiatami i skarpetami jest pod pełną kontrolą.

... po 32 latach kobieta będzie miała szansę zostać ratowniczką TOPR.

... była sędzina Trybunału Stanu oraz profesorka prawa Uniwersytetu Warszawskiego Krystyna Pawłowicz podzieliła się swoimi przemyśleniami na temat prawdziwych przyczyn śmierci małej Małki, przypisując winę feministkom, które podważają tradycyjny model rodziny.

... wreszcie nastąpi dekomunizacja broni strzeleckiej polskiego wojska, które otrzyma na swoje wyposażenie nowe karabinki o dwujęzycznej nazwie mes-5,16, wyprodukowane w słynnej Fabryce Broni Łucznik w Radomiu. Zastąpią beryle oparte na nieszczęsnych kałasznikowach. Co za ulga dla zastrzelonych.

... 15 sierpnia to początek okresu strzelania do krzyżówek, cyraneczek, głowiek, czerni, łysk i grzywaczy. I że polskie przepisy są jednoznacznie sprzeczne z prawem unijnym, a konkretnie z Dyrektywą Prasną.

... Amerykanie nie zorientowali się, że rosyjska atomowa łódź podwodna „Akula” przez miesiąc pływała po wodach Zatoki Meksykańskiej. Bo strach pomyśleć, co by było, gdyby się zorientowali.

... prezydent USA Barack Obama obserwujący z uwagą lądowanie łazika Curiosity na Marsie raczył zażartować w rozmowie z ekipą naukowców: „Jeśli rzeczywiście uda wam się nawiązać kontakt z Marsjanami, proszę dajcie mi natychmiast znać. Wprawdzie mam dużo na głowie, ale z pewnością zajmę się tym w pierwszej kolejności, nawet jeśli są tylko bakteriami”.

LAST MINUTE
KRZYSZTOF PŁYTA

O żniwach w sierpniu:
najwyższe plony zebrał
Amber Gold.

W TYM TYGODNIU

MAREK RACZKOWSKI



ROMAN KURKIEWICZ

Polska w budowie

Podziemne jezioro, nieuwzględnione przez mapy geologiczne, zaatakowało podstępnie (podtopnie) stację warszawskiego metra w budowie. Najniższy poziom przystanku Powiśle został całkowicie zalany. Nie wiadomo, czy uda się dosuszyć. Powstał pomysł, żeby zamiast tego zamienić nazwę na Podwiśle. Ale nie wszystko idzie źle, jeśli idzie o infrastrukturę, rozwój, modernizację.

Wydarzeniem chyba ważniejszym od kolejnego zwycięstwa brygad rekonstrukcyjnych nad bolszewikami i Powstaniem Warszawskim tętniącym swoim twitterowym życiem jest wybudowanie hangaru-sarkofagu dla wraku prezydenckiego tupolewa. Najnowocześniejszy hangar powstał w bazie lotniczej w Mińsku Mazowieckim, i to niedrogo, bo za jedy-

ne 6 mln zł. Wrak będzie miał ciepło albo orzeźwiająco, będzie miał swoje niezależne źródło zasilania, silniejsze i bezpieczniejsze niż cała baza. Przypomina to kult mauzoleumiczny. Hangar jest strzeżony pilnie i bacznie, ale przygotowany jest również na dni otwarte wraku, kiedy będzie go można dotykać i gładzić. Wrak, przypomnijmy, jeszcze tu nie dotarł. Hangar ma też pochylone podłoże, żeby jakiś jezioro nieuwzględnione na mapie mazowieckiego nieba nie zaatakowało go znienacka.

Poza tym jeszcze jedna dobra wiadomość. Narodowa z Narodowego. Jest nowa trawa. Trzecia w ostatnich miesiącach. Mura- wa za kolejne 550 tys. zł. Zielona i równa. Starą można by położyć w hangarze, żeby wrak miał miękko. Taki pejzaż.

PRZED WSZYSTKIM

- 8 **Oskarżona: Polska** (i Kwaśniewski, Miller, Michnik, Wróblewski). Tajne więzienia CIA w Polsce istniały, odbywały tam się rzeczy szokujące, w najlepszym razie niezgodne z prawem. Wszystko wskazuje na to, że za wiedzą i przyzwoleniem demokratycznie wybranych polskich władz. A jeśli tak, to działa się w pewnym sensie w imieniu każdego z nas. Debatą Amnesty International
- 15 **Proces Pussy Riot** to wyrafinowane bluźnierstwo – twierdzi **Ostolski**
- 16 **Lokatorka i gangsterzy**. – Zaczęło się nękanie mieszkańców, przekuwanie się do zamieszkałych lokali, puszczanie szczurów, rzucanie rac. Zrobili mi piekło na ziemi – opowieści poznańskiej lokatorki wysłuchał **Katarzyna Czarnota** i **Jarosław Urbański**
- 19 **Ziomecki** pyta czemu KNF nie ostrzegał przed Amber Gold
- 20 **Dyżurny więzień konopny**. Żeby napisać zażalenie na postanowienie o aresztowaniu, musiałem poprosić o długopis i kartkę. Usłyszałem, że aby je dostać, mam napisać podanie, które muszą zaakceptować wychowawca, dyrektor i prokurator. Z **Andrzejem Doleckim**, liderem Wolnych Konopi, wypuszczonym z trzymiesięcznego aresztu, rozmawia **Maja Ruszpel**
- 22 **Dziedziczki Hipparchii**. Nieobecność i wykluczenie kobiet są świetnie widoczne w doniesieniach z ogarniętej kryzysem Grecji – pisze **dr Ewa Majewska**
- 25 **Patrioci genetyczni** zaproponowali powo-

łanie komisji śledczej, która orzeknie kto ma kogo przeprosić jako pierwszy: Polska Rosję czy Rosja Polskę. Felieton **Anny Dryjańskiej**

CYWILIZACJA OD ŚRODKA

- 28 **Pornografia – trzecie dziecko rewolucji**. Liberalizacja obyczajowa jest pozorna. Władza okrzepła na tyle, że pewnych rzeczy już nie musi wprost zakazywać, bo sami się kontrolujemy – mówi **dr Lech Nijakowski** w rozmowie z **Patrycją Dołowy**
- 31 **Gill-Piątek** o obozie antyatomowym w Lubiatowie
- 32 **Tworzenie jest dla wszystkich**. Czym jest interdyscyplinarny festiwal Przemiany? Jak zmienia on Powiśle, warszawskie wybrzeże i myślenie o wspólnym kształtowaniu przestrzeni? Z **Ewą Pawlak**, koordynatorką festiwalu, i **Anną Piekarską**, producentką projektów artystycznych w Centrum Nauki Kopernik – rozmawia **Patrycja Dołowy**
- 34 **Sztuka chodzenia**. Po co nam nogi? Przecież już nie chodzimy, tylko się przemieszczamy. Cała ewolucja poszła na marne. A jednak powinniśmy się na nowo uczyć bezcelowego chodzenia – przekonuje **Julia Kubisa**
- 36 **Zorro w białym kapeluszu**. Społeczności hakierskie są jak najbardziej otwarte dla kobiet – mówią **Radosław Czajka** i **Marcin Koziej** z fundacji Nowoczesna Polska w rozmowie z **Adamem Szymczykiem**



KONIEC Z KULTURĄ

- 38 **Na chłopaków do teatru**. Są zdolnymi młodymi aktorami, których występy wgniatały fanki i fanów w fotele. Pora ich przedstawić szerszej publiczności – ogłasza **Kalina Mróz**
- 42 **Tworzę w wysokiej wieży**. Balkon pół metra na pół metra, sufit tuż nad głową, kuchnia – ślepa kieszka i łazienka wielkości psiej budy. Budowniczości PRL-owskich bloków nie zapominali jednak o jednym: o pracowni dla artystów na dachu – opowiada **Dominika Bieńkowska**
- 44 **Zmienny żywot panny N.** O **Nataszy Zyskiej**, przed koncertem zaplanowanym w Muzeum Historii Żydów Polskich, przypowieść **Katarzyna Czarnocka**
- 45 **Piątek** o pojednaniu Bregueta z Mercedesem
- 46-48 **Nizinkiewicz** cieszy się z mistrzowskiej płyty **Dead Can Dance**. Świetlik mówi, warto zobaczyć „**Meridę Waleczną**”. **Wojciechowski** przeczytał listy **Marii Skłodowskiej-Curie**, **Mill** obejrzała „**Yumę**”, a **Żurawiecki** „**Alpy**”.

ZAWSZE W PRZEKROJU

3, 5, 37, 49, 50 **Raczkowski**; 37 **Też pytanie**; 49-50 **Rozmaitości z krzyżówką**

PRZEKROJ

ADRES REDAKCJI:
ul. Prosta 51,
00-838 Warszawa,
22 463 30 300,
www.przekroj.pl
e-mail: doredakcja@przekroj.pl
lub pismo.nazwisko@przekroj.pl
REDAGUJE ZESPÓŁ: Roman Kurkiewicz (redaktor naczelny), Aleksandra Bilewicz, Katarzyna Czarnocka, Patrycja Dołowy, Julia Kubisa, Magda Papuzińska, Jacek Tomczuk, Klementyna Suchanow, Maria Świetlik
ROZMAITOŚCI, KRZYŻÓWKI:
marzyka@przekroj.pl, Marcin Pieszczyk, Karol 45
PROJEKT GRAFICZNY:
Karol Skirgaito-Krajewski
PRACOWNIA GRAFICZNA: Andrzej Figatowski
FOTODYSCJA: foto@przekroj.pl, Katarzyna Sienk, Franciszek Mazur
KOREKTA: Ling Brett
OWROTKA ZDJĘĆ, PRZYGOTOWANIE DO DRUKU: Bogumiła Kreczmańska, Bartosz Wójcik, Tomasz Kieras, Krzysztof Rzeszutek
STRONA INTERNETOWA I IPAD:
serwisypłatne@rp.pl, Cezary Niewiarowski, Renata Wróbel

GREMI

WYDAWCA: PRESSPUBLICA
sp. z o.o. ul. Prosta 51,
00-838 Warszawa
PROMOCJA I MARKETING:
Agnieszka Górczer – Dyrektor Marketingu i Rozwoju, Michał Krzesniak – Kierownik Marki (michal.krzesniak@presspublica.pl)
BIURO REKLAMY: Presspublica sp. z o.o.
ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa faks:
22 643 05 84, 22 463 00 00; automatyczna
obsługa telefoniczna: 22 4630 + numer
wewnętrzny, łączenie przez telefonistkę
22 463 30 30
DYREKTOR DZIAŁU AGENCYJNEGO:
Flis Weichert: 22 463 01 88
reklamainfo@presspublica.pl
druk: RR Dornelley.

PRENUMERATA

TYGODNIKA „PRZEKROJ”
PRENUMERATA REDAKCYJNA
Cena prenumeraty 2012 r.:
roczna: 166,40 zł, półroczna: 83,20 zł,
kwartalna: 41,60 zł
Zamówienie na prenumeratę należy składać e-mailem: prenumerata@przekroj.pl
lub faksem: 22 621 22 61. Dodatkowe informacje pod nr. tel. 800 120 195
PRENUMERATA KOLPORTERSKA
oddziały Ruch SA, www.prenumerata.ruch.com.pl, urzeczy pocztowe
PRENUMERATA E-WYDANIA
www.egazety.pl
PRENUMERATA ZAGRANICZNA
Ruch SA www.ruch.pol.pl; 22 693 67 75,
22 693 67 62, 22 693 67 18

DOSTĘP NA STRONĘ WWW I WERSJĘ NA IPADA

Cena abonamentu na iPad
i w Internecie: tygodniowy – 3,69 zł,
kwartalny – 30,75 zł; roczny (z rabatem
30 proc.) – 99 zł. Do wykupienia
na www.przekroj.pl oraz w App Store.
Informacje: wsparcie@przekroj.pl



MAKRO KONTROLOWANY
ZNAK KONTROLI DYSTYBUCJI PIŚMI

Artykułów niezamówionych nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian i skrótnów w nadesłanych artykułach i listach.

MAREK RACZKOWSKI



REKLAMA

Pioneer Pekao TFI S.A. jest pierwszym i największym polskim towarzystwem funduszy inwestycyjnych. Od 20 lat nasza strategia pozostaje niezmienna: zapewnić inwestorom bezpieczne, długoterminowe możliwości oszczędzania. Dlatego zaufało nam już 520 tys. Klientów, którzy zgromadzili w prawie 40 funduszach i subfunduszach aktywa o wartości 14 mld zł.

Infolinia: 801 641 641
www.pioneer.com.pl

20 lat
w Polsce

PIONEER
PEKAO
Investments

Niniejszy materiał został sporządzony w celu informacyjnym oraz reklamowym i nie stanowi oferty w rozumieniu przepisów kodeksu cywilnego. Inwestowanie w fundusze inwestycyjne wiąże się z ryzykiem. Uczestnik powinien mieć świadomość możliwości osiągnięcia zysku, ale również poniesienia straty. Skróty prospektów informacyjnych funduszy zarządzanych przez Pioneer Pekao TFI S.A., jak również prospekty informacyjne tych funduszy, zawierające szczegółowy opis czynników ryzyka związanego z inwestowaniem w te fundusze oraz szczegółowe dane na temat sytuacji finansowej tych funduszy i tabelę opłat manipulacyjnych dostępne są u prowadzących dystrybucję oraz na www.pioneer.com.pl
Pioneer Pekao Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych Spółka Akcyjna z siedzibą w Warszawie 02-674, ul. Marynarska 15, wpisana do rejestru przedsiębiorców Krajowego Rejestru Sądowego, Sądu Rejonowego dla m.st. Warszawy, XIII Wydział Gospodarczy Krajowego Rejestru Sądowego, pod numerem KRS 0000016956, posługująca się numerem NIP 521 11 82 650. Kapitał zakładowy: 37 804 000 złotych, łączna kwota uiszczonych wkładów równa kapitałowi zakładowemu.

s. 25



WYROK ZA PUNK ROCK

Po trzech miesiącach aresztu Marija Alochina, Jekatierina Samucewicz i Nadieżda Tolokonnikowa usłyszały wyrok. Sędzina uznała je za winne „chuligaństwa motywowanego nienawiścią religijną”, za co grozi do siedmiu lat łagru. Podczas odczytywania wyroku w moskiewskiej dzielnicy Chamowniki, gdzie zebrało się wielu protestujących, aresztowano kilkadziesiąt osób, m.in. opozycjonistów Garrego Kasparowa i Sergieja Udalcowa (lidera Frontu Lewicy). Wszystko to w czasie, gdy prezydent Putin zamykał pierwsze sto dni swej trzeciej prezydentury. Pussy Riot liczy około 30 osób. Grupa radykalnych feministek gra zaangażowaną politycznie muzykę punkową, organizując nielegalne występy w miejscach publicznych. Oskarżone podczas rozprawy w tej samej sali i z tej samej oszklonej klatki, w której odsłuchał wyrok Michaił Chodorkowski, oświadczyły, że ich piosenka była „modlitwą polityczną”, i przyznały, że mimo iż siedzą w areszcie, cieszą się większą wolnością słowa niż obecni sędziowie. Dziewczyny z Pussy Riot wpisały na światową listę „więźniów sumienia” Amnesty International, w ich obronie zjednoczyło się wiele rosyjskich i zagranicznych osobistości, od Sydney do Nowego Jorku. 17 sierpnia ogłoszono międzynarodowym dniem solidarności z więźniarkami. W chwili gdy zamykaliśmy to wydanie „Przekroju”, w Moskwie wciąż trwało odczytywanie wyroku.

KS



ZERWIJMY ŁAŃCUCHY

Wakacyjne miejsca naszego wypoczynku dla niektórych okazują się cmentarzem. Dlatego 5 sierpnia plaże w siedmiu krajach wypełniły się krzyżami, na których naklejono fotografie osób, które przeżyły tragedie podróży lichymi tratwami przez Atlantyk czy Adriatyk oraz tych, którzy nie dotarli do brzegów lepszego świata. Na krzyżach można było zobaczyć zdjęcia zwłok, resztek ubrań, butów. Szacuje się, że 200 tys. ludzi zginęło na całym świecie w przeciągu ostatnich 10 lat, z tego ponad 30 tys. w Morzu Śródziemnym, próbując dotrzeć do Europy.

Protest przeciwko ustawom dotyczącym imigrantów odbył się również na nadwiślańskich plażach w Warszawie z inicjatywy Międzynarodowej Platformy Zerwijmy Łańcuchy. W naszym kraju istnieje sześć ośrodków strzeżonych dla cudzoziemców (w Białymstoku, Białej Podlaskiej, Kętrzynie, Krośnie Odrzań-



skim, Lesznowoli i Przemyślu). Umieszczane są w nich także dzieci, bez opiekunów, bez dostępu do edukacji. Na skutek warunków, w jakich trzymają cudzoziemców, zdarzają się samobójstwa, aborcje, a nawet śmierć z powodu niedudzielenia pomocy lekarskiej.

www.plataforma-adesalambrar.com



PRZERÓBMY PŁOT NARODOWY NA STOJAKI ROWEROWE!

Stadion Narodowy, wybudowany za prawie 2 mld zł, miał służyć wszystkim obywatelkom i obywatelom. Dziś okazuje się, że dostępu do niego broni płot



Początkowo mówiło się, że płot będzie tylko tymczasowy. Teraz wygląda na to, że zostanie na zawsze. Stadion Narodowy został fizycznie wydzielony z tkanki miejskiej i nie spełnia właściwie żadnej roli poza byciem ekstrawagancją „ozdobą” prawobrzeżnej Warszawy.

Dlatego też fundacja Panoptykon rozpoczęła akcję „Płot Narodowy”. W oświadczeniu czytamy:

„Jest symbolem – grodzenia przestrzeni publicznej, braku zaufania i bezpieczeństwa oraz idącej na przekór historii tendencji, zgodnie z którą współczesne miasta stają się coraz mniej otwarte. Dawniej budowano mury miejskie, które miały chronić mieszkańców przed zewnętrznym zagrożeniem. Teraz ogrodzenia – dodatkowo nadzorowane przez prywatną ochronę i setki kamer – są

wznoszone wewnątrz miast, grodząc i niszcząc ich społeczną tkankę. Są odpowiedzią na strach, brak zaufania do sąsiadów i najbliższego otoczenia oraz niewiarę w to, że bezpieczeństwo może jeszcze zapewnić państwo”.

Celem akcji jest wymyślenie alternatywnych zastosowań dla Płotu Narodowego. Panoptykon sugeruje, że można z niego zrobić m.in. kładki dla pieszych nad Wisłą, półki na książki czy stojaki na rowery... Najciekawsze pomysły zostaną publicznie zaprezentowane 9 września, a następnie przekazane władzom Warszawy.

Fundacja Panoptykon czeka na pomysły na bardziej pożyteczne wykorzystanie płotu pod adresem: plotnarodowy@panoptykon.org.

KP

STO NUMERÓW POD LAMPĄ

24 sierpnia miesięcznik kulturalny „Lampa” świętuje wydanie setnego numeru

Zaczęło się jeszcze w 1989 r. od „Iskry Bożej”, która szybko, w 1991 r., przekształciła się w „Lampę i Iskrę Bożą”. Już w nowym stuleciu, w 2004 r., kultowy artzin, jeden z najważniejszych periodyków alternatywnego obiegu, przeszedł kolejną metamorfozę i tak powstał miesięcznik „Lampa”, którego setny numer ukazał się w lipcu. Wszystkim od początku kieruje niezmordowany Paweł Dunin-Wąsowicz, krytyk, publicysta, animator kultury, którego bodaj najsłynniejszym odkryciem była proza Doroty Masłowskiej, a ostatnim dziełem książka „Warszawa fantastyczna” (Nagroda Warszawskiej Premiery Literackiej). Sama „Lampa” od ośmiu lat konsekwentnie penetruje i promuje niszowe nurty literackie i muzyczne, pozostawiając w tyle tradycyjne czasopisma kulturalne.

24 sierpnia w kamienicy artystycznej Jerozolima (Warszawa,

Aleje Jerozolimskie 57) odbędzie się wielka feta. Wystąpią przyjaciele i współpracownicy P.D.W., a także on sam – najpierw w otwierającej spotkanie dyskusji, a następnie w części muzycznej wraz ze swoim zespołem Meble. Zagrają również znany bardziej z pracy dziennikarskiej Robert Sankowski, ulubieniec punkowej publiczności Patyczak wraz ze Starymi Sida, wschodząca gwiazda muzycznego undergroundu Nancy Regan, weterani Totartu Paulus Mazur i Dariusz „Brzóska” Brzósiewicz, a wreszcie hiphopowy Pablopavo. Wystąpią też poeci Marcin Sendek, Andrzej Szpindler, Jarosław Lipszyc, Paweł Kozioł, Łopek Mausere, Paweł „Konjo” Konnak i Agnieszka Mirahina. Do obejrzenia będą archiwalne zdjęcia i filmy, do kupienia – niszowe wydawnictwa prasowe i muzyczne.

XAWERY STANCZYK

REKLAMA

Więcej z życia!



Darmowa, inteligentna i interaktywna książka o Twoim życiu!

Podaj kod:
Przekrój

na stronie www.ZQEEZ.com

Dotyczy ZqeezBook'a „Poznaj swoją misję”
Kod ważny jest do 20.09.2012



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI FUNDUSZ
ROZWOJU REGIONALNEGO



TORT DLA BĘC ZMIANY

To urodziny obchodzi właśnie Fundacja Nowej Kultury Bęc Zmiana. Wprowadza ona młodą sztukę niekomercyjną do przestrzeni publicznej, połączając w ten sposób między twórcami, galeriami a odbiorcami. Z inicjatywy fundacji powstała Miejska Rzeźba Wodna, którą można obejrzeć do końca września. Przekształca ona pawilon zdroju oligoceńskiego na warszawskim Miedzińskim (ul. Furmańska 14) w otwarte miejsce spotkań, dyskusji, wykładów, pokazów filmów, dancinów i warsztatów. Instalacja wykorzystuje darmowy punkt dostępu do wody pitnej, istniejący w Warszawie od ponad 100 lat. Również w sierpniu w warszawskiej Kordegardzie Bęc Zmiana przygotowała wystawę fotografii Macieja Rawluka „Przystanki polskie. Typologia” (do 5 września) pokazującą, jak nieskończone i niezunifikowane oblicza przyjemności lokalne projekty przystanków: spiczastych czy kwadratowych albo nowoczesnie fantastycznych. Dodatkowo Bęc Zmiana wydaje od 2003 r. magazyn „notes.na.6.tygodni” prezentujący najnowszą polską kulturę i sztukę, design i architekturę.

KS

Oskarżona: Polska

(i Kwaśniewski, Miller, Michnik, Wróblewski)

Tajne więzienia CIA w Polsce istniały, odbywały się tam rzeczy szokujące, w najlepszym razie niezgodne z prawem. Wszystko wskazuje na to, że działały się za wiedzą i przyzwoleniem demokratycznie wybranych polskich władz. A jeśli tak, to działały się w pewnym sensie w imieniu każdego z nas – rozpoczął Michał Kurpiński debatę zorganizowaną przez Amnesty International Polska

Michał Kurpiński: W jakim punkcie jest śledztwo w sprawie tajnego więzienia CIA w ośrodku polskiego wywiadu w Starych Kiejkutach, które rozpoczęło się w marcu 2008 r.?

Mikołaj Pietrzak: 21 września 2010 r. przystąpiłem do tego śledztwa jako pełnomocnik osoby pokrzywdzonej, czyli Aba al-Rahima al-Nashiriego. Po siedmiu miesiącach Sąd Apelacyjny w Białymstoku rozpoznał negatywnie moją skargę na przewlekłość. 16 dni później złożyliśmy skargę do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka, wskazując na nieefektywność, fasadowość i przewlekłość śledztwa i na naruszenie wielu praw Al-Nashiriego. Kilka dni później sprawę zabrano prokuratorowi Jerzemu Mierzewskiemu, który prowadził ją od początku. Akurat siedziałem razem z nim w pokoju, kiedy otrzymał telefon z „góry”. Po 30 sekundach rozmowy, w której nie odezwał się słowem, wstał, w milczeniu wziął do ręki wszystkie akta, wyniósł je z pokoju, wrócił po pięciu minutach i powiedział: „Mnie już w tej sprawie nie ma”. Z punktu widzenia mojej praktyki jako karnisty jest absolutnie nie do wyobrażenia, że w ten sposób zabiera się prokuratorowi sprawę.

Przejął ją Waldemar Tyl, zastępca prokuratora apelacyjnego, nowo powołany. Były obawy, że prokurator funkcyjny został przydzielony do sprawy po to, żeby ukreślić jej głowę. Ale prokurator Tyl nie tylko nie ukreślił sprawie głowy, ale dał mi dostęp do materiałów niejawnych. Umówiłem się z nim na kolejny wtorek, ale w poniedziałek poinformował mnie, że nie

mam po co przyjeżdżać, ponieważ zabrano mu sprawę. Wyeksportowano ją do Krakowa i prowadzi ją pani prokurator Katarzyna Płóńczyk z udziałem prokuratora Janusza Śliwy, zastępcy szefa prokuratury apelacyjnej. To są wybitni, kompetentni, inteligentni prokuratorzy. Nie jest tak, że przydziela się do śledztwa celowo ludziom niekompetentnym. Natomiast akta ciągle wędrują do Prokuratury Generalnej, co jest nietypowe nawet dla najważniejszych śledztw.

W lipcu Europejski Trybunał Praw Człowieka zadał rządowi polskiemu konkretne pytania: „Czy Al-Nashiri był w Polsce? Czy był przetrzymywany bezprawnie? Jeżeli był, to czy był torturowany? W jakich warunkach wieziono go do kraju, wywieziono go z kraju? Jak szczegółowo wyglądało dotychczasowe śledztwo?”. Poza tym: „Czy polskie służby, polskie władze publiczne zawarły lub próbowały zawrzeć umowę, jakiejkolwiek porozumienie z CIA co do tego, jak ma wyglądać ośrodek tutejszy, jak będzie wykorzystywany i w jaki sposób zostanie udostępniony CIA?”. Rząd polski musi do 5 września odpowiedzieć.

Od ujawnienia pierwszych informacji obowiązująca retoryka wyglądała tak: „Niczego podobnego nie było, to są bujdy, nie było żadnego więzienia CIA”. W pewnym momencie nastąpiła jednak intensyfikacja działań w wyniku presji publicznej i zaangażowania trzech polityków, którzy – uważam – przejdą do historii. Do nich należy senator Józef Pinior, ale także dwóch innych, których imion i nazwisk nie mogę ujawnić, ponieważ tę wiedzę posia-

dam na podstawie akt postępowania przygotowawczego. Dzięki ich działaniom doszło jednak do śledztwa.

I to śledztwo już raz wszczęte, wspierane przez niektóre media, przez Amnesty International, Helsińską Fundację Praw Człowieka i inne organizacje pozarządowe, zakończone tym, że zmieniła się retoryka. W tej chwili nikt już nie może odpowiedzialnie powiedzieć: „Nie było żadnych więzień”. Jest jedną osobą, która takie stanowisko zajmuje, Leszek Miller.

W tej chwili retoryka jest taka, że nie ma w interesie narodowym i w interesie bezpieczeństwa państwowego, by tę sprawę rozprawy. Tymczasem żadna definicja obrony publicznej, wypracowana na przestrzeni ostatnich 200 lat, ba, 2000 lat, nie pozwala na odstąpienie od obrony najważniejszych wartości konstytucyjnych, praw i wolności ludzkości ze względu na tak mgławicowo, ogólnie sformułowane zagrożenie.

M.K.: Na co możemy liczyć ze strony parlamentów polskiego i europejskiego w sprawie śledztwa?

Józef Pinior: Pierwsza debata w Parlamencie Europejskim odbyła się już 14 listopada 2009 r., czyli właściwie natychmiast po ogłoszeniu tytułu w „Washington Post”. Było dla nas wiadome, że mamy do czynienia z szokującym naruszeniem praw człowieka. Na początku sierpnia 2006 r. została powołana specjalna komisja do zbadania tej kwestii. Znalazłem się w składzie. Komisja odwiedzała kraje, któ-



→ rych ta sprawa szczególnie dotyczyła. Kiedy przyjechała do Warszawy w 2006 r., spotkaliśmy się nie dość, że z obojętnością, to z kompletnym niezrozumieniem ze strony większości mediów, z brakiem zainteresowania ze strony obywateli, czasami drwiną; także z obstrukcją ze strony rządu. Zaprośiliśmy różnych premierów, prokuratorów, ministrów sprawiedliwości i właściwie prawie wszyscy odmówili przyjęcia. Rząd polski wysłał na spotkanie z nami swojego przedstawiciela, wtedy w randze sekretarza stanu, prokuratora Marka Pasionka, który na dowód tego, że w Polsce nie było tego typu więzień, zaczął odczytywać tekst polskiej konstytucji. Doszło do sytuacji zupełnie surrealistycznej, po paru minutach poprosiliśmy go, żeby przerwał, bo to nie ma sensu.

Dotarliśmy na przykład do rozkładu lotów boeinga, którym operowała CIA w tych lotach. Mieliśmy to od Europejskiej Agencji Kontroli Przestrzeni Powietrznej, od Eurolotu. W Polsce to był absolutny „top secret”. Napotkaliśmy totalną zмовę milczenia świata politycznego oraz pewnego rodzaju obojętność mediów, a w każdym razie mediów mainstreamowych.

Sprawa się zmieniła, kiedy minister sprawiedliwości Zbigniew Cwiakalski zdecydował o podjęciu z urzędu śledztwa latem 2008 r. Niektóre media zaczęły o tym pisać. Jako przedstawiciel Senackiej Komisji Praw Człowieka wystąpiłem z wnioskiem, aby prokurator generalny przedstawił informacje dotyczące tego śledztwa. Prokurator zasłonił się tajemnicą śledztwa. Jeżeli parlament nie jest powo-

„Rząd polski wysłał na spotkanie z nami swojego przedstawiciela, który na dowód tego, że w Polsce nie było tego typu więzień, zaczął odczytywać tekst polskiej konstytucji. Poprosiliśmy go, żeby przerwał, bo to nie ma sensu

JÓZEF PINIOR

łany do tego, żeby wyjaśnić tę sprawę, to kto? Jaka instytucja? Co się stało, że kraj znany z tego, że walczył o wolności demokratyczne, jest obojętny wobec fundamentalnego naruszenia praw człowieka na swoim terytorium? **Roman Kurkiewicz:** Mainstreamowe media nie podjęły tego tematu. Nie powstały reportaże śledcze, ważne wywiady ani komentarze. Tak jest niemal do dzisiaj. Parę tygodni temu redaktor naczelny dziennika „Rzeczpospolita” (wiceprezes spółki wydającej „Prze-

gie przez lata nas publicznie okłamywał. Cała klasa polityczna: SLD, PiS, Platforma Obywatelska – wszyscy oni wiedzieli.

Trzeba ową zмовę milczenia umieścić w szerszym kontekście. Cała polska klasa polityczna i w dużej mierze media poprosły amerykańską politykę po zamachu z 11 września 2001 r. na WTC w Nowym Jorku. W konsekwencji wzięliśmy udział w interwencji w Iraku i w Afganistanie. Była na to ponowna polityczna zgoda. W Polsce nie odbyła się debata publiczna w sprawie naszego uczestnictwa w tak realizowanej polityce amerykańskiej.

Przysłuchiwałem się kiedyś debacie w Radzie Batorego, w której dyskutowało pięciu byłych ministrów obrony narodowej ze wszystkich możliwych partii politycznych – wszyscy mówili jednym głosem. Od 10 lat w Polsce istnieje consensus na rozwiązywanie ważnych, międzynarodowych problemów długim modelem, który proponują Amerykanie.

Media udzieliły wsparcia w prowadzeniu takiej polityki. To świadczy o nędzy współczesnych mediów w Polsce – i publicznych, i prywatnych. Kiedy Tomasz Wróblewski, naczelny „Rzeczpospolitej”, właściwie mówił o głosach amerykańskich lub polskich służb specjalnych, to jest kompletne szaleństwo. Myślę, że ważne pytanie trzeba zadać Adamowi Michnikowi, który był jednym z najbliższych politycznych przyjaciół Aleksandra Kwaśniewskiego. I który do dzisiaj uzasadnia swoje parcie dla interwencji w Iraku oraz w Afganistanie. Pytanie brzmi: „Czy wiedział o tajnym więzieniu CIA w Starych Kiejkutach?”

Kiedy mecenas Pietrzak wymieniał nazwiska prokuratorów, to myślę, że nazwiska dziennikarzy i redaktorów naczelnych polskich mediów też powinny w tej sprawie być. Nie jest to bynajmniej lista chwały. Polityka nie chodzi o to, żeby jednak Trybunał Sprawiedliwości Leszkiem Millerem, Aleksandrem Kwaśniewskim, a nie tylko Zbigniewem Zielińskim.

M.K.: Na co może liczyć obywatel, który takiego stanu nie akceptuje? Czy ten obywatel ma się gdzie zwrócić? Jak ma się organizować i jak działać?

Draginja Nadaždin: Możemy liczyć na siebie i na własne poczucie odpowiedzialności, jeśli nie chcemy pozwolić na to, że sprawa została schowana pod dywan. Nie spotkanie jest jednym ze sposobów. Trzeba spróbować zgromadzić jak najwięcej osób i instytucji, które się z tym nie zgadzają, i niestety metodą zdartej płyty domagać rozliczenia za te więzienia CIA w Polsce.

Materiał edukacyjny Lasów Państwowych

Nordyckim marszem w las

Od kilku lat nordic walking podbija serca Polaków. Rytmiczny marsz połączony z energicznymi wymachami rąk korzystnie wpływa na nasze zdrowie, tym bardziej, jeśli spacerujemy w lesie. Zainteresowanie tą formą rekreacji jest tak duże, że leśnicy tworzą specjalne trasy dla jej amatorów.

Nordic walking, czyli marsz ze specjalnymi kijkami, wymyślili w 1997 r. fińscy lekarze wspólnie z grupą wybitnych sportowców. Ze względu na jego zdrowotne walory, szybko zyskał zwolenników na całym świecie, także u nas. To sport bezpieczny, bezurazowy i nie ma praktycznie żadnych przeciwwskazań do jego uprawiania. Regularne treningi pomagają poprawić wydolność sercowo-naczyniową, zredukować nadciśnienie, obniżyć poziom cukru i cholesterolu we krwi.

Zainteresowanie tym sportem jest na tyle duże, że Lasy Państwowe od kilku lat inwestują w specjalne trasy dla jego miłośników. Leśnicy wytyczają trasy do nordic walking tak, by w miarę możliwości nie kolidowały z leśnymi ścieżkami do „zwykłych” pieszych wędrówek, jazdy na rowerze czy konnej. Odpowiednio je oznakowują, różnicując stopnie trudności. Niedawno, w czerwcu, inaugurację miały dwie nowe trasy w Leśnym Ośrodku Edukacji Ekologicznej i Rekreacji „Poligon” w Gębzarzewie (Nadleśnictwo Gniezno). Rok temu otwarto z kolei Nordic Walking Park „Kraina Puszczy i Zubra”, przygotowany przez podlaskie nadleśnictwa Białowieża i Hajnówka oraz miejscowy samorząd – w sumie 100 km malowniczych ścieżek, wytyczonych przy współpracy Polskiej Federacji Nordic Walking.

Oferę dla miłośników nordyckich marszów rozwijają też radomscy leśnicy. – Dostosowujemy się do zmieniających się oczekiwań turystów, by zachęcić ich do odwiedzania lasów państwowych i aktywnego wypoczynku. Dlatego nie mogliśmy przeoczyć mody na nordic walking – wyjaśnia Tomasz Kuc, rzecznik Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu. Na terenie Nadleśnictwa Kozienice wytyczono dwie kilkukilometrowe trasy, dzięki którym spacerujący mogą podziwiać m.in. piękny rezerwat Królewskie Źródła. Miejscowi leśnicy nie tylko tworzą infrastrukturę, ale też aktywnie popularyzują tę formę sportu, regularnie organizując grupowe rajdy i maratony z udziałem instruktorów. – Wynajmujemy autokar i dowozimy na miejsce uczestników. W takich marszach bierze udział jednocześnie nawet ponad 100 osób – mówi Tomasz Kuc.



fot. Mateusz Siopiński

Znakomite warunki do tego sportu są również w Borach Tucholskich. Na terenie nadleśnictw Osie, Trzebciny i Zamrzenia (RDLP w Toruniu) znajduje się 9 tras nordic walking o łącznej długości prawie 55 km. – Poprowadziliśmy ścieżki lasami w dolinach rzek, aby wiodły przez urozmaicony teren. Większość jest dość łagodna, ale są też średnio trudne i trudne dla bardziej zaawansowanych piechurów – mówi Dawid Warzyński, specjalista Służby Leśnej w Nadleśnictwie Osie, który był zaangażowany w realizację tego projektu. Odbył także specjalny kurs na instruktora tego sportu. – To idealny sposób na zdrowie i dobrą kondycję. Marsz z kijkami jest szybszy i bardziej dynamiczny niż zwykły spacer, dzięki czemu wzmacniają się mięśnie górnych partii ciała, pracuje cały pas barkowy i biodra – tłumaczy Dawid Warzyński.

Niezależnie od stopnia intensywności marszów, ważne jest choćby to, że ruszamy się z biurek i przebywamy na świeżym powietrzu, zwłaszcza w lesie, bo najlepiej z kijkami chodzi się na naturalnym podłożu. A że lasy państwowe, gdzie znajdziemy odpowiednio przygotowane trasy, są otwarte i dostępne dla każdego, pozostaje tylko chwycić kije w dłonie i ruszać w drogę.

Monika Kruszevska

Jak spacerować z kijkami

1. Rozpocznij chód z kijkami luźno związującymi. Ręce wyprostuj wzdłuż tułowia. Gdy wyczujesz rytm marszu, włącz do pracy kije.
2. Krok powinien być zharmonizowany z odepchnięciami kijków, ręce powinny opierać się na paskach kijka, a palce rąk być rozluźnione.
3. Nie wysuwaj do przodu dolnej części kijka, musi on być swobodnie stawiany na podłożu, niezbyt daleko od nogi.
4. Kije powinny być stawiane w momencie, gdy stopa dotyka ziemi.

Na podst. www.nordicwalking.com.pl



→ Mamy wszelkie narzędzia, żeby do tego rozliczenia doprowadzić. Terroryzm nie jest tak wyjątkowym zagrożeniem, żeby nie pozwalał nam użyć istniejących instrumentów prawnych, które powinny stanowić zabezpieczenie naszego porządku.

Jednakże nie mamy żadnej gwarancji, że tajne więzienia CIA i uwikłanie w nielegalny program transferu, porwań i torturowania ludzi to sprawa zamknięta, którą możemy datować na początek XXI w. i nie obawiać się, że cokolwiek takiego się powtórzy. Procesy legislacyjne, które mają doprowadzić do lepszej ochrony przed terroryzmem, już są bardzo daleko posunięte i daleko w tyle zostawiają standardy ochrony praw człowieka.

Kolejny powód, dla którego nie powinniśmy pozwolić, żeby śledztwo zostało niedokończony i żeby osoby odpowiedzialne nie zostały rozliczone, to fakt, że w tym momencie z krajów Europy tylko w Polsce toczy się karne śledztwo. Jego wynik może mieć wpływ na sytuację w innych państwach UE. Amnesty International opublikowało informacje o Litwie, gdzie istniały dwie instytucje przeznaczone do pełnienia roli tajnego więzienia CIA. Tam śledztwo umorzono po roku, mimo że nie wszystkie wątki zostały zbadane. W Rumunii mamy do czynienia z ogromną niechęcią władz, żeby rozpocząć jakiekolwiek śledztwo w sprawie istnienia tajnych więzień CIA na ich terytorium.

Polskie śledztwo ustanowiłoby nowe standardy, pokazałoby, że nawet tak skomplikowana sprawa, jak istnienie tajnego ośrodka obcego

wywiadu na własnym terytorium, jest możliwa do rozwiązania. Tym bardziej jest możliwa do rozliczenia sprawa zaangażowania Finlandii, Danii, Wielkiej Brytanii, Włoch, Szwecji, Norwegii – krajów, które w ten albo inny sposób uczestniczyły w tym procederze.

M.P.: Dick Marty, szwajcarski senator, który prowadził słynną komisję w tej sprawie z ramienia Rady Europy, użył trafnego sformułowania „dynamika prawdy”. W tej sprawie dynamika prawdy jest taka, że coraz więcej wychodzi na jaw mimo dochowania tajemnicy przez adwokatów, prokuratorów, sędziów i liczne już osoby, które miały styczność z najbardziej tajną materią. I dlatego wyjdzie na jaw, kto był przetrzymywany i gdzie, jak przyleciał, kto go przywiózł, kto o tym wiedział, kto to tolerował. Pytanie brzmi, czy to wyjdzie na jaw dzięki prawidłowemu działaniu mechanizmów państwa demokratycznego, czy wbrew państwu. Bo ten drugi wariant to jest scenariusz, który ma miejsce na Białorusi, w Rosji czy w innych państwach o charakterze autorytarnym.

Co do dziennikarzy, jest kilku, którzy dosyć wcześniej się zaangażowali w tę kwestię. Należą do nich Adam Krzykowski, Mariusz Kowalewski (pisał dla „Rzeczpospolitej”, kiedy się zajmowała w ogóle tą sprawą, bo potem przestała raportować na ten temat). Wojciech Czuchnowski dzielnie do tej pory walczy, by w ogóle się pojawiła w „Gazecie Wyborczej” materiały.

Adam Michnik i kilka osób ze środowisk mu bliskich, m.in. Henryk Wujec, przypuścili frontalny atak na wszystkich, którzy starają się walczyć o wyjaśnienie kwestii więzień CIA. Byłem

tym absolutnie zdumiony. Musiałem zrewanżować swoje poglądy o bardzo wielu osobach.

Nie mamy tu do czynienia z sytuacją, w której władza dochodzi do wniosku, że trzeba zabezpieczyć nas przed terroryzmem, więc uchwała takie ustawy, które bardzo daleko ingerują w prawa i wolności konstytucyjne, jest to uzasadnione względami bezpieczeństwa, porządku publicznego etc. Mamy natomiast do czynienia z arbitralnym działaniem władz publicznych w sposób niespójny z fundamentalnymi wolnościami i prawami ludzimi określonymi w konstytucji i Europejskiej Konwencji Praw Człowieka. To jest naruszenie elementarnych zasad państwa prawa przez służby, które są powołane do tego, by te zasady chronić.

Pytanie z sali: Niewiele się mówi o bazach w Rumunii. Kiedy to było i ile trwało tam śledztwo?

D.N.: Rumunia absolutnie się nie zgłosiła na śledztwo. Społeczeństwo i media na razie całkowicie odrzucają pomysł, że na terytorium Rumunii mogły się znajdować tajne więzienia. Ostatni raport specjalnego parlamentu Europejskiego zawiera rekomendacje skierowane do władz tego kraju, by wydzieliły wszystkie informacje dotyczące tajnych lotów do i z Rumunii, jak również zbadano, co się działo w międzyczasie.

J.P.: Nie do końca bym się zgodził z tym, co pani dyrektor powiedziała, że polskie śledztwo jest wyjątkowe. Moim zdaniem nie jest wyjątkowe. W Polsce mieliśmy do czynienia z wyjątkową sytuacją, jednak na terytorium brytyjskim czy na niemieckim nie było takiego więzienia. Nie usprawiedliwiam w tej chwili wojny brytyjskich czy niemieckich, wydane mi się jednak, że tam mamy do czynienia z innym standardem. Dziennikarz brytyjski, niemiecki czy francuski by się dwa razy zastanowił, czy by napisał coś takiego, co w Polsce pisze redaktor Wróblewski, naczelny jednej z najważniejszych polskich gazet. Także to, co Adam Michnik pisze o tej sprawie, jest szokujące. Takie teksty w mainstreamie raczej nie miały się ukazać. One by autora kompromitowały, jeżeli nawet ktoś stosuje tortury, to wie, że może mówić otwarcie: „Musimy torturować”. To jest pierwsza różnica.

A druga różnica jest taka, że nie tylko w wymiar sprawiedliwości reaguje, w Niemczech robił to znacznie bardziej skutecznie Obywatel niemiecki, który był w jednym z ośrodków prowadzonym przez Amerykanów, uzyskał już odszkodowanie.

D.N.: Polskie śledztwo jest wyjątkowe, nie na razie jest jedynym, które się toczy. Nie

ty, pozostałe śledztwa, które miały miejsce, chociażby we Włoszech, nie do końca wyjaśniły wszystkie wątki. Choć na pewno wyrok we włoskiej sprawie jest doniosły, bo zostali skazani, zacznie co prawda, agenci CIA. Prokuratorzy, którzy badają te sprawy, mają bardzo trudne zadanie, ponieważ analizują kwestie dotyczące roli służb specjalnych, a służby specjalne z różnych krajów ze sobą współpracują, natomiast jeżeli chodzi o współpracę prokuratorów, to nadal jest bardzo dużo do zrobienia.

Pytanie z sali: Jak wygląda sprawa z przedawnieniem, jakie są możliwe scenariusze i szanse uwalenia całej sprawy?

M.P.: To śledztwo trwa już bardzo długo. Według publicznie dostępnych źródeł zdarzenia miały miejsce w latach 2002 i 2003. Okres przedawnienia zależy od kwalifikacji prawnej. Jeżeli przyjąć na przykład, że te osoby nie mogą być uznane za jeńców wojennych, czyli nie mamy do czynienia z przestępstwami wojennymi, to wtedy najkrótszy okres przedawnienia wynosi 10 lat, czyli się zegnamy bardzo niedługo z tym czynem. Ale najdłuższy to, zdaje się, 25 lat.

Inne przestępstwo to nielegalne przewożenie człowieka przez granicę, inaczej mówiąc – porwanie kogoś w innym kraju, wsadzamy go do samolotu wbrew wszystkim traktatom eksterminacyjnym, wbrew regulacjom dotyczącym kontroli granicznej, tajnie go przemycamy przez granicę – to się nazywa handel ludźmi. Potem docieramy do kraju, zamykamy tę osobę w pokoiku i wbrew konstytucji trzymamy ją tam kilka miesięcy – to jest bezprawne pozbawienie wolności. Kolejne naruszenie: nielegalne posiadanie broni, bo jeżeli ktoś przekracza granicę i posiada broń, a nie ma na nią pozwolenia, to jest przestępstwo. I wreszcie osoba jest wywożona do kraju, w którym czeka ją proces przed tak zwaną komisją wojenną. Ten proces nie ma nic wspólnego z prawem do sądu. Co jednak najważniejsze, wywóz do kraju, w którym może być orzeczona kara śmierci, jest bezwzględnie zakazane przez polskie prawo, przez europejską konwencję, przez konstytucję. Te przepisy zignorowano i pozwolono na uprowadzenie człowieka, który jest w tej chwili oskarżonym w postępowaniu przed komisją wojskową w Guantanamo, w wyniku którego może zostać w stosunku do niego orzeczona kara śmierci. Każde

z tych przestępstw ma inny poziom zagrożenia ustawowego, a co za tym idzie – inny termin przedawnienia.

Pytanie z sali: Czyli jest możliwe, żeby ta sprawa była po prostu uwalona, bo się przedawniła?

M.P.: Przy kreatywnym prowadzeniu sprawy to jest możliwe i polska procedura karna jest podatna na to zagrożenie – nie tylko w tej sprawie.

R.K.: Kiedy mecenas Pietrzak mówił o tym pakiecie naruszeń prawa, zdałem sobie sprawę, że w ostatnich tygodniach mieliśmy do czynienia z takim wydarzeniem na którymś z lotnisk w Polsce, gdy dwuletnia dziewczynka nie mogła lecieć z rodzicami na wakacje, bo od niedawna obowiązuje takie prawo, że ona musi mieć swój paszport. I tu państwo się wykazało niewiarygodną surowością. Rodzicom zależało, żeby polecieć, więc zostawili dziecko,

„Mamy do czynienia z działaniem władz w sposób niespójny z wolnościami i prawami człowieka. To jest naruszenie elementarnych zasad państwa prawa przez służby, które są powołane do tego, by te zasady chronić

MIKOŁAJ PIETRZAK

niania przyjechała za późno i zrobiła się ogólnopolska afery. Ten temat przechodzi przez media wielokrotnie, są analizy prawne, ludzie komentują. Otóż taka temperatura nie wytworzyła się w przypadku naszej historii.

Jedną z tortur, które stosowano w Polsce, było podtapianie. Ktoś zaraz powie, że to był śmigus – dyngus i że właściwie o co chodzi. A wiertarka, którą przykładano do głowy poszkodowanego, była bez wiertła, więc to było niegroźne. A że on miał zasłonięte oczy, więc nie widział, czy tam jest wiertło, czy go nie ma, to...

Mam negatywne doświadczenie spotkań z kolegami i koleżankami, wywodzącymi się z tradycji opozycji, walki o prawa człowie-

ka, którzy dzisiaj mówią: „E, wiesz, dzisiaj to ja uważam, że czasami przyłożyć pistolet do głowy to trzeba”. Jestem łysy, co prawda, ale mnie się włosy na głowie jeżą, jak to słyszę. Następuje odwrót od modelu państwa, które jest zbudowane na wartościach takich jak pakiet praw człowieka i wolności obywatelskich. One dzisiaj przestają znaczyć. Dzisiaj ważniejsza jest na przykład ochrona uczuć religijnych. I tu wymiar sprawiedliwości zachowuje czujność rewolucyjną. W sprawach naruszeń fundamentalnych praw człowieka – nie.

Pytanie z sali: Gdyby jakiś inny kraj sobie zażyczył, żebyśmy robili tak zwany outsourcing, czyli torturowali dla nich, na ich koszt, to czy innemu krajowi niż Stanom Zjednoczonym byśmy coś takiego zrobili? I drugie pytanie, czy społeczeństwo polskie jest wystarczająco informowane o tym, co się dzieje w Stanach, jeżeli chodzi o łamanie własnego prawa?

R.K.: Nie ma drugiego takiego kraju na Ziemi, któremu byśmy na to pozwolili. Chociaż jednak gdzieś na końcu języka mam, że być może w jakiejś sprawie byśmy Izraelczykom tak pomogli, bo mamy kompleks wobec nich i polskie wsparcie dla polityki izraelskiej przekracza dopuszczalne miary we wszystkim. W ten sposób jest tuszowany problem polskiego antysemityzmu, który jest nieprzepracowany, i uważam to za złą bardzo formułę. Natomiast jeśli pytasz, czy dziennikarze piszący o Stanach opowiadają nam o Stanach, no to ja może się odwołam do konkretnego przykładu. Otóż Bartosz Węglarczyk, który był przez lata szefem działu zagranicznego „Gazety Wyborczej” (a dziś jest szefem miesięcznika „Sukces”, również jest pismem naszego wydawcy), potrafił napisać króciutki tekst pod tytułem „Mistrzostwa świata w strzelaniu” o tym, że komandos brytyjski zastrzelił dwóch Afgańczyków z odległości 2850 m i to jest nowy rekord świata, bo poprzedni należał do strzelca z Kanady, który trafił z 2600 m. I do tego, jako profesjonalny dziennikarz, mówię absolutnie poważnie, poprosił o komentarz producenta broni, który powiedział: „Nie jestem zaskoczony, nasze karabiny strzelają celnie na odległość 1800 m”. Można powiedzieć, że mamy kolejne odsłony tej historii, bo Bartosz Węglarczyk, ponieważ doskonale włada językiem angielskim, jest w zagranicznych redakcjach, na przykład BBC, na krótkiej liście osób, które z Polski komentują polskie sprawy.

Przypomnijmy, że rok temu odbyła się akcja sił specjalnych amerykańskich, w wyniku której zginął Osama bin Laden i w Polsce komentarze były jednoznaczne: do- →

→ brze się stało, żadnych wątpliwości, nie. To znaczy, że już wolno wykonywać te wyroki. Dyskusji na temat kształtu współczesnej wojny, który wyznaczony jest technologicznie przez działania dronów, nie ma w Polsce. Z tego, co wiem, tuż po ataku na WTC George Bush, prezydent Stanów, nie zgodził się, żeby przyjąć jako dopuszczalną formę wysyłanie komand, które po prostu likwidują podejrzanych o terroryzm, a dzisiaj to się dzieje codziennie przy wykorzystaniu właśnie bezzałogowych samolotów. Wywiad mówi, do kogo strzelić, w jaki dom, o której godzinie, w jaki samochód. Facet przychodzi z teczką o 8 rano, siada, bierze joystick i strzela, po czym o 15 wychodzi, idzie z dzieckiem na mecz do szkoły. I my o tym nie rozmawiamy, bo to akceptujemy. To przesunięcie, w jaki sposób jest zabezpieczany tak zwany fetysz bezpieczeństwa państwa i zagrożenia terrorystyczne, przekroczyło wszelkie dopuszczalne granice. I to się dzieje w milczeniu.

J.P.: O tym w Stanach Zjednoczonych i w Unii Europejskiej się jednak dyskutuje. W poważnych gazetach, także w konserwatywnych jak „The Economist”, poważnie dyskutują w co trzecim numerze, czy te drony naruszają prawo wojny i konwencje. I różnica szokująca jest taka, że w Polsce nie ma tematu. Kto w naszym kraju wie, co to są drony? Prawdopodobnie gdybyśmy na podobny temat dyskutowali, w roku 1980 czy 1999, to byśmy dziś na tej sali mieli przepełnienie. Ja to tłumaczę tym, że pozwoliliśmy sobie narzucić taki model kapitalizmu, który nas zupełnie ubezwłasnowolnił. Ludzie, których by to ewentualnie mogło interesować, wyjechali z Polski, ci, którzy zostali, nie mają do tego głowy, a ci, którzy mają do tego głowy, to jest ta garstka, która uczestniczy w tej debacie.

M.P.: Pan senator słusznie mówi, że tam społeczeństwo jest jakoś może spolaryzowane, ale przynajmniej trwa debata. U nas nie. Ale niestety, źródło tego problemu jest banalne, otóż pan redaktor Kurkiewicz powiedział, że Bartosz Węglarczyk władza angielskim. Ilu jeszcze redaktorów pan wymieni, którzy władają językiem angielskim? To jest nowa łacina, jeżeli ktoś nie włada językiem angielskim, to nie jest w stanie korzystać z prostego instrumentu, jakim jest Google, żeby dotrzeć do informacji, chociażby pochodzących z newsów amerykańskich. I ja nie mam żadnej litości dla dziennikarzy, dla władz publicznych, dla prokuratorów i sędziów, którzy tłumaczą swoją bierność, błędy, zaniechania tym, że nie dali rady, bo to jest po angielsku. Otóż żaden z prokuratorów, którzy prowadzą tę sprawę, nie włada

biegle ani w dobrym stopniu językiem angielskim. Ja złożyłem do inspektora generalnego CIA, to jest taka wewnętrzna, NIK-owska jednostka wewnątrz każdej służby amerykańskiej, wniosek o dostęp do informacji publicznej. I dzięki temu instrumentowi wypłynęły na jaw bardzo ważne dokumenty dotyczące zaplanowania, realizacji i ukrywania procesu prowadzenia tajnych więzień na całym świecie: w Tajlandii, Maroku, Rumunii, na Litwie



Mikołaj Pietrzak
adwokat,
pełnomocnik jednego
z poszkodowanych
w śledztwie



Józef Pinior
senator, który był
europosem i członkiem
zespołu zajmującego się
sprawą śledztwa
z ramienia Parlamentu
Europejskiego



Roman Kurkiewicz
redaktor naczelny
„Przekroju”



Draginja Nadaždin
dyrektorka Amnesty
International Polska

w Polsce. Otóż prokurator tymi oczywistymi dokumentami, dostępnymi każdemu średnio sprawnemu użytkownikowi Google, nie dysponował. Dlaczego? Ponieważ trzeba by wklepać kilka słów po angielsku. Prokurator tłumaczył mi, że nie jest w stanie sam tego wygooglować i zlecić tłumaczenie, bo musiałby wiedzieć, co przetłumaczyć. Zmusiliśmy prokuratora, żeby te dokumenty – łącznie liczące kilkaset stron – przetłumaczył i zrozumiał. Złożyliśmy je po prostu i prawo polskie wtedy obliuguje prokuratora do zlecenia tłumaczenia przysięgłego.

J.P.: Główny problem jest następujący: w polskim systemie politycznym, w społeczeństwie, w mediach kwestia praw człowieka i wolności obywatelskich ma niską rangę. To jest problem, bo albo chcemy mieć rządy prawa, albo nie chcemy. Innym problemem, politycznym,

jest to, czy mamy wysyłać żołnierzy w sojuszu z Ameryką na wojnę z Irakiem. Natomiast chcemy prowadzić wojnę, to trzeba to robić na gruncie polskiej konstytucji, konwencji międzynarodowych i prawa wojny. W Polsce można kogoś pozbawić wolności w ten sposób, że albo mu się zarzuci popełnienie przestępstwa, albo nada mu się status jeńcy wojennego. I formalnie z punktu widzenia polskiego prawa, jeżeli rząd chciał to zrobić, to trzeba było tym ludziom nadać status jeńców wojennych. Natomiast rząd godzi się na to, że na polskim terytorium będą przetrzymywani ludzie bez jakiegokolwiek podstawy prawnej. Ostatecznie takie rzeczy na polskim terytorium robiła nowocześnie i to przed 1954 r. I my dzisiaj w państwie liberalno-demokratycznym wracamy do praktyk, które wydawały się już dawno przezwyżnione. Jeżeli sobie nie damy z tym rady – dotyczy także PO, a nie tylko SLD i PiS – to po prostu polska klasa polityczna skompromituje. Odpowiedzialność ciąży jednak także na mediach, na obywatelach. My nie możemy jako obywatele przypatrywać się bezwolnie temu, że politycy mówią: racja stanu. Należy zrobić wszystko, żeby ktoś taki przestał być politykiem, żeby przestał być parlamentarzystą. To jest rola obywateli.

I kolejna sprawa, mamy do czynienia z kłującą ksenofobią po stronie ludzi, którzy powiadają się w imieniu polskiego społeczeństwa. Jestem przekonany, że gdyby te teorie dotyczyły białych ludzi, chrześcijan, to reakcja byłaby zupełnie inna. Dla Igora Janusza czy dla Tomasza Wróblewskiego to nie jest problem, bo to dotyczy muzułmanów, ludzi z innym kolorem skóry. Mamy tu do czynienia z nieprawdopodobnym ładunkiem ksenofobii i to nie dotyczy wcale mediów związanych z PiS, to dotyczy mainstreamu. Zatem sobie musimy poradzić, bo jesteśmy w chwili szantażowani przez tych ksenofobów i szowinistów, faszystów w ich wypowiedziach a my jesteśmy ciągle tą mniejszością obywateli, która często nie ma głosu.

Ja nie chcę w żaden sposób upolityczniać dyskusji, bo to jest oczywiste, że problem dotyczy także PO w sensie bezmyślności i głupoty. Natomiast w Polsce przewodnicząca partii socjaldemokratycznej mówi językiem Le Pena.

Chcemy mieć rządy prawa czy chcemy mieć takie państwo pomiędzy Białorusią a Niemcami, jakimś trzecim modelem?

Nieautoryzowane fragmenty debaty zorganizowanej przez Amnesty International Polska 2 sierpnia w warszawskiej kawiarni Wrzenie Świata.

Bluźnierczy proces



ADAM OSTOLSKI

Autor felietonu
jest socjologiem
www.twitter.com/AdamOstolski

W ostatnim słowie oskarżonej członkini grupy Pussy Riot, Jekateriny Samuczewicz, wygłoszonym przed moskiewskim sądem znalazło się takie zdanie: „W naszym performansie ośmieliliśmy się, nie prosząc o błogosławieństwo patriarchy, powiązać obrzędy kultury wizualnej prawosławia z kulturą protestu. Pokazałyśmy w ten sposób mądrym ludziom, że kultura prawosławna nie jest wyłączną własnością rosyjskiej Cerkwi, patriarchy czy Putina, że może także sprzyjać obywatelskim buntom i protestom w Rosji”.

Proces Pussy Riot to doprawdy zdumiewające wydarzenie. Oczywiście żadna władza nie lubi, gdy ludzie protestują (a nowe polskie prawo o zgromadzeniach poucza nas, że nie jest to tylko problem innych). Stawiać jednak ludzi przed sądem za to, że ośmielili się pomodlić w cerkwi? Nawet, jeśli treść modlitwy wyrażała się Cerkwi i władzom niestosownie? Pragmatycznie rzecz biorąc, groźba, że modlitwa „Bogurodzico, przeçois Putina!” zostanie wysłuchana, jest (niestety) niewielka. Zaś z religijnego punktu widzenia, jeśli komuś taka modlitwa przeszkadza, to ktoś broni pomodlić się o rzecz przeciwną, choćby i publicznie? Bogurodzica, jeśli istnieje, sama wszak może rozstrzygnąć, czy jest to błąd.

Proces Pussy Riot to w istocie okrutna kpina z religii – i współnictwo rosyjskiej Cerkwi w tej

kpianie niczego tu nie zmienia. Dziewczyny zrobiły bowiem coś, co hierarchom prawdopodobnie trudno sobie wyobrazić: wzięły religię na poważnie. Widać to w ostatnim słowie innej członkini zespołu Nadzieży Tołokonnikowej, która odwołuje się do buntowniczej tradycji chrześcijaństwa i do jego etycznej treści: „Chrześcijaństwo, tak jak rozumiem je dzięki lekturze Starego i Nowego Testamentu, wspiera poszukiwanie prawdy i nieustanne przezwycięzanie samego siebie, przekraczanie tego, czym się dotychczas było”. Oskarżyciele Pussy Riot mogą twierdzić, że „bronią religii”, ale w istocie bronią tylko istniejących stosunków politycznych. I być może dlatego dziewczyny z Pussy Riot wydają im się tak niebezpieczne. Ten system wytrzymałby rzeczywiste bluźnierstwo (czym jest w istocie ten proces, jeśli nie wyrażającym bluźnierstwem?), ale pomysłu, że religia i polityka mogą być dla ludzi, po prostu nie może tolerować.

Można powiedzieć: hierarchia kościelna zawsze będzie trzymała z władzą. Ale przecież są kraje, gdzie nawet hierarchia uważa, że religia powinna służyć ludziom. Całkiem niedawno w brytyjskiej prasie głos zabrał arcybiskup Canterbury Rowan Williams. Skrytykował on promowaną przez konserwatywnego premiera Davida Camerona ideę „wielkiego społeczeństwa”, określając ją jako „życzeniowe paplanie” służące do tego, by „maskować głęboko szkodliwe wycofywanie się państwa z odpowiedzialności wobec najsłabszych”.

Nie było to pierwsze wystąpienie zwierzchnika Kościoła angikańskiego w sprawie polityki rządu. Rok wcześniej krytykował forsowaną przez torysów reformę ochrony zdrowia. Oburzenie arcybiskupa wywołał zwłaszcza fakt, że rząd realizuje – wbrew stanowczym protestom ze strony pacjentów, lekarzy czy pielęgniarek – politykę, na którą nikt tak naprawdę nie głosował.

I znów, można powiedzieć: to przykłady z obszaru kultury prawosławnej i protestanckiej, katolicy są inni. Ale czy na pewno? Kiedy piszę te słowa, w Stanach Zjednoczonych trwa właśnie kampania informacyjna grupy kato-

lickich zakonnic „Nuns on a Bus”. Zakonnice objeżdżają autobusem dziewięć stanów, aby zwrócić uwagę opinii publicznej na skutki, jakie forsowane przez republikanów cięcia budżetowe wywarłyby na życie ubogich. W liście wysłanym do Mitta Romneya zakonnice napisały: „Jesteśmy głęboko zaniepokojone niedawnymi spotami wyborczymi i stwierdzeniami, które padły w pańskiej kampanii na temat opieki społecznej. Wierzymy, że taki przekaz demonizuje rodziny, którym służymy, i odzwierciedla godną ubolewania niewiedzę o wyzwaniach, z jakimi muszą się mierzyć dziesiątki milionów Amerykanów”. Zakonnice zaprosiły republikańskiego kandydata, aby przyłączył się do ich objazdu i na własne oczy przekonał się, w jakich warunkach żyją ubodzy Amerykanie.

W Polsce nie liczyłbym na takie autobusowe wycieczki. Organizacje pomagające ubogim, także świeckie, prowadzą działalność charytatywną, a nie walkę o sprawiedliwość społeczną (na tym tle wyjątkiem jest ATD Czwarty Świat, organizacja wyrastająca z duchowości katolickiej, tyle że... francuskiej). Także próby odzyskiwania religii w sposób podobny do Pussy Riot albo się nie zdarzają, albo przechodzą prawie bez echa, tak jak opisywana niedawno w „Przekroju” („Miłosierne eksmisje”, nr 27) spontaniczna modlitwa wiernych, zagrożonych eksmisją przez firmę, której zakon kanoników laterańskich wydzierżawił kamienicę na krakowskim Kazimierzu: „Prosimy, nie dopuść do tej eksmisji. Ciebie prosimy...”. Zaś jeśli chodzi o wypowiedzi hierarchów, to szkoda słów. Kiedy episkopat komentuje działania rządu, to z pewnością nie w imię demokratycznej odpowiedzialności przed wyborcami czy w trosce o sprawiedliwość społeczną. Naszych biskupów zaprzatają sprawy takie jak in vitro czy Fundusz Kościelny. Czyli seks i pieniądze. A religia staje się wygodnym uzasadnieniem tych dość wąskich w sumie zainteresowań. A czy możliwe jest w Polsce odzyskanie religii dla ludzi, tak jak robią to Pussy Riot, abp Williams czy zakonnice z NETWORK? Nie wiem. Ale trzymam kciuki.

KATARZYNA CZARNOTA
JAROSŁAW URBAŃSKI

Karolina Skrzypczak ze swoim dwięcioletnim synem Tomkiem i matką Grażyną mieszkają na poznańskiej Wildzie, blisko Zakładów Cegielskiego. Do mieszkania na czwartym piętrze wchodzimy przez zrujnowaną bramę i podwórko. Klatka schodowa wygląda jeszcze gorzej. Z pewnością nie była remontowana przez kilkadziesiąt lat.

Dwa lata temu na poznańskim rynku nieruchomości pojawiła się firma działająca pod szyldem Fabryka Mieszkań. Karolina Skrzypczak wraz z rodziną była jedną z jej pierwszych ofiar.

Jak to się wszystko zaczęło?

Karolina: – Dowiedzieliśmy się we wrześniu 2010 r., co było dla nas zaskoczeniem, że kamienicę przy ulicy Strusia, w której mieszkaliśmy, przejął nowy właściciel – firma B. Jej przedstawiciele nie ukrywali, że chcieliby się pozbyć lokatorów jak najszybciej. Mówili, że chcą przeprowadzić kapitalny remont budynku. Początkowo oferowano nam niby jakieś pieniądze, nowe mieszkania, ale zanim cokolwiek zdołaliśmy z kimkolwiek ustalić, rozpoczął się ciężki „remont”. Pojawili się też panowie z Fabryki Mieszkań i przedstawili się jako kolejni, nowi właściciele kamienicy. Mówili, że są w „trakcie załatwiania sprawy”. Jak się potem okazało, nie była to prawda. Działali wyłącznie na zlecenie firmy B.

Odłączono prąd, gaz, wodę, kanalizację, rozebrano część dachu, skuwano tynki itd. Nadeszła zima. Płynące po klatce schodowej ścieki – bo i tak bywało po wycinaniu rur kanalizacyjnych przez pracowników Fabryki – zamarały. Zaczęło się nękanie mieszkańców, przekuwanie się do zamieszkałych lokali z pustostanów, puszczanie szczurów, rzucanie na klatkę rac wojskowych, przyjeżdżała straż, bo myśleli, że to pożar itd. W grudniu zaczęli wyprowadzać się pierwsi lokatorzy, w tym rodzina głuchoniemych, którzy zważywszy na niepełnosprawność, byli wyjątkowo przerażeni sytuacją. My i jeszcze jedna sąsiadka zostaliśmy najdłużej.

To był dla mnie bardzo trudny okres. Dokładnie w tym samym czasie rozpoczęłam leczenie na raka, byłam po operacji i leczeniu radioaktywnym izotopem. Nie powinienam przez jakiś czas w ogóle mieć kontak-



Lokatorki i angsterzy

– Zaczęło się nękanie mieszkańców, przekuwanie się do zamieszkałych lokali, puszczanie szczurów, rzucanie na klatkę rac wojskowych. Mój świat się zawalił: dowiedziałam się, że jestem poważnie chora, mam małego syna, którego muszę wychować sama, a oni dodatkowo zrobili mi piekło na ziemi – opowiada Karolina Skrzypczak

zaklinali się, że do świąt Bożego Narodzenia (2010 r.) będziemy mieszkać w odnowionym mieszkaniu. Podpisaliśmy z nimi porozumienie. Nigdy nie dotrzymali słowa. Rozpoczęli prace, które ciągnęły się miesiącami. Ostatecznie nie było wyjścia i musiałyśmy remont dokończyć same. Właściwie zrobić jego większą część. Śruba i Żukowski nie odbierali od nas telefonów. Pojawiły się również szykany.

Grażyna: – Innym lokatorom nie oferowali już remontu, ewentualnie pieniądze: od 10 do 12 tys. zł.

Jak to się stało, że zainteresowałyście się sprawami innych kamienic w momencie, kiedy konfliktu na Strusia już nie było i mieszkaliście w nowym mieszkaniu?

K.: – W czerwcu 2011 r. dowiedziałam się, chyba z gazety, że podobna sytuacja jak na Strusia ma miejsce w kamienicy przy ulicy Niegolewskich i że są w nią zamieszani panowie Śruba i Żukowski. Pomyślałam, że pójść tam i pomóc ludziom. Opowiem, co nas spotkało, żeby zachowali jedność, żeby się nie rozpadali, nie dzielili. Nikogo tam nie znalazłam. To był dla mnie duży stres – zapukać do pierwszych drzwi. Otworzył mężczyzna, pan Mieczysław (imię zmienione – przyp. red.), który mnie poznał. Był pracownikiem miejskich wodociągów – Aquanetu, przyjechał kiedyś wcześniej na Strusia zamknąć wodę. „Jak pani na mnie wówczas krzyczała” – mówił. Teraz był w podobnej sytuacji jak my kilka miesięcy wcześniej. Tak poznałam lokatorów z Niegolewskich. Potem jeździli ze mną do nich też inni lokatorzy z naszej kamienicy, wspólnie występowaliśmy w reportażu telewizyjnym nakreślonym przez jedną z ogólnokrajowych stacji. Rodziny z Niegolewskich mówiły, że się nie dadzą.

Pomimo protestu, wywieszania na balkonach transparentów, zainteresowania ze strony mediów (tego wszystkiego nie było na Strusia) kamienicę udało się Śrubie i Żukowskiemu wysiedlić w ciągu chyba trzech miesięcy. Część lokatorów została bezdomnymi. Jeden z lokatorów popadł w ciężką depresję po tym, jak całe swoje pieniądze wydał na remont mieszkania, które zdewastowano. Dopiero teraz, czyli po dwóch latach po tych zdarzeniach, kończy leczenie. Inna kobieta zmarła na zawał serca trzy tygodnie po wyprowadzce. Była samotna, musiała się przeprowadzić do domu opieki, jej nerwy tego nie zniosły. Metody dręczenia lokatorów generalnie były podobne jak na Strusia.

W październiku 2011 r. wybuchł głośny protest w kamienicy na ulicy Piaskowej...

K.: – Skontaktowałam się z tymi lokatorami i brałam udział w demonstracji. Potem była przerwa, nikt z Piaskowej nie dzwonił. Od koleżanki dowiedziałam się o proteście także na ulicy Stolarskiej i Małeckiego, to i tam pojechałam, żeby przekazać, że ludzie ze Strusia i Niegolewskich są z nimi. Dowiedziałam się, że na Piaskowej powołano stowarzyszenie broniące lokatorów.

W ten sposób znalazłaś się w centrum lokatorskiego protestu. Czy wcześniej uczestniczyłaś w czymś podobnym?

K.: – Nigdy wcześniej nie brałam udziału w żadnej pikiecie, demonstracji, nawet nie podpisywałam petycji, a w wyborach brałam udział z rzadka. Ale wiesz, we mnie ciągle na nowo odżywają te emocje, które miałam na Strusia. Dla mnie wówczas się świat zawalił: dowiedziałam się, że jestem poważnie chora, mam małego syna, którego muszę wychować sama, a oni dodatkowo zrobili mi piekło na ziemi. Upodlili mnie, upodlili moje dziecko, moją mamę. Powiedziałam sobie, że dopóki mogę, będę walczyć o to, żeby oni za to zapłacili, żeby po prostu poszli za to wszystko siedzieć. Żeby zmieniono prawo, które tak funkcjonuje, że Śruba sobie mówi, że on działa na jego granicy, i nic nie można zrobić.

Przez te wszystkie przejścia mój syn musiał być pod opieką psychologa. Widział, jak Śruba z Żukowskim krzyczeli na mnie i na moją mamę. Miał poczucie, że są potężni, wielcy, nie do ruszenia. Żukowski groził mi nawet, że on mnie poda do „opieki” – bo w jakich ja warunkach „dziecko trzymam”. Szkoła jednak była poinformowana. Dzięki dyrekcji i nauczycielom Tomek miał zagwarantowane codzienne posiłki, bo wiedzieli, jaką mam sytuację. Dziś czasami syn ma żal do mnie, że ja się ciągle w to mieszam.

G.: – Sprawa właśnie polega na tym, że powinno się prawo zmienić, bo – jak widzimy – dzisiejsze nie chroni lokatora. Można go wyrzucić czy też tak uprzykrzyć mu życie, żeby sam uciekł. I nie ma na to praktycznie żadnej odpowiedzi. Jest powiedziane, że właściciel powinien, ale nie jest napisane, co on musi, np. dbać o lokatora. Bo lokatorzy najczęściej troszczą się o mieszkania.

Kamienica na Strusia, w której mieszkaliśmy od 1955 r., była zbombardowana podczas wojny i na bazie parteru i pierwszego piętra odbudowano społecznym wysiłkiem pozostałe kondygnacje. Te pierwsze miały →



Protest lokatorów kamienicy przy ul. Stolarskiej, 13 sierpnia

Piotr Skórnicki/AGENCJA GAZETA

→ swojego właściciela, a pozostała część była objęta komunalnym trybem najmu. Z biegiem czasu właściciel przejął jakoś kolejne piętra. O ile dobrze pamiętam, już w latach 70. cała kamienica formalnie była prywatna, w każdym razie przed 1989 r.

Przeprowadziłam tam wiele remontów, wymieniałam instalacje kanalizacyjną i elektryczną w mieszkaniu, założyłam centralne itd. To wszystko zrobiłam wielkim kosztem. Dla mnie to były duże pieniądze. Nagle musiałam to wszystko zostawić i przyjść tutaj, na worki z cementem. Nie wiadomo, co będzie dalej, czy i tu nie przyjdą jacyś panowie Śruba z Żukowskim i także stąd mnie przepędzą. Znowu trzeba będzie zaczynać od nowa.

Czy władze miasta interesowały się sytuacją lokatorów z ul. Strusia?

G.: - Nie. Byłam w Wydziale Gospodarki Komunalnej i powiedzieli mi, że nie ma absolutnie żadnych szans, aby mi miasto przyznało inne mieszkanie. Stwierdzili, że wcześniejsze umowy z miastem dotyczące najmu lokalu straciły moc i miasto nie ma obowiązku nami się dalej opiekować, że musimy sobie sami poradzić. Na mieszkanie socjalne się „nie łapiemy”, bo mamy za duże dochody – ja miałam rentę, córka pracę.

K.: - Opieka społeczna, choć byłam już chora i w tak trudnej sytuacji, też nie chciała pomóc...

- odpowiedział. Jeden i drugi nie w tej sprawie nie zrobili. Potem byliśmy też u byłego posła z PO Marka Zielińskiego...

G.: - Złapać pana posła było trudno i długo na niego czekałyśmy, ale do spotkania doszło. Oczywiście się spieszył. Zostawił mi wszystkie materiały, naświetlił mi całą sprawę. Powiedział: „Ja się chętnie tym zajmę”. Prowadził też sprawę na Negocjacyjnych. Miał nas powiadomić co dalej – przez sekretariat lub listownie. Nie odezwał się. Jechaliśmy zatem do jego biura, a tu się okazuje, że posła Zielińskiego już nie ma (przebiegł wybory parlamentarne w październiku 2011 r. – przyp. red.). Napisał pismo, że w sprawie Niegolewskich i Strusia zwrócił się do prokuratury. Dokumenty odesłał nam z powrotem. Nic z tego nie wynikało. Dzwoniłam „na chybił trafił” do SLD. Myślałam sobie, może oni nam pomogą. Pan, który odebrał telefon, bardzo miło ze mną rozmawiał, o czymś oczekuję. „Choćby pomocy prawnej” – mówię mu. „To ja się z panią skontaktuję” – wziął numer telefonu, ale nigdy nie zadzwonił. Potem dopiero zajęła się sprawą Krystyna Łybacka z SLD.

K.: - Pytaliście o moje wcześniejsze zaangażowanie polityczne. Prezes Czerwiński chociaż kiedyś po zakładzie, zbierając podpisy na kandydaturę Marcina Libickiego (eurodeputowanego, który kiedyś związany był z PO – przyp. red.). Podpisałam się. No bo jak odwieść prezesa, pracodawcy? Potem dowiedziałam się, że jego syn Jan Filip Libicki (wówczas radny, poseł najpierw związany z PiS, później z PO – przyp. red.) jako właściciel kamienicy w ten sam sposób traktuje lokatorów. W 2010 r. prasa pisała (m.in. „Głos Wielkopolski” – przyp. red.), że pod pretekstem remontu kamienicy wszystkich wysiedlił. Działano mniej więcej w tym samym czasie, kiedy na Strusiu pojawili się Śruba z Żukowskim

Dzień po tym, jak przeprowadziliśmy wywiad z Karoliną i Grażyną, 2 sierpnia 2012 r. o godzinie 6 rano w mieszkaniu Piotra Śruby pojawiła się policja. Szef Fabryki Mieszkań został zatrzymany. Do aresztu trafił też Piotr Żukowski. Postawiono im zarzuty stalkingu, czyli uporczywego nękania lokatorów. Podstawą stały się zeznania mieszkańców z kamienicy przy ulicy Stolarskiej. Przed upływem 48 godzin właściciele Fabryki Mieszkań zostali zwolnieni, ale otrzymali zakaz zbliżania się do kamienicy przy ulicy Stolarskiej z na odległość mniejszą niż 100 m. Jak doniosła lokalna prasa, Paweł Żukowski odsprzedał swoje udziały w Fabryce Mieszkań i Ziemi żonie Piotra Śruby i wyjechał z Poznania. Firma jednak nadal prowadzi działalność. Już po 30 minutach po wypuszczeniu Śruby i Żukowskiego, w piątek 3 sierpnia późnym popołudniem, na terenie kamienicy pojawili się nagle pracownicy Fabryki i zaczęli wstawiać jedno z mieszkań. Interweniowali lokatorzy i policja. Robotnicy musieli opuścić budynek. Nie na długo. Tydzień później zdemontowano linię telefoniczną i internetową w całym budynku. Do Wielkopolskiego Stowarzyszenia Lokatorów, które założyli działacze związani z poznańskim Rozbratem i mieszkańcy Piaskowej, zgłaszają się lokatorzy kolejnych kamienic. Od dłuższego czasu co tydzień organizowane są różnego typu akcje i spotkania mające na celu wsparcie ruchu lokatorskiego.

Państwo, które ma nas w nosie



MARIUSZ ZIOMECKI

ność za swoje decyzje, a państwo nie powinno się wtrącać, w co kto inwestuje!

Wystarczy posłuchać radia i poczytać gazety, by przekonać się, że takie doktrynerskie bezmyślenie nadal pokutuje wśród części elit. Profesor Balcerowicz troszczy się na przykład, że pod wpływem złych emocji za bardzo ograniczymy „rynek”. KNF, jestem przekonany, nie kiwnęła palcem w obronie zwykłych obywateli, bo nie uważała tego za swoją misję. A niech sobie prywatna firemka strzyże frajerów – tak długo, jak nie powoduje kłopotów dla dużych chłopców biznesu finansowego. Dopiero kiedy giełda uderzyła w wentylator, kiedy wybuchł skandal i media zaczęły zadawać niewygodne pytania, regulator przestraszył się. I co? Wystarczyło, że komisja dała znać bankom, że nie jest roztropne robienie interesów z oszustami, by operator piramidy musiał zamknąć swoje biura. Niestety, dla tysięcy poszkodowanych ten ruch przyszedł zbyt późno. Czy następnym razem znów będą tak czekali? Bo przyjdą następni – to jest tak samo pewne jak śmierć i podatki.

Rząd, obudzony z letargu przez skandalik z synem premiera, teraz teatralnie konsultuje z KNF i innymi ważniakami, jak przepędzić

znowu mamy gorące lato – i to nie przez globalne ocieplenie. W zeszłym roku trzęsła Polską kampania wyborcza, w tym przyszedł taki wysyp afer i skandali, że szlag trafił sezon ogórkowy. Zamiast wakacji mamy młodego Tuska i Amber Gold.

Wpewne rzeczy jestem skłonny wierzyć, w inne nie. W to, że Komisja Nadzoru Finansowego nie miała ani wiedzy, co wyprawia utalentowana para z Gdańska (nie bądźmy sekсистami, Amber Gold stworzyło małżeństwo, nie tylko pan mąż!), ani sposobu, by oszustów zatrzymać na czas – nie uwierzę nigdy. KNF to regulator rynku o tęgiej głowie i potężnych kłach. Uważnie obserwuje rynek i kiedy zechce, potrafi przycisnąć nawet zagraniczne kolosy finansowe robiące interesy w Polsce. Model biznesowy Amber Gold na kilometr uchodził za schemat Ponziego: to znany od stu lat, klasyczny przekręt nazywany też piramidą finansową. Fachowcy z wysokiej półki, jakich zatrudnia KNF, musieli momentalnie zorientować się, z czym mają do czynienia. Dlaczego więc przyglądali się biernie, jak para coraz bardziej zozochoconych cwaniaków wysysa od obywateli dziesiątki milionów złotych? (Nie mówicie mi proszę, że KNF wpisała Amber Gold na swoją „listę ostrzeżeń”; to wymówka. Ta lista jest o tyle nieistotna, że do niedawna poza redaktorem Samciem z „Wyborczej” mało kto wiedział o jej istnieniu; na pewno nie mieli o tym pojęcia starzy ludzie, na których głównie żerowali Plichtowie.)

KNF nie jest jedyną instytucją, która haniebnie zawiodła w sprawie Amber Gold, ale zachowanie Komisji ma znaczenie systemowe. Domyślam się, co ją sparaliżowało. Oto wiosną 1990 r., kiedy Lech Grobelny wykupywał całonocne reklamy swojej Bezpiecznej Kasy Oszczędności, robiłem wywiad z jednym z architektów ówczesnej transformacji. Zapytałem, dlaczego resort finansów nie ostrzega obywateli, że na tych lokatach tracą swoje pieniądze, rozmówca – dziś szef prywatnej instytucji finansowej – popatrzył na żurnalistę i wyśmiał. Ludzie sami ponoszą odpowiedzial-

szatana, a dzielna ABW robi kipsz gdańskim Madoffom. Jednak nie dajcie się nabrać, niewiele się zmieni. To nie była żadna anomalia, że prokuratury i sądy pozwoliły prawomocnie skazanemu oszustowi unikać celi i zakładać parabanki. Państwo polskie działa wybiórczo, chroni przede wszystkim własne interesy w gospodarce. Przyjeżdża na sygnale, gdy spóźnisz się z opłaceniem ZUS lub podatku, gnębi kontrolami i karami przeciętniaków wśród przedsiębiorców, pisze celowo pogmatwane reguły gry, aby na każdego znalazł się hak. Walka z cwanyhienami, które szkodzą wyłącznie współobywatelom albo psują rynek, nigdy nie była priorytetem tego państwa. Jeden z moich znajomych, generał policji, do niedawna na eksponowanym stanowisku, na tym właśnie buduje prywatny interes: doradza firmom, jak wymuszać na policji i prokuraturze egzekwowanie ich praw!

Jeszcze jedna obserwacja. W aferze Amber Gold, tak jak opisują ją dziennikarze, coś nadal się grubo nie zgadza: to linia lotnicza. Biznes lotniczy jest piekielnie trudny i kosztowny, na coś takiego trzeba mieć miliardy. Nawet udany przekręt, jak ten gdański, nie generuje dostatecznego przychodu. Prawdziwą linię prowadzi się też zupełnie inaczej, tnąc koszty jak tylko się da, nie szasta się pieniędzmi jak OLT. O co więc w tym wszystkim chodziło? Skąd przyszły pieniądze? Na kogo są zezwolenia, gwarancje bankowe i inne kwity, jakie trzeba przedstawić regulatorom krajowym i międzynarodowym, zanim pierwsza wyleasingowana maszyna wystartuje w powietrzu? Tu może być klucz do wielu zagadek wokół tej afery.

Na koniec wreszcie twórcy piramidy finansowej muszą wiedzieć, czym zawsze, nieodwołalnie kończy się taka zabawa. Rozum dyktuje, by zaplanować zwinięcie interesu w momencie załamania się piramidy i ucieczkę z kasą na jakieś rajskie wyspy bez umowy ekstradykcyjnej z Polską. Czemu nasi gdańszczanie tego nie zrobili? Zagadka natury ludzkiej – pewnie z pychy, bo zaczęło im się wydawać, że interes jest prawdziwy.

Dyżurny więzień konopny

Żeby napisać zażalenie na postanowienie o areszcie, musiałem poprosić o długopis i kartkę. Usłyszałem, że aby je dostać, mam napisać podanie, które muszą zaakceptować wychowawca, dyrektor i prokurator. **Z ANDRZEJEM DOŁECKIM**, liderem Wolnych Konopi, wypuszczonym z trzymiesięcznego aresztu, rozmawia Maja Ruszpel

Po problemach prawnych z narkotykami jesteś od niedawna na wolności. Rozmawiamy u ciebie w domu, a tymczasem widzisz, że na balkonie rośnie krzak marihuany...
- ... napisz, że właśnie w tej chwili przypalam jointa (śmiech).

Boję się, że zaraz przyjdzie policja. A ty nie? Przecież ledwo co wróciłeś z trzymiesięcznego pobytu w areszcie.

- Czego mam się bać? Aresztowano mnie na podstawie czyichś zeznań i podejrzeń. Na takich zasadach mogą mnie ponownie zaaresztować w każdej chwili... Ciebie zresztą też. Moją mamę, mojego tatę. Ktoś napisał kilka donosów i areszt czeka z otwartymi drzwiami. Dlatego wszystko jedno, co teraz robisz i co tu rośnie.

A właściwie dlaczego zamknięto cię w tym areszcie?

- Pewien facet zeznał, że gdzieś usłyszał, iż od lat działam w Wolnych Konopiach. Zadzwonił więc do mnie z ofertą, na którą przystałem, i podobno następnego dnia się spotkaliśmy i kupiłem od niego 3 kg marihuany w dwóch ratach. Złożyłem zażalenie na decyzję sądu jako opierającą się na „miałych dowodach”, ale sąd tego zażalenia nie uznał.

Jak wyglądało aresztowanie?

- O godz. 6 rano policja przyszła do mojego domu. Usłyszałem od miłych panów, że jestem podejrzany o obrót nielegalnymi substancjami. I że mam się ubierać i z nimi iść.

Czyli jesteś oskarżony o handel?

- Nie jestem oskarżony. Jestem podejrzany. Nic z tego, prawdę mówiąc, nie rozumiem. Myślałem nawet, że zwijają mnie na chwilę, w związku z przygotowaniami Marszu Wolnych Konopi. Wychodząc z domu, nie brałem ze sobą nawet pieniędzy – tylko 15 zł na papierosy – bo myślałem, że jadę na komisariat, złożę jakieś zeznania lub nie i wrócę. Dzisiaj się śmieję, że to przypominało bardziej porwanie niż aresztowanie. Czuję się trochę jak Józef K. z „Procesu”.

Jak to porwanie?

- Bo nie skonfiskowali grama marihuany, który leżał na środku stołu w pokoju, nie ruszyli krzaczka, który rósł na balkonie. Nie przyczepili się do istniejących dowodów mojego ewentualnego przestępstwa. Po prostu przyszli i kazali iść ze sobą. A 2 maja zapadła decyzja sądu o aresztowaniu.

Kiedy zostałeś zatrzymany?

- 1 maja. Skądiną tuż przed Kongresem Ruchu Palikota, na którym miałem być honorowym gościem, cztery tygodnie przed Marszem Wolnych Konopi w Warszawie, no i na pięć tygodni przed Euro 2012. I myślę, że to nie jest przypadek...

Chyba żartujesz.

- Jestem śmiertelnie poważny. Myślę, że moje aresztowanie miało nastraszyć nasze środowisko – po to choćby, żebyśmy jako Wolne Konopie nie zrobili jakiejś zadymy podczas Euro 2012. Mamy przecież w Pol-

sce najbardziej restrykcyjne prawo narkotykowe w Europie. To byłby idealny czas, żeby usłyszał o tym cały świat. Ośmieszylibyśmy Polskę. Bo w żadnym innym kraju europejskim rządzący nie podchodzą tak paranoicznie do marihuany jak u nas. Mogłiśmy postawić w niezręcznej sytuacji panią prezydent miasta, robiąc szereg nieprzewidywalnych rzeczy...

Wy w Wolnych Konopiach jesteście w swoich działaniach nieobliczalni.

- Słuchaj, przecież ja zajmuję się polityką narkotykową od 12 lat, nieraz posiadam marihuane, a nigdy nie wylądowałem w areszcie na trzy miesiące... Nie mam panu no, tylko przypuszczam, że jako zadymiar od urodzenia byłem niewygodny, bo od jakiegoś czasu Wolne Konopie zaczęły być traktowane poważnie i przez media, i przez polityków.

Przesłanki, które spowodowały mój areszt, były bardzo łatwe do podważenia. Uważałem, że sama możesz w ten sposób znaleźć się w areszcie.

Skoro tak, to powiedz, jaka mnie tam czeka resocjalizacja.

- Na wejściu dostajesz mydło, proszek do prania, miskę, widelec, łyżkę, krem do golenia...

Noż?

- Mogę ci go pokazać, bo sobie go zabrałem – jest krótki, zielony, gruby i plastikowy. Zobacz...

Wygląda jak dla dzieci.

- Bo z ostrych rzeczy dostajesz tylko maszynkę do golenia. Poza tym są jeszcze pasta do zębów, ręcznik, prześcieradło, dwa koce, poduszka i to wszystko. Z taką paczką zamknięta cię w celi wielkości 8 mkw., którą dzielisz z dwoma innymi osobami. Zero intymności. Brudno. Nudno. Latem potwornie duszno.

Co można robić, będąc aresztowanym?

- Ludzie się nudzą. Niektórzy rozmontowują wyposażenie własnej celi – stolik, krzesła, drabinki do pryczy... Rozkładają na czynności pierwsze, po czym montują sobie z nich... sprzęt do ćwiczeń. I „pakuja”. Oczywiście tylko wieczorem, bo przed poranną kontrolą muszą doprowadzić to wszystko do pierwotnego stanu, czyli znów złożyć na: stoliki, krzesła i drabinki.

Nie masz też żadnych rzeczy, którymi możesz zająć sobie czas, bo w areszcie nic ci nie wolno i na wszystko potrzebna jest zgoda kilku osób: wychowawcy, dyrektora więzienia i prokuratora. A to trwa. Dlatego długie zielone spodnie – jedyne, jakie miałem – żeby prze-

trzymać ten upał, jaki był w maju, skróciłem wymontowaną z maszynki do golenia żyłtką i zszylem pomarańczową nitką wyciągniętą z ręcznika, bo nie mogłem się doczekać zgody na posiadanie nici. Pisałem też prośby o zgodę na przysłanie mi przez rodzinę dodatkowych par majtek i skarpetek, bo tego nie miałem. I znów musiał być na tym podpis trzech osób. I znów czekanie.

A książki?

- Z możliwością czytania książek jest różnie. Facet z celi napisał, że chciałby czytać książki przyrodnicze, to przynieśli mu... atlas grzybów po niemiecku. Ja chciałem historyczne, to dostałem „Żywot św. Benedykta” z modlitwami. Tych absurdów jest więcej. Żeby napisać zażalenie na postanowienie o areszcie, musisz mieć długopis i kartkę, ale ich nie masz, więc musisz poprosić. W odpowiedzi usłyszałem, że aby „dostać długopis i kartkę, musisz napisać podanie... o długopis i kartkę”. Czujesz? A uzasadnienie, czemu mnie zamknięto, przyszło pocztą do domu – w czasie, kiedy... już przebywałem w areszcie. Nie było zgody na widzenia ze mną, więc nie miałem szansy poznać tego uzasadnienia. Dlatego wielu ludzi po prostu... świruje. Są przecież odcięci od bliskich, nie wiedzą, co ich czeka, znaleźli się tam z dnia na dzień, bez żadnej zapowiedzi,

tkwią w beczynności, pustce, marazmie. Jakiś kafkowski świat. Wspaniała wylęgarnia paranoi, lęków i depresji.

Ktoś im pomaga?

- Tak. Są lekarze. Udzielają pomocy. Przepisują leki – takie, owakie, psychotropowe, na serce. Jakie chcesz.

A są w areszcie narkotyki?

- Są. Ja sam kupiłem sobie działkę marihuany. Drogo, bo za 50 zł. Więcej więc nie kupowałem. Towar zresztą był słaby. Za to za ser żółty kupiłem sobie kilka tabletek hydroksyzyny. Bo psychotropy i środki uspokajające są najbardziej wśród więźniów „chodliwe” – obok sterydów anabolicznych i marihuany.

A czemu ty za ser żółty kupowałeś lek uspokajający?

- Ser normalnie jest dwa, trzy razy do roku (sic!), a na diecie bezmięsnej raz na tydzień. Przeszedłem więc na wegetariańską, bo nie lubię mięsa, i dzięki temu miałem ser żółty aż raz w tygodniu. A łykałem hydroksyzynę, żeby jak największą część tego bezsensownego czasu móc przespać.

Co chcesz teraz zrobić? Co dalej z tobą?

- Nie wiem. Przecież nie dostanę pracy w żadnej poważniejszej instytucji, gdzie robi się poważny research i sprawdza kandydatów na dane stanowisko nie tylko na podstawie CV, ale i poprzez wyszukiwarki w Internecie.

To zabrzmi przynębiająco, ale... z twoim doświadczeniem możesz zostać dilerem z prawdziwego zdarzenia. Jesteś naprawdę, to nie ironia, ekspertem.

- Daj spokój. To, że prawo narkotykowe w Polsce jest absurdalne, a dziś wiem to dokładnie, nie jest powodem do takiej desperacji. Choć byłoby to, owszem, intratne, bo organy państwowe nie są w stanie sensownie działać, żeby opanować czarny rynek. Od września chcę się znowu zaangażować w działania na rzecz zmiany ustawy o przeciwdziałaniu narkomanii. Nowelizacja, o której było tak głośno, to jedna wielka ściema. Wszystko działa po staremu. Wpadają „niedzielnicy” użytkownicy, a grube ryby narkotykowe mają się dobrze. Będziemy współpracować z Ruchem Palikota i próbować wspierać planowaną nowelizację. Ale daję sobie jeszcze dwa lata na działania. A potem... Jeśli nic się nie zmieni, chcę stąd wyjechać. Wyemigrować. Przecież to, co się tutaj zaczyna dziać, idzie w kierunku państwa policyjnego.

EWA MAJEWSKA

Mówiąc o Grecji jako o kolebce demokracji, zazwyczaj powołujemy się na Arystotelesa i innych znanych filozofów, a nie pamiętamy o kobietach, które – jak choćby Hipparchia czy liczne w szkole Epikureasa prostytutki – również uczestniły w debatach o tym, co wspólne. Zapominamy również o Solonie, który, owszem, już w VI w. p.n.e. wprowadził zasady fundujące ustrój demokratyczny, znacznie osłabiając przy tym rolę arystokracji, ale zaproponował też rozwiązania umożliwiające legalizację męskich związków homoseksualnych oraz domów publicznych. Stawiając mocny nacisk na konieczność zaangażowania wszystkich obywateli w zarządzanie polis, nie uwzględniał kobiet.

Podobnie jak Solon przez kolejne wieki czynili jego następcy. Dopiero wielka rewolucja we Francji przyniosła takie propozycje jak „Deklaracja praw kobiety i obywatelki”, za napisanie której Olympia de Gouges została ścięta przez zwolenników Robespierre’a. Jak dowodzą wypowiedzi licznych feministek, w tym prof. Ewy Łętowskiej, prawo nadal jest rodzaju męskiego. Nastawienie na konflikt, a nie porozumienie, oraz sama definicja podmiotu, który decydować ma poza kontekstem i emocjami, zdecydowanie określają udział w prawie jako męskoosobowy. Jak bowiem kobiety, od dzieciństwa uczone myślenia w kontekście, w relacji i z poszanowaniem uczuć innych osób, mają nagle przedzierzgnąć się w autonomiczne podmioty? Te i inne zagadki próbujemy po dziś dzień rozwiązywać w ramach gender studies na całym świecie. Ta nieobecność kobiet, czy wręcz ich wykluczenie, jest świetnie widoczna również w doniesieniach z ogarniętej dziś ekonomicznym kryzysem Grecji.

Płacz nad bezrobociem

O tym, co dzieje się w Grecji, słyszymy niemal wyłącznie od mężczyzn, choć jest to kraj, w którym kobiety mają równe prawa, stanowią, podobnie jak w Polsce, większy odsetek absolwentów wyższych uczelni niż mężczyźni oraz są w znacznie większym stopniu zagrożone bezrobociem. Jak twierdzi Theano Fotiou, posłanka greckiego parlamentu z ramienia radykalnej Syrizey, bezrobocie wśród kobiet jest dziś w Grecji niemal równe bezrobociu młodzieży i wynosi blisko 50 proc. (stopa krajowa wynosi 22,5 proc.). Opowiadając o bezrobociu, Fotiou ma łzy w oczach. Ta zatrudniona od 40 lat na uniwersytecie wykładowczyni architektury zajmuje się w parlamencie przede wszystkim edukacją wyższą. Jest zdecydowaną przeci-

Louisa Gouliamaki/AFP

Dziedziczki Hipparchii

Nieobecność i wykluczenie kobiet są świetnie widoczne w doniesieniach z ogarniętej kryzysem Grecji

niczka tzw. systemu bolońskiego. Jej niepokój budzi konieczność podziału studiów na licencjackie i magisterskie oraz – jak mówi – „rozdawanie ludziom dyplomów, które – jeśli pochodzą z mało popularnych na świecie greckich uczelni – w gruncie rzeczy nie dają szansy na zatrudnienie”. Jak dowiadujemy się od posłanki, w Grecji uchwalono ustawę o wprowadzeniu tego systemu organizacji studiów, niemniej od roku nie implementuje się jej i najprawdopodobniej przez dłuższy czas to nie nastąpi. W swoim niedawnym wystąpieniu w parlamencie Fotiou podkreślała, że nowy system studiów skazuje programy wyższych uczelni na fragmentaryzację, zaś studentów i studentki – na studiowanie przez całe życie edukacji o znacznie gorszej jakości.

Faszyści pod Akroplem

Grecy odnoszą się przyjaźnie do przybyszów. Zamówione w barze 100 ml whisky okazuje się pełną szklanką, zaś w lesbijskim klubie w Atenach barmanka pyta najpierw: „Skąd jesteście?”, potem: „Co pijecie u was w kraju jako shoty?” i na hasło „wódka” wlewa nam po kieliszku, bez opłaty, oraz życzy miłej zabawy. W tym kraju, gdzie – jak dowiadujemy się od naszych rozmówczyń – przynajmniej raz dziennie ktoś próbuje popełnić samobójstwo z powodu kryzysu, pozytywne nastawienie do świata, w tym do cudzoziemców, ma oczywiście swoje granice.

Jak opowiada Kika Kyriakakou – kuratorka pracująca w galerii sztuki CAMPI, ateńskiego centrum sztuki współczesnej – co kilka dni faszyści z niedawno odnowionej partii neonazistowskiej Złoty Świt próbują napadać na siedliska uchodźców i migrantów. Ona sama brała udział w takim zajęciu jako osoba próbująca zatrzymać napastników. Działo się to kilka dni przed naszą rozmową i od tego sama zaczyna nasz wywiad. Rzecz miała miejsce pod Akroplem. Dokładnie tam kupiliśmy dla kolegi T-shirt antyfaszystowskiej drużyny piłkarskiej z Niemiec – St. Pauli. To miejsce, gdzie wcześniej takich zajęć nie oglądano. Już Marks zauważył, że historia się powtarza – za pierwszym razem jako tragedia, za drugim – jako farsa. Od radzanie się faszyzmu w każdym kraju wygląda tak samo – kryzys ekonomiczny nieuchronnie prowadzi do nienawiści wobec obcych/gości – ksenofobii (od greckiego „xenos”).

Niewidzialna praca kobiet

Na pytanie, dlaczego zainteresowała się feminizmem, posłanka Theano Fotiou odpowiada, że to przez syna. Dopiero po urodzeniu dziecka zdała sobie sprawę, że ludzie dzielą się na dwie kategorie – tych, którzy pracu-

ją na jednym etapie i odpoczywają w domu (mężczyźni), oraz tych, którzy po pracy poza domem przychodzą pracować w domu (kobiety). To, co dziś nazywamy „pracą reprodukcyjną” lub – akcentując wszechobecne ignorowanie jej znaczenia – „niewidzialną pracą kobiet”, przynosi rocznie korzyści w wysokości 30–40 proc. PKB każdego rozwiniętego kraju. W Grecji, gdzie do roku 1980 kobiety na mocy prawa wносиły do małżeństwa posag, dziś obowiązują równouprawnienie. Niemniej – jak podkreślają wszystkie kobiety, z którymi rozmawialiśmy – nadal grozi im „szklany sufit”, czyli strukturalne ograniczenia rozwoju kariery, nadal uważane jest za oczywiste, że to one pracują w domu i nadal, choć prezeskami obu głównych partii lewicy – Pasoku i Partii Komunistycznej – przez szereg lat były kobiety, Grecja ma jeden z najniższych w Europie odsetek kobiet w parlamencie.

Najwięcej posłanek – około 20 – do aktualnego greckiego parlamentu wprowadziła Syriza, koalicja wolnościowych, ekologicznych i lewicowych ruchów społecznych oraz partii politycznych, która w ostatnich wyborach parlamentarnych uzyskała rewelacyjny wynik niemal 27 proc. głosów, co czyni ją drugą po centrowprawicowej Nowej Demokracji siłą polityczną w Grecji i najliczniejszą opozycją.

Greckie kobiety uzyskały pełne (bierne i czynne) prawa wyborcze dopiero w 1952 r. Pomimo długiej historii walki o prawa kobiet (pierwsza kobieta wstąpiła na grecki uniwersytet już w 1895 r.), w okresie międzywojennym kobietom udało się wywalczyć tylko prawo do głosowania w wyborach miejskich. Jak podkreśla Xenia Stefanidou, autorka wykładu „Greek Women in Position of Power”, większość aktywnych dziś politycznie kobiet to inżynierki, prawniczki i lekarki. Jej zdaniem fundamentalną rolę dla popularyzacji udziału kobiet we władzy miała znana grecka aktorka Melina Mercouri, która w 1981 r. została pierwszą grecką ministrami kultury, a kilka lat później zaproponowała ideę „stolic kultury”, po dziś dzień popularną w UE.

Na własną rękę

O współczesnym kryzysie greckim często mówi się, że jest zawiniony przez powszechne w tym kraju lenistwo. Z rozmów, które przeprowadziłyśmy w tym roku w Atenach z ich mieszkankami, jasno wynikają dwa słabe punkty tej stereotypowej konstatacji: po pierwsze, kryzys w Grecji jest elementem kryzysu globalnego oraz kryzysu w Unii Europejskiej i nie może być analizowany w izolacji, po drugie zaś – przynajmniej z wypowiedzi kobiet – trudno wywnioskować jakiegokolwiek lenistwo, skoro jedy-

→ na Polka, z jaką udało nam się tam porozmawiać, pracownica hotelu, pracuje od 4 rano do 20 jako: recepcjonistka, sprzątaczką, kucharką, barmanka, chłopiec na posyłki, dostawca oraz praczek.

Co więcej, mimo głębokiego kryzysu Grecy starają się wykorzystać własny potencjał (np. tworząc biznesy rodzinne czy handlując na ulicy losami na loterię), a pomoc państwa traktują jako ostateczność. Pytani o Urząd Pracy (OAED) nie potrafili nawet w przybliżeniu podać jego adresu, zaś pireuskie biuro OAEE – jednej z trzech instytucji tamtejszego ZUS, w Polsce niezmiennie pełnego petentów – w Grecji świeci pustkami.

Pytana o pleć prekariatu aktywistka feministyczna i działaczka Syrizy Sissy Vouvou podkreśla, że szkodliwe tendencje na rynku pracy, dziś znane jako „uelastycznianie”, rozpoczęły się od kobiet, a konkretnie – od proponowania im pracy w nieregulowanym czasie, za słabsze zarobki i bez zabezpieczeń społecznych – a więc na znane nam dobrze tzw. umowy śmieciowe. Vouvou podkreśla konieczność wspierania feminizmu w działalności politycznej i choć zgadza się z tezą, że zakaz aborcji jest przede wszystkim problemem ekonomicznym (stanowi powód biednienia społeczeństwa i zarazem skutek biedy), to zwraca uwagę na konieczność propagowania dyskursu wyboru. Vouvou podkreśla, że przed 1986 r. (wtedy właśnie Grecja zalegalizowała aborcję) kobiety – podobnie jak dziś w Polsce – mogły ją sobie dość łatwo kupić, niemniej zwraca uwagę, że zapoczątkowane przez socjalistyczną partię Pasok reformy sytuacji kobiet były tam ciągle wspierane przez propagowanie dyskursu autonomii i wolności kobiet. Zdaniem tej działaczki Pasok zaprzecza dziś swojemu niegdyś fe-

ministycznemu programowi (Melina Mercouri była działaczką Pasoku).

Rozwiązanie przez porozumienie

Grecy, podobnie jak Polacy, uwielbiają sięgać do II wojny światowej, zwłaszcza w dyskusjach z Niemcami. Podobnie jak niemieckie wydanie pisma „Focus”, które wiosną opublikowało niepochlebną dla Greków satyryczną okładkę, również Angela Merkel i inni niemieccy politycy błyskawicznie oskarżani są w Grecji o tendencje faszystowskie. Poseł Syrizy Panayiotis Koroumplis brzmi niemal jak członek PiS, gdy w wywiadzie udzielonym gazecie „Athens News” przez ponad pół strony wypomina Niemcom ich polityczne działania sprzed 70 lat. Żadna z naszych rozmówczyń nie buduje w ten sposób argumentacji, chyba słusznie zauważając, że dzisiejsi Niemcy to w najgorszym razie wnuki faszystów, zaś rozwiązania kryzysu – mylnie nazywanego „kryzysem greckim” – szukać należy raczej w próbach porozumienia, także na skalę międzynarodową. Dowodzi tego zarówno kurtorka z CAMPI, która stara się zapraszać do swojej galerii artystów i artystki z całego świata, jak i posłanka Theanu Fotiou, która wierzy w możliwość zjednoczenia lewicy na Zachodzie (zmużonej do walki z kryzysem ekonomicznym) oraz tej ze wschodu Europy, która już przecież zaczyna rewidować swoje odrzucenie socjalizmu po 1989 r. Ten pojedynczy aspekt podkreślają również Sissy Vouvou, wskazując na problemy wynikające z ignorowania praw kobiet w greckich partiach lewicy, oraz nasza pracująca fizycznie rodaczka.

To głównie panowie, w tym Ilias Kasidiaris, poseł do parlamentu z ramienia faszystowskiego Złotego Świtu, apelują do Greków w sprawie rzekomo zaśmiecających ich kraj „podlu-

dzi” i proponują stworzenie dla nich specjalnych obozów na terenie całego kraju. Tymczasem działaczka Syrizy widzi nadzieję dla Grecji w generowanym przez imigrantów przyrodo naturalnym i apeluje o legalizację ich pobytu w kraju, stara się także walczyć z seksualnym wykorzystywaniem dziewcząt, głównie Albanek, zaznaczając, że korzystanie z ich usług jest ostatnio w Grecji bardzo „modne” (1,2 miliona mężczyzn korzysta z usług prostytutek, w tym ok. 300 tys. robi to regularnie). Wypowiada się także stanowczo przeciwko tworzeniu obozów dla migrantów oraz akcjom łamiącym prawa migrantek. 29 kwietnia tego roku policja umieściła w Internecie zdjęcia 37 ateńskich prostytutek chorych na HIV, a następnie rozpoczęła ich „łapankę”.

Dług niezasadny

Trudno nie przyznać w takich momentach racji prof. Ewie Łętowskiej, która wypowiada się w środowisku prawniczym i w ogóle systemie prawnym głęboki, strukturalny seksizm. Warto też przemyśleć zaproponowaną przez sędzię krytykę dewaluacji pojęcia „umowa”, które w dzisiejszych czasach często oznacza strategię państwowej kontroli obywateli nakładającą prywatnych instytucji, takich jak banki. W kontekście dzisiejszych zmagania Greków i Greczynek z kryzysem warto zwrócić uwagę na to, czy tzw. memoranda (wymogi Międzynarodowego Funduszu Walutowego dla odbudowy długu Grecji) są w gruncie rzeczy legalne. Jeśli nie, to czy przypadkiem racji nie mają słanki i posłowie Syrizy domagający się ich anulowania oraz rewizji samego „długu”, powstałego w ciągu ostatnich 20 lat, pod kątem jego zasadności. Historia wpędzania krajów Europy w kryzysy ekonomiczne przez MFU jest dobrze znana. Przez całe lata 90. instytucja wraz z Bankiem Światowym, była przedmiotem protestów na całym świecie – od Seattle, przez Seul, Genuę, po Warszawę. Czy potrzebujemy kolejnej fali walk ulicznych, by polscy zrozumieli konieczność reform, a nie wiecznego wspierania sektora bankowego? Niewyobrażalne, że Grecja po raz kolejny – jak stało się z Soloną – wyznaczy wzorzec odrzucania niesprawiedliwych strategii finansowych na rzecz pełnego uczestnictwa wszystkich – tym razem również biednych i kobiet – w naprawie kraju. Byłby to kolejny milowy krok na drodze rozwoju demokracji ludowej, nie bankowej.

WSPÓŁPRACA ANNA JASZCZAK

Dr Ewa Majewska jest feministką, filozofką kultury, aktywistką.

Święte słowa



ANNA DRYJAŃSKA

Autorka felietonu
jest socjolożką

w sprawie dopuszczenia do prac komisji Kościoła Łatającego Potwora Spaghetti. – Bądźmy poważni, przecież ta cała religia to jakiś nieracjonalny wymysł – skwitował.

Innym ważnym tematem rozmowy hierarchów były narządy płciowe kobiet. Mężczyźni zgodzili się, że współczesne białogłowy zbyt często wykorzystują je tylko do cielesnych przyjemności, a zbyt rzadko do rodzenia dzieci. W tym kontekście rozważano głośną inicjatywę odgórnego planu poczęć, który w zamierzeniu rosyjskich polityków ma przynieść zwiększenie dzietności. Jesteśmy bezradni – mówi polski duchowny niższego szczebla obsługujący wizytę. – Zakazaliśmy aborcji, a kobiety w Polsce i tak nie rodzą tylu nowych katolików, ile trzeba. Dlatego z jednej strony będziemy dążyć do ograniczenia dostępu do antykoncepcji, a z drugiej będziemy promować odgórnie sterowane zapłodnienia. Trwają prace nad lepszą nazwą projektu, bo „plan zapłodnień” za bardzo kojarzy się zarówno z Lebensbornem, jak i PRL. „What would Jesus do?” z oczywistych względów odpadło na samym początku – dodaje.

Poza tym hierarchowie kościelni mieli wymienić doświadczenia na temat współpracy z politykami. Cyryl I nie mógł nachwalić się Władimira Putina, który własną pierśią męż-

nie osłania Cerkiew przed heretykami. Arcybiskup Michalik z żalem przyznał, że Bronisław Komorowski nie jest polskim Putinem, gdyż w pewnym zakresie popiera legalność in vitro, a nawet pewną formę rejestracji jednopłciowych związków partnerskich. We wspólnie wydanym oświadczeniu Cyryl i Michalik podkreślili, że jednopłciowość jest moralnie dopuszczalna tylko w ramach kościelnej hierarchii władzy. Nieuporządkowane relacje pomiędzy partnerami jednej płci mogą doprowadzić do rozprzestrzeniania się choroby partnerstwa w związku na zdrową tkankę społeczeństwa. – Brońmy tradycji! – apelowali.

Podczas swojego pożegnalnego wystąpienia Cyryl I zwrócił uwagę na problem szerzącej się konsumpcji, podkopującej fundamenty moralne społeczeństwa. Nie może być tak, że ważniejsze jest mieć, niż być, nie może być tak, że zamykamy się na Boga dlatego, że jesteśmy zbyt zajęci myśleniem o pieniądzu – podkreślił, zerkając na wart 30 tys. euro zegarek firmy Breguet. Chwilę później miał wyruszyć swoją limuzyną w drogę na lotnisko.

W ostatnich godzinach pobytu patriarchy dotarły do niego słowa świętego nadredaktora, który wezwał do tego, by bić bolszewika. Incydent spowodował tymczasowy chłód w relacjach hierarchów – twierdzi osoba z otoczenia Cyryla. Patriarcha nie od razu mógł zrozumieć, że nie jest to atak kolejnej heretyckiej gazety na Władimira Putina. Michalik musiał się sporo nagimnastykować, by wytłumaczyć mu, że chodzi o tych, którzy nie chcą delegalizacji przerwania ciąży – dodaje. Cyryl miał wtedy powiedzieć, że poprawność polityczna czasami jest jednak dobrą rzeczą. Ostatecznie panowie rozstali się jednak usatysfakcjonowani i w dobrych nastrojach.

Pokłosiem wizyty Cyryla I w Polsce ma być wspólny dokument hierarchów Kościoła katolickiego i Kościoła prawosławnego dotyczący naturalnej roli kobiety. W następnej kolejności wyłożą oni nadprzyrodzoną koncepcję naturalnej roli Czarnego i naturalnej roli Żyda. Naszym obowiązkiem jest głosić prawdę, nawet jeśli jest niepopularna – stwierdzili duchowni.



Angelos Tzortzinis/AFP



Piotr Wittman

Nie tylko dotacje

Z wiceministrem rozwoju regionalnego **PAWŁEM ORŁOWSKIM** rozmawia Anna Cieślak-Wróblewska

Gdyby pan był przedsiębiorcą, sięgnąłby pan w pierwszej kolejności po unijną dotację czy po unijną pożyczkę?

– Tak naprawdę wszystko zależy od indywidualnej sytuacji przedsiębiorcy. Wiele firm, które chcą się rozwijać, z oczywistych względów sięga po bezzwrotne środki. Ale z drugiej strony decyzje przedsiębiorców są dyktowane przez warunki rynkowe. I zdarza się, że priorytetem w poszukiwaniu zewnętrznego finansowania jest dostępność i czas jego uzyskania. Tymczasem starania o dotacje to proces dłuższy od pozyskania pożyczki. Sam projekt inwestycyjny musi być bardzo dobrze przygotowany, by spełniać określone wymogi, potem musi rywalizować z innymi w konkursach, które są organizowane z pewną cyklicznością (np. dwa-trzy razy w roku), sama ocena wniosków też zajmuje co najmniej kilka tygodni. Pożyczki można dostać szybciej, nie jest wymagana tak rozbudowana dokumentacja.

A może to jest tak, że dotacje są dla tych lepszych, bardziej ambitnych firm, a pożyczki dla tych trochę gorszych?

– Nie, skądże. Zgodnie z generalną przesłanką „unijne” pożyczki są przeznaczone dla mikro-, małych i średnich firm, które myślą o rozwoju, a mają utrudniony dostęp do komercyjnego finansowania, co nie oznacza, że są np. w gorszej kondycji finansowej. Po prostu np. zbyt krótko działają na rynku, by mieć odpowiednią historię kredytową lub wystarczające zabezpieczenia. Preferencyjne pożyczki finansowane z funduszy UE wypełniają istniejącą w ich przypadku lukę kapitałową. Ale przypomnijmy, że takie firmy mogą także korzystać z dotacji.

Okazuje się jednak, że z atrakcyjnych „unijnych” pożyczek korzystają nie tylko te firmy z luki kapitałowej, ale też zwykłe przedsiębiorstwa, które po prostu dostrzegają okazję w postaci taniego finansowania.

– O wsparcie ubiegać się mogą również inne firmy z sektora mikro-, małych i średnich, które chcą przeznaczyć wsparcie na budowę, rozbudowę lub rozszerzenie działalności gospodarczej. Poza tym należy pamiętać, że ze względu na fakt, iż są to środki zwrotne, które są ponownie wykorzystywane, nie

ma zagrożenia, że firmy, które mają utrudniony dostęp do komercyjnego finansowania, nie będą miały możliwości otrzymania takiej pożyczki.

Ile w sumie w ramach funduszy UE na lata 2007–2013 przeznaczyliśmy na instrumenty zwrotne?

– Około 1 mld euro. Trzeba jednak podkreślić, że instrumenty inżynierii finansowej to nie tylko pożyczki na rozwój firm. Przykładowo w ramach Programu Innowacyjna Gospodarka, mamy wsparcie dla funduszy venture capital, które inwestują w wybrane innowacyjne spółki. Inicjatywa JESSICA to pożyczki na rewitalizację. W ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki (POKL) uruchamiamy program wsparcia dla osób, które dopiero rozpoczynają działalność gospodarczą oraz dla podmiotów ekonomii społecznej.

To interesujące, bo dotychczas z POKL dla rozpoczynających działalność udzielane były bezzwrotne dotacje.

– Wsparcie dla start-upów jest niezwykle istotne, bo to one mają szczególnie utrudniony dostęp do kredytów bankowych. Dlatego, równoległe ze wsparciem dotacyjnym uruchamiamy dla nich program mikropożyczek – przeznaczyliśmy na to 40 mln euro. Przy dotacjach priorytetem są osoby w trudniejszej sytuacji na rynku pracy – bezrobotne, w wieku powyżej 50 lat, kobiety po długiej przerwie w zatrudnieniu itp. Po pożyczkach katalog będzie bardziej otwarty, choć także wyznaczamy pewne priorytety. Na przykład przedsiębiorczość akademicka, czyli firmy tworzone przez młodych ludzi – jeszcze na studiach.

Ile maksymalnie wyniesie taka pożyczka?

– Do 50 tys. zł. Warto też dodać, że oprócz zapewnienia finansowania początkującego przedsiębiorcom gwarantujemy też wsparcie merytoryczne – szkolenia i doradztwo w przygotowaniu biznesplanu, analiz rynkowych itp. Z kolei na pilotażowy program wsparcia podmiotów ekonomii społecznej zarezerwowaliśmy 30 mln zł, a maksymalna kwota pożyczki, jaką może otrzymać pojedynczy podmiot – np. spółdzielnia socjalna czy organizacja pozarządowa – sięgnie 100 tys. zł.

Czy do przeznaczenia części unijnych funduszy z budżetu 2007–2013 na instrumenty zwrotne zmusiła nas Komisja Europejska, czy sami podjęliśmy taką decyzję?

– To była wspólna decyzja Komisji Europejskiej i krajów członkowskich. Obie strony widziały potrzebę wypełniania luki kapitałowej. Kryzys finansowy, który rozpostarł się na świecie jeszcze w 2007 r., spowodował

jeszcze większe utrudnienia w dostępie do komercyjnych kredytów. Patrząc z tej perspektywy, możemy dziś powiedzieć, że była to słuszną decyzją.

Te pieniądze zostaną w polskim systemie finansowym czy po wykorzystaniu wrócą do budżetu UE?

– Po wykorzystaniu ich co najmniej raz nie musimy ich oddawać, zostaną w naszym systemie, w zarządzie instytucji, które wdrażają fundusze UE. To one zdecydują, w jaki sposób i na co (choć zawsze powinny być to instrumenty zwrotne) pieniądze zostaną ponownie wykorzystane, nawet już po 2013 r. **Ten 1 mld euro to zaledwie 1,5 proc. 67 mld euro funduszy UE na lata 2007–2013.**

– Może rzeczywiście procentowy udział instrumentów zwrotnych nie wydaje się duży. Jednak trzeba podkreślić, że można je wykorzystać wielokrotnie, przez co mają znacznie szerszy zasięg. Z tego punktu widzenia to spora kwota.

W tej perspektywie uczymy się inżynierii finansowej. Zarówno my, Komisja Europejska, instytucje wdrażające unijne fundusze w Polsce, jak i odbiorcy tego wsparcia – przede wszystkim przedsiębiorcy. W następnym budżecie – na lata 2014–2020 – instrumenty zwrotne będą stanowić uzupełnienie dotacji w jeszcze większej mierze.

O jakich kwotach mówimy? Dojdziemy do 5 proc. czy raczej do 10 proc. A może do większych?

– Na tym etapie negocjacji nie jest to jeszcze przesądzone. Zakładamy, że będzie to około 10 proc. Jednakże odpowiedź na pytanie: ile środków, gdzie i dla kogo, będzie możliwa dopiero wtedy, gdy poznamy ostateczny budżet UE na lata 2014–2020, pulę środków dla Polski oraz wyniki prowadzonej na krajowym poziomie wstępnej oceny projektowanych instrumentów finanso-

wych, tzw. oceny ex-ante, sporządzanej wyprzedzająco przed uruchomieniem wsparcia. Ma ona na celu zidentyfikowanie tych obszarów, w których występują zakłócenia w funkcjonowaniu mechanizmów rynkowych lub nieoptymalny poziom inwestycji oraz gdzie pojawia się luka finansowa. Pozwoli to określić szacunkowy poziom niezbędnego wsparcia inwestycji oraz wskazać formy i narzędzia instrumentów finansowych właściwe do zastosowania w ramach danego rodzaju przedsięwzięć.

W nowym budżecie unijnym na dotacje nie będą mogły liczyć projekty generujące dochód. Czy to oznacza całkowite wykluczenie firm z systemu grantów?

– W przypadku projektów związanych z badaniami i rozwojem czy innowacjami konieczne są spore nakłady kapitałowe, czasami większe niż możliwości danej firmy, a do tego są obciążone dużym ryzykiem. Dlatego takie inwestycje na pewno kwalifikować się będą do bezzwrotnego wsparcia. Do tego docho- dzą przedsięwzięcia, które dziś są dotowane w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego – np. podnoszenie kwalifikacji pracowników. Wsparcie dotacyjne z pewnością pozostanie, zwłaszcza dla małych i średnich firm.

Z Brukseli płyną sygnały, że w nowym rozdziale nie będzie już dotacji dla dużych firm.

Czy można to już potwierdzić?

– Dyskusja na ten temat wciąż trwa. Pojawia się jednak światło w tunelu, by było możliwe dotowanie także dużych przedsiębiorstw, ale przede wszystkim tych innowacyjnych, bo takie projekty podnoszą konkurencyjność całej gospodarki.

Czy tylko firmy będą „ofiara” nowej polityki, to znaczy zastępowania dotacji pożyczkami? Co z samorządami, które też czasami realizują projekty dochodowe? Np. wodociągi, sieci internetowe, centra kongresowe itp.

– W obecnym budżecie UE mamy pożyczki na projekty rewitalizacji, które łączą cel społeczny z elementem komercyjnym. Korzystają z nich i samorządy, i firmy. Zatem w przyszłej perspektywie finansowej, w przypadku projektów opłacalnych ekonomicznie (np. w sektorze gospodarki odpadami), które będą realizowane przez samorządy, możliwe będzie wsparcie w formie instrumentów zwrotnych. Natomiast w przypadku projektów o niskiej rentowności pozostawienie narzędzi dotacyjnych jest jak najbardziej uzasadnione. Należy też pamiętać, że nawet jeśli projekt przynosi dochód, to nie znaczy, że nie ma szans otrzymać dotacji. Jest to możliwe, ale dofinansowanie będzie odpowiednio niższe.

Większość firm, które już dziś otrzymały „unijne” pożyczki, nawet nie ma świadomości, że korzysta w jakiś sposób z funduszy UE. Dla Ministerstwa Rozwoju Regionalnego to problem?

– Co do zasady każda osoba, która nawet w sposób pośredni korzysta z funduszy UE, powinna zostać o tym poinformowana. Nawet pacjenci, którzy korzystają z usług lekarskich w ramach finansowanych z UE programów profilaktyki zdrowotnej, powinni o tym wiedzieć. Obowiązki informacyjno-promocyjne wynikają z rozporządzeń unijnych. Każdy projekt, który uzyskał europejskie dofinansowanie, musi być stosownie oznakowany. Chyba każdy już widział charakterystyczne tablice z informacjami o dofinansowaniu UE dla inwestycji, i to w bardzo wielu dziedzinach. Mimo to zdajemy sobie sprawę, że fundusze unijne kojarzą się powszechnie z dotacjami dla firm i budowanymi drogami. Dlatego prowadzimy liczne kampanie i akcje informacyjne, by poszerzać świadomość, że fundusze UE mają znacznie większy zakres i wspierają nas w wielu dziedzinach życia.



NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI
dla rozwoju Polski



MINISTERSTWO ROZWOJU REGIONALNEGO

UNIA EUROPEJSKA EUROPEJSKI FUNDUSZ ROZWOJU REGIONALNEGO



Cykl informacyjny realizowany w ramach konkursu dotacji organizowanego przez Ministerstwo Rozwoju Regionalnego współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej w ramach Programu Operacyjnego Pomoc Techniczna.

Śledź po informacje o Funduszach Europejskich na stronach:
www.funduszeuropejskie.gov.pl

Napisz, zadzwoń lub odwiedź najbliższy Punkt Informacyjny Funduszy Europejskich: www.funduszeuropejskie.gov.pl/punkty

Pornografia

– trzecie dziecko rewolucji



Liberalizacja obyczajowa jest pozorna. Władza okrzepła na tyle, że pewnych rzeczy już nie musi wprost zakazywać, bo sami się kontrolujemy – mówi **DR LECH NIJAKOWSKI** w rozmowie z Patrycją Dołowy

W swojej książce pisze pan, że źródeł pornografii należy szukać w chrześcijaństwie.

Podstawowe znaczenie ma zakaz. Zakaz obecności w przestrzeni publicznej reprezentacji seksualności i cielesności. Gdy spojrzymy w przeszłość, choćby na greckie miasta-państwa czy Rzym, obrazy, które dziś uchodzą za wyuzdane, pornograficzne – jak te odkryte w Pompejach – były obecne w przestrzeni publicznej. To rozwój chrześcijaństwa, zwłaszcza jego zbratanie się z instytucjami państwa, sprawił, że stopniowo z przestrzeni publicznej wypierane były reprezentacje i seksualności, i cielesności. Na skutek tego dzisiejszy świat zachodni jest bardzo przytępiony. W innych kulturach – choćby buddyjskich – zauważamy nie tylko większą otwartość, ale również brak współczesnej problematyki różnych kwestii. Zdjęcia, rysunki czy komiksy w Japonii uznawane za w pełni dopuszczalne w przestrzeni publicznej są w Europie wręcz spontanicznie cenzurowane przez administratorów Internetu jako twar-
dopornografia. Czasami, ze względu na kreskę mangi, nawet dziecięca.

Ale jak zakaz stworzył pornografię?

Zakaz musiał zostać przełamany, żeby mogła pojawić się pornografia jako zjawisko społeczne. Miejscem jej narodzin są renesansowe Włochy, kultura humanistyczna, która odkrywała na nowo świat starożytny, a nie Francja powszechnie uchodząca za matecznik pornografii i wszelkiego wyuzdania.

Pornografia na początku była kategorią niejasną. Do pism zakazanych zaliczano także prezentowanie poglądów filozoficznych lub społecznych, uważanych przez Kościół katolicki za heretyckie.

W dialogach (powieść narodzi się później) często występują prostytutki. Mają wgląd w strukturę społeczną, są uprzywilejowane poznawo, to w rozmowie z nimi często naiwny mężczyzna odkrywa mechanizmy tego świata. Same mówią, że nie muszą być wykształcone i czytają, bo ich rozum jest między nogami.

Nie twierdzą, że wcześniej nie było sprośnych ksiąg. Oczywiście były. W średniowieczu bogatsi szlachcice mogli sobie pozwolić na zakup droższych, ręcznie pisanych i malowanych ksiąg. Tyle tylko, że to był margines. Dla mnie jako socjologa kluczowe jest traktowanie pornografii jako aktu społecznego. W tym sensie eksplodowała ona w renesansowych czasach, potem rozsiała się na cały świat i dziś jest już zjawiskiem, którego wyugować się nie da.

W XVIII-wiecznej Francji pornografia stała się wręcz narzędziem walki politycznej.

Marquis de Sade jest tu dobitnym przykładem. Z jednej strony wyklęty z drugiej obecny na salonach. Ta pornografia pełniła istotne funkcje krytyki filozoficznej i społecznej. Można powiedzieć nawet, że były swoiste ćwiczenia związane z kształtowaniem duszy. Chodziło o to, żeby także w wyuzdaniu odnaleźć kontrolę. Dla Sade'a było niezwykle ważne, by po odrzuceniu panowania Kościoła i dogmatów religijnych nie popadać w niewolę natury. Z drugiej strony obsceniczne obrazy były częścią dyskursu politycznego, sposobem krytykowania polityków. Prezentowanie ministra finansów, który „źle robi Francji”, bo odbywa z nią stosunek analny, było zupełnie na miejscu. To tak, jakby dziś przedstawiać w prasie kryzys rządowy w ten sposób, że jeden z ministrów traktuje nieciebie drugiego. Nie do pomyślenia! Wtedy we Francji pornografia (współczesnym rozumieniu tego słowa) znajdowała się w przestrzeni publicznej, choć starano się z nią walczyć. Później była coraz intensywniej wypychana. Gdy jednak spojrzymy na XIX-wieczne Niemcy, odnajemy w pornografii ostrze polityczne.

Dr Lech Nijakowski jest adiunktem w Instytucie Socjologii UW i wykładowcą Collegium Civitas. To autor książki „Pornografia. Historia, znaczenie, gatunki” (wyd. Iskry, Warszawa 2010).



Lech Gawur/REPORTER

Z czasem jednak pornografia staje się coraz bardziej papką dla mas. To ma związek z rozwojem czasu wolnego, z poszukiwaniem rozrywki przez klasę średnią. Wcześniej pojawia się powieść (słowo miało wtedy ogromne znaczenie), potem są fotografia i film.

No właśnie, rozwój narzędzi – druk, fotografia, film – upowszechnił pornografię, stała się dostępna nie tylko dla elit.

Pornografię rzeczywiście należy rozpatrywać przez pryzmat rozwoju komunikacyjnego. Dzieckiem rewolucji druku jest nie tylko reformacja z bibliami narodowymi, nie tylko literatura narodowa ze standaryzacją języków. Trzecie dziecko, często wyrzucane z albumów rodzinnych, to właśnie pornografia. Natychmiast wykorzystywała każdą nową technologię komunikacyjną: druk, powieść, fotografię, film.

Filmy najpierw były wyświetlane w kinach, co stwarzało bardzo szczególną sytuację odbioru, związaną z intensywną kontrolą społeczną. Później nastąpiła rewolucja wideo, która sprawiła, że każdy mógł w zaciszu domowym produkować pornografię. Co ważne, taśm wideo – inaczej niż wcześniejszych taśm do projektorów domowych (8 i 16 mm) – nie trzeba było wywoływać. To osłabiło kontrolę społeczną. Złamany został monopol producentów pornografii.

Podobnym narzędziem jest Internet – dzięki niemu ludzie są nie tylko odbiorcami, lecz i twórcami.

Rewolucja wideo okazała się zaledwie małym wstrząsem na tle dwóch kolejnych: internetowej i cyfrowej. Internet jest globalnym multimediami – wchłoniął inne narzędzia komunikacji, stworzył nowe formy porozumiewania się. Dzięki tanim kamerom cyfrowym dał każdemu szansę bycia jednocześnie producentem i aktorem pornograficznym. Każdy teraz może tworzyć wyobrażone światy seksualne, których gdzie indziej nie odnajduje.

W tym sensie Internet doprowadził do eksplozji wyobraźni pornograficznej, bo pornografia to jest świat wyobrażony. Nawet jeśli oglądamy film, to sobie coś dopowiadamy. Ten aspekt widać było w moich badaniach, gdy rozmawiałem z konsumentami pornografii. Liczba osób niemotywowanych zyskiem, tworzących filmy pornograficzne i dzielących się nimi na specjalnych portalach z podobnymi sobie fascynatami, jest zaskakująco wysoka.

Jeżeli jest nieograniczona możliwość treści, to mamy wśród nich np. treści dotyczące pornografii dziecięcej i zastanawiamy się, jak to regu- ➔

→ Iować. Czy to jest tak, że już była wolność, aż pojawiło się medium, które generuje konieczność wprowadzenia nowych zakazów?

- To jest bardziej skomplikowane. Z jednej strony, w dużym uproszczeniu, w historii następuje w jakiejś mierze - jak to się często przedstawia - „poluzowywanie gorsetu”. Coraz więcej można. Dla mnie to poluzowywanie jest przede wszystkim - i tu podążam za Michaelem Foucaultem - związane z tym, że władza (nie w wąskim, instytucjonalnym rozumieniu, ale w szerokim, społecznym) okrzepła na tyle, iż pewnych rzeczy już nie musi wprost zakazywać, bo sami się kontrolujemy.

Świetnym tego przykładem jest analogia pomiędzy dzisiejszą paniką moralną (to termin socjologiczny) związaną z pedofilią i pornografią dziecięcą a dawniejszą paniką związaną z masturbacją. Onanizm, jak to się wówczas nazywało, został wyodrębniony z grzechu sodomii jako najpierw czyn niemoralny, potem choroba. Cały wiek XIX i pół XX trwała nieustanna walka z plagą masturbacji, która - jak powiedział Kant - jest pod pewnymi względami gorsza niż samobójstwo, bo uderza w ludzkość. Nas to może śmieszyć - bo dzisiaj w poradnikach psychologicznych możemy znaleźć rady: „Jeśli jesteś zestresowany, wyskocz na chwilę do toalety i się odpręż”. Jeszcze po II wojnie światowej, podczas której setki tysięcy młodych ludzi nie tylko przelewały krew (z tym zwykłe państwo nie ma problemu), ale i oglądały w okopach walutę żołnierską, czyli obrazki pornograficzne, publikacja raportu Alfreda C. Kinseya o praktykach seksualnych mieszkańców USA spotkała się z falą krytyki i próbami cenzury. Powstaje pytanie: czy dziś takich problemów by nie było, bo tak żeśmy się zliberalizowali? Otóż chodzi raczej o to, że kontrola masturbacji pozwoliła na - jak to określa Foucault - rozszerzenie się biowładzy, władzy nad populacją, władzy nad naszym życiem. Pozwoliła wtargnąć władzy w życie prywatne, poddać je dyscyplinie, ale także (to specyfika biowładzy) przekonać rodziców, że w imię troski o szczęście swoje i bliskich muszą unikać zgubnego nałogu i zwalczać go u dzieci. Masturbacja nie jest już zakazana, ale biowładza utrzymała swoje zdobycze.

Dzisiaj podobna panika moralna jest związana z pedofilią. Ja nie twierdzę, że to są zjawiska tożsame czy równorzędne - tak nie jest, ale dzisiejsza panika pozwala na dalsze wtargnięcie biowładzy w przestrzeń rodzinną. Bardzo wyraźnie widać to od końca II wojny światowej. Miało to związek ze wzrostem znaczenia ekspertyzy psychologicznej, zwłaszcza w USA. Rodzic w coraz mniejszym stopniu był postrzegany jako osoba kompetentna, która może wychowywać dzieci. Pojawiły się całe rzesze pedagogów, psychologów, sędziów rodzinnych, którzy nadzorowali, kontrolowali, wtrącali się, ograniczali autonomię rodziny. Interesującą pisze o tym brytyjski socjolog Nikolas Rose. Panika moralna związana z pedofilią okazała się świetnym wehikułem, który pozwala na pojawianie się efektów władzy tam, gdzie ich nie było. Nie zmienia to oczywiście faktu, że z krzywdzeniem dzieci należy bezwzględnie walczyć.

Biowładza normalizuje społeczeństwo?

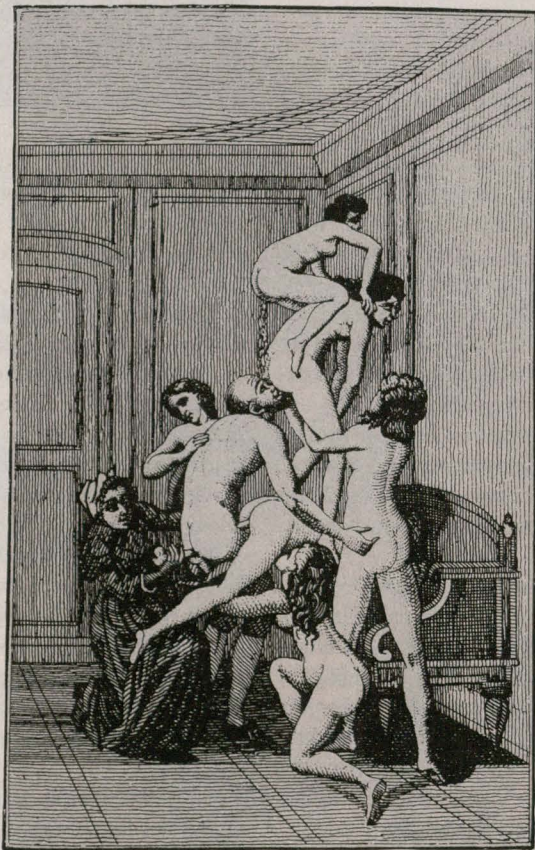
- Biowładza nie jest nieomylna, miewa patologiczne wersje. Na przykład zjawisko „boylovers” - zorganizowany ruch mężczyzn pochwalać pedofilię. Nie mówią oni o tym, że mają prawo zaspokajać własne potrzeby, że mają prawo do nieograniczonej przyjemności. Nie. Oni mówią o pedagogice. Nawiązują do greckiej paidei, twierdząc, że związek mężczyzny i chłopca jest dobry dla rozwoju dziecka. Używają właśnie dyskursu biowładzy. To szerokie zagadnienie i dotyczy wielu innych zjawisk.

Mówiąc bardziej przystępnie, ludzie na tyle sami się kontrolują, że działają na rzecz swojego zdrowia i szczęścia, że już często nie jest potrzebny prokurator, psycholog czy ksiądz. W imię troski o siebie ludzie „działają tak, jak trzeba”. Liberalizacja, którą można obserwować w historii, jest z tej perspektywy pozorna. Wolność oznacza w gruncie rzeczy, że wcześniejsze zniewolenie zostało uwewnętrznzone. Do tego stopnia, że stanowi naszą istotę. My, zwłaszcza w chrześcijańskich kulturach, dyscyplinujemy się nieustannie. I obecność pornografii stanowi nie tylko dobry wentyl bezpieczeństwa czy strasza, ale właśnie pozwala ustrukturyzować polityczne i dyskurs polityczny.

W tym sensie pornografia to termin dyskursu publicznego, służący naznaczeniu treści niepożądanych w przestrzeni publicznej. W dyskusjach posłów czy pedagogów na temat zmian w Kodeksie karnym mało jest danych psychologicznych czy statystyk przestępczości, a dużo moralności, świętego oburzenia i dbania o to, by Polacy nie zeszli na manowce. Wystarczy przeczytać biuletyny i druki sejmowe, żeby zobaczyć, w jakim stopniu pornografia mobilizuje posłów do działania, jak emocje budzi. A w polskim prawie niektóre zapisy są kuriozalne.

Na przykład?

- W Kodeksie karnym przestępstwem jest utrwalenie treści pornograficznych z udziałem małoletniego poniżej 15 (małoletni to osoba, która nie ukończyła 18 lat). Ale produkcja wytworzonego wizerunku małoletniego (już bez dodatku: poniżej lat 15) uczestniczącego w czynności seksualnej zagrożona jest karą pozbawienia wolności do lat dwóch. Można zatem na własny użytek nakręcić kamerą stosunek pornograficzny 16-latków (oczywiście, za zgodą ich i opiekunów prawnych), ale już jego narysowanie („wytworzony wizerunek”) grozi więzieniem. Niektórzy twierdzą, że penalizacja wytworzonych wizerunków narusza wolność sztuki. Właśnie zakończyła się uniewinnienie sprawy łódzkiego artysty Krzysztofa Kuszeja, który malował i rzeźbił krytykujące molestowanie dzieci przez księży. Ich częścią były wizerunki dzieci w czasie stosunku seksualnego. W sprawę zaangażowała się także Helsińska Fundacja Praw Człowieka. Penalizacja pornografii dziecięcej jest oczywiście potrzebna, ale panika moralna prowadzi do rozwiązań nieracjonalnych.



Ilustracja książki markiza de Sade'a z 1789 r. Na poprzedniej stronie: litografia z I połowy XIX w.

Bujda, Brednia i Bajerka



HANNA GILL-PIĄTEK

Autorka felietonu jest koordynatorką Świątlicy Krytyki Politycznej w Łodzi

Poprzekłuwane te dziewczuchy tymi kłóczykami są wszędzie, sam nie wiesz, gdzie jeszcze je mają. O, te bębny, słyszycie? Orgia się zaczyna” - tak w lipcowy wieczór trzech panów pod sklepem w Lubiatowie projektowało swoje fantazje wzmocnione upalem i piwem na temat uczestniczek obozu. Fakt, leżba dziurek w uszach, nosach i brwiach była tam - jak na miejscowe standardy - dość niespotykana. Nie był to jednak letni oboz dla miłośników piercingu czy BDSM. W Lubiatowie w ostatnim tygodniu lipca rozbili namioty przeciwnicy budowy elektrowni jądrowej w Polsce.

Ta niewielka nadmorska wieś leżąca godzinę jazdy samochodem od Trójmiasta jest jedną z trzech rozpatrywanych lokalizacji dla pierwszej polskiej atomówki. Drugi jest pobliski Żarnowiec, trzecie - Gąski w województwie zachodniopomorskim. W Żarnowcu postawienie podobnej inwestycji wiązałoby się z zwiększonymi kosztami w związku z koniecznością przekopania kanału, mieszkańcy Gąsek stają okoniem (a mówiąc bardziej lokalnie - śledziem) wobec wizji utraty turystów, którym raczej nie marzy się spędzanie wakacji w cieniu elektrowni. Lubiatowo pozostaje zatem dość prawdopodobnym miej-

scem, gdzie pomimo sprzeciwu lokalnych komitetów nasz rząd zlokalizuje swoją kolejną, tym razem atomową, piramidę dla upamiętnienia tych, którzy zastali Polskę drewnianą, a zostawili - zadłużoną. Bo elektrownia jądrowa jest obok stadionów czy autostrad symbolem czegoś, co można nazwać „starą nowoczesnością”, czyli dawno nieaktualną wizją świata, od której na mitycznym Zachodzie już od dawna się odchodzi.

Program obozu wypełniony był szczerze wykładami i warsztatami, na których oprócz praktycznych umiejętności (jak zbudować kolektor z kartonów po soku) można było złapać sporą porcję wiedzy o tym, jak działa obecnie globalny system finansowy, co to jest demokracja energetyczna i jak za naszą zachodnią granicą wokół energii odnawialnej powstał nowy rynek pracy, dający zatrudnienie ponad 300 tys. osób. Ostatnich dziewięć Niemców, które mają zakończyć żywot do 2020 r., daje pracę ledwie 10 tys. ludzi.

W zajęciach uczestniczyło sporo miejscowych, zwłaszcza kobiet aktywnie działających w protestacyjnym lubiatowskim Komitecie. Jednak o tych ważnych rzeczach dowiedziało się raptem kilkadziesiąt osób siedzących w namiocie wykładowym. Natomiast o tym, że atom jest cacy, a węgiel - be (względnie, że atom i węgiel razem są cacy), dowiódł się z głównych mediów każdy polski obywatel w sposób odpowiednio dostosowany do wieku i wykształcenia.

Wszystko za sprawą rządowej kampanii, która ruszyła wiosną tego roku, której celem jest „podniesienie wiedzy społeczeństwa na temat energetyki jądrowej i promieniotwórczości”. Oczywiście pod słowem „wiedza” nie kryje się rzetelna informacja o korzyściach i zagrożeniach wynikających z wykorzystania energii atomowej. Wręcz przeciwnie - z publicznych pieniędzy rząd zrealizuje kampanię PR-ową, mającą na celu wtłoczenie nam do głów, jak bardzo potrzebujemy w Polsce atomu. Przekaz jest zresztą dopasowany

do targetu: miłośnicy polskich seriali dowiedzą się zapewne, że sąsiedztwo elektrowni jądrowej należy przyjąć spokojnie, gdyż nie zagraża plonom truskawek w ogródkach bohaterów; bardziej wyrafinowana publiczność już teraz bombardowana jest audycjami, w których mowa o zderzających się cząsteczkach, CERN i szansach dla polskich naukowców. Subtelny przekaz ma oswojać krytycznego odbiorcę z trudnym tematem, pozostawiając wrażenie, że ten atom nie jest taki zły, że jest nieodłącznym elementem akcesu do światowej czołówki. Ciekawa jestem, czy kosztująca podatników ponad 20 mln zł propagandówka obejmie również przekaz skierowany do dzieci. Mam nadzieję, że nikt nie wpadnie na pomysł przerywania emerytury Bójce, Bajce i Bawurce, aby w niecnym celu wsadzić im w rączki transparent „TAK dla polskich ATOMÓWEK”. Dla pełnej zgodności należałoby je wtedy nazwać Bujda, Brednia i Bajerka.

Żarty żartami, a kampania proatomowa w toku. Jednym z jej następstw jest widoczna już teraz linia wątej quasi-debaty konfrontującej nielicznych „borowych dziadków” broniących energetyki węglowej ze zwolennikami atomowej „nowoczesności”. O prawdziwie nowoczesnych rozwiązaniach, wdrażanych m.in. w Niemczech, polegających na tworzeniu sieci małych źródeł energii odnawialnej, nie mówi właściwie nikt. Chlubnym wyjątkiem jest „Polityka”, która opublikowała wywiad Jacka Żakowskiego z Jeremym Rifkinem, amerykańskim politologiem wskazującym na nieuchronność w przedstawianiu się na alternatywne źródła zasilania. Ile osób przeczyta ten wywiad i przekona się do jego tezy? Może kilkaset. Jeśli dodać ich do słuchaczy wykładów na obozie w Lubiatowie i działaczy organizacji ekologicznych, otrzymamy może tysiąc osób w Polsce poinformowanych o jakiegokolwiek sensownej alternatywie dla atomu i potrafiących o tym dyskutować. Gdyby oczywiście ktokolwiek chciał z nimi tę dyskusję prowadzić.

Tworzenie jest dla wszystkich

Czym jest festiwal Przemiany? Jak zmienia on Powiśle, warszawskie wybrzeże i myślenie o wspólnym kształtowaniu przestrzeni? Z **EWĄ PAWLAK**, koordynatorką festiwalu, i **ANNĄ PIEKARSKĄ**, producentką projektów artystycznych w Centrum Nauki Kopernik, rozmawia Patrycja Dołowy

Czym właściwie jest festiwal Przemiany?

A.P.: To festiwal sztuki oferujący niestandardowe projekty artystyczne i społeczne. Zapraszamy do niego artystów i kuratorów, niemyślących schematycznie, otwartych na nowoczesność i nowe rozwiązania w sztuce. Tak jest w przypadku Pawła Passiniego czy Denisa Kolokola, audio designera, artyści świadomie korzystającego z nowych mediów jako nowego środka wyrazu. Sam koncert, który zamyka festiwal, to również próba uchwycenia sztuki w sposób nieoczywisty, eksperymentalny – wbrew temu, co oferuje muzyka popularna.

E.P.: Zaprosiliśmy indywidualności. To kilkadziesiąt osób, z którymi pracujemy, każdy jest inny. To nie jest ani festiwal teatralny, ani filmowy, ani muzyczny, to nie są tylko warsztaty. Kluczem jest interdyscyplinarność. Trudna forma. W Polsce właściwie nie ma takich festiwali, może najbliższa takiej formie jest poznańska Malta. Ale jest ich kilka w Europie, np. Ars Electronica w Linzu.

Festiwal wyrósł z oddolnych inicjatyw lokalnych organizacji i stowarzyszeń. Jak to się stało, że „Kopernik” go „przejął”?

E.P.: Festiwal narodził się w 2009 r. Pierwsza edycja była realizowana przez lokalne organizacje, miała dotację miasta. Idea była taka, by wartościowe wydarzenia kulturalne odbywały się nad Wisłą, by je tu gromadzić. Potem z przyczyn formalnych nie odbył się konkurs na koordynatora i festiwalu nie było. Miastu zależało na tym wydarzeniu, bo wpisywało się w dyskusję o rewitalizacji nadwiślańskich bulwarów. W zeszłym roku miasto zwróciło się do Centrum Nauki Kopernik, by zorganizowało festiwal. To był czas walki o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury, a Przemiany były jednym z trzech flagowych projektów miasta w staraniach o tytuł. Tytułu nie dostaliśmy. „Kopernik” jednak bardzo chciał zawalczyć o festiwal na własnych zasadach. Postanowiliśmy nadać mu inny charakter, odejść od bulwarów, nie rezygnując z naturalnego otoczenia, bo Wisła tu jest i to jest naturalny kontekst.

A.P.: Jesteśmy pierwszą dużą instytucją, która znajduje się nad rzeką, i de facto sprawiliśmy, że Warszawa zwróciła się do Wisły. Od momentu otwarcia „Kopernika” Powiśle inaczej funkcjonuje, powstaje tu coraz więcej knajp. Dzielnica zaczyna żyć. W tym sensie stało się

naturalną przestrzenią dla działań artystycznych festiwalu.

E.P.: „Kopernik” sam wyrósł z pomysłów i inicjatyw oddolnych. To było marzenie, które udało się zrealizować.

Mówicie o Powiślu. Czy to jest tak, że jesteście gospodarzami i zapraszacie do siebie Warszawę?

E.P.: Zapraszamy warszawiaków do „Kopernika”, do przestrzeni, które na co dzień są niedostępne czy mniej znane. Wychodzimy z przestrzeni ekspozycji na zewnątrz: do sceny w Parku Odkrywców, podziemi „Kopernika” czy pawilonu 512, w którym trwa wystawa „Miejsce odległe” kolektywu Sputnik.

A.P.: To nie jest festiwal o Powiślu. Nie bawimy się przeszłością tego miejsca, trudną historią, jego obecnym charakterem, tak innym od charakteru dzielnicy portowej, jaką było przed wojną. Staramy się natomiast korzystać z tej przestrzeni w sposób twórczy, dając artystom i kuratorom możliwość jej interpretacji. Taki np. jest projekt Izy Rutkowskiej „6 x 6”, gdzie projektanci i lokalni mieszkańcy działają razem.

Dlaczego Centrum Nauki zainteresowało się festiwalem sztuki?

A.P.: Festiwal wyrósł z myśli o interdyscyplinarności. Oferuje nowe formuły projektów, mimo zapożyczeń z teatru, kina czy warsztatów. Stara się łączyć naukę oraz sztukę i na ich styku uruchamiać twórcze, samodzielne myślenie. To jest idea, która towarzyszy „Kopernikowi” od samego początku – najpierw, kiedy był wymyślany, i potem, kiedy się utworzył nad Wisłą. Festiwal to autorskie i eksperymentalne projekty.

W Przemianach widzę jeszcze jedną ideę, która wydaje mi się bliska „Kopernikowi”: „nauki i sztuki” dochodzi jeszcze „społeczność”.

E.P.: W każdym z tych projektów jest człowiek. Człowiek dostaje narzędzia do ręki i może ich użyć mądrze lub głupio. My się staramy ich używać mądrze. Sztuka i nauka to są narzędzia. My tego festiwalu nie robimy tylko dla narzędzi. Bardzo ważny jest projekt masowej personalizacji – „Zrób mebel na Przemiany”. Ten projekt pokazuje, że dwa teoretycznie wykluczające się pojęcia – „masowość” i „personalizacja” – mogą zaistnieć razem. Gdy idziesz do Starbucksa i zamawiasz kawę, to ktoś obliczył, że masz 6400 możliwości zamówienia jej. Albo wariujesz i wychodzisz, albo myślisz sobie: „Ale super, że mamy tyle możliwości”. To oczywiście jest na świecie wykorzystywane w sposób komercyjny – jeżeli masz dużo pieniędzy, idziesz do Bentleya i kombinujesz coś tylko dla siebie. W masowości

FESTIWAL PRZEMIANY, CENTRUM NAUKI KOPERNIK, 1-9.09.2012

Wybrane wydarzenia:

6 x 6 – spacer śladami zakładów rzemieślniczych Powiśla (3.09, godz. 10-18)
Identi_TY – przegląd filmów animowanych związanych z tematyką tożsamości (1-9.09)

Port Miron – interdyscyplinarna teatralna opowieść o Mironie Białoszewskim i jego Warszawie (1.09, godz. 20-21 – spektakl, godz. 21-24 – instalacje)

Projekt Szczęście – nietypowa opowieść seniorów o sporcie (9.09, godz. 11-19)

Zrób mebel na Przemiany – projektowanie siedziska inspirowanego sztuką origami (projekt można stworzyć na stronie internetowej festiwalu)

Wisła płynie – rozwiązywanie filozoficznych zagadek nad rzeką (3-7.09., godz. 18-19.30)

Miejsce odległe – artystyczne fotografie grupy Sputnik znad Wisły i okolic (8.09, godz. 12-16, 9.09, godz. 11-21)

Sety didżejskie na Scenie Planetarium (1-9 września, godz. 21-24)

Całonocny koncert Sonic Fiction (8.09, godz. 20-4)

Szczegółowy program oraz rezerwacje na stronie www.przemianyfestiwal.pl.

zwykle nie ma takiej możliwości. Tymczasem my, za pomocą bardzo prostego interfejsu i trzech suwaków, dajemy ją ludziom. Możesz sobie zrobić krzesło, tak naprawdę możesz zrobić wszystko za pomocą bardzo prostych narzędzi. Ludzie zaczną mieć wybór między masowością chińskiej zbrojny a możliwością zdecydowania, jak chcą, żeby wyglądały przedmioty, które ich otaczają. To może być wreszcie tanie!

Indywidualność nie kojarzy się z taniością, ale z luksusem.

E.P.: Tymczasem może być dostępna, na miarę każdego. Tworzymy interfejs, lecz liczba możliwości jest nieskończona. Gdy otworzyliśmy projekt, w ciągu jednego dnia było już 70 stworzonych, spersonalizowanych mebli. W ciągu ośmiu dni to będzie około 2 tys. produktów, z których potem nasi kuratorzy wybiorą 60. W ciągu paru najbliższych lat to będzie coraz łatwiejsze, faktycznie bezpłatne narzędzie. Szalenie ciekawy moment dla człowieka to ten, gdy może decydować, co chce mieć wokół siebie, jak tworzy swoją rzeczywistość. Tu jest akurat tylko mebel, ale możesz stworzyć tak naprawdę wszystko.

Dla mnie ważne jest, że to pozwala decydować ludziom, których „nie stać”. To nie tylko narzędzie, ale też sygnał: możecie wreszcie sami pomyśleć i sami tworzyć.

A.P.: Dajemy człowiekowi szansę współtworzenia czegoś, decydowania o tym, jak coś będzie wyglądało. To się wiąże tak naprawdę z rolą odbiorcy, jaką chcemy dać człowiekowi w tym festiwalu: współuczestniczenia, samodzielnego myślenia. Możliwości decydowania o tym, kim ja chcę być w danym projekcie. Tak jest i w „Porcie Miron”, i w „Wisła płynie”, i w „Zrób mebel...”, i w „Identi_TY”. Człowiek przychodzi i musi zadecydować, kim chce być. Nie ma takiej możliwości, żeby nic z tym nie zrobił, żeby przyszedł, obejrzał i wyszedł z niczym. Dajemy możliwość świadomego uczestniczenia w kulturze.

REKLAMA

PRZEKROJ

daje do myślenia



Zamów prenumeratę!

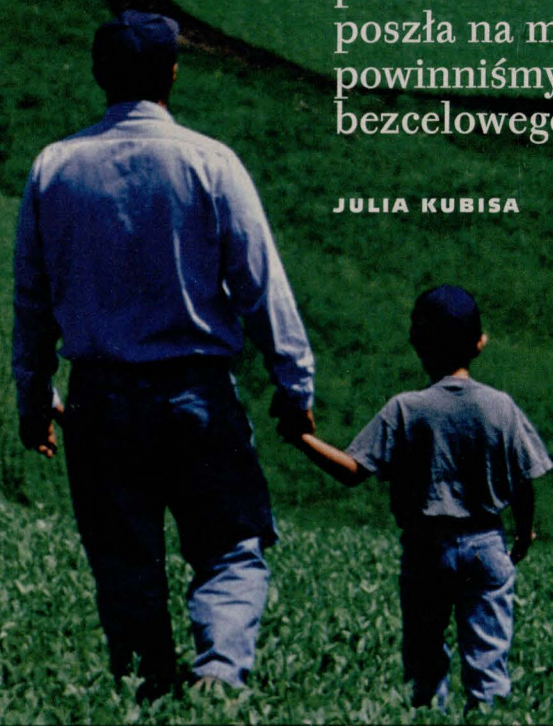


Szczegóły na www.przekroj.pl/prenumerata i pod numerem infolinii 800 120 195

Sztuka. chodzenia

Po co nam nogi? Przecież już nie chodzimy, tylko się przemieszczamy. Cała ewolucja poszła na marne. A jednak powinniśmy się na nowo uczyć bezcelowego chodzenia

JULIA KUBISA



Ma pani przykurcze mięśni – powiedziała do mnie fizjoterapeutka. – Za dużo pani siedzi przy komputerze, a za mało pani chodzi. Widać, że dawno pani nigdzie się porządnie nie przeszła – dodała. Zaczynam rozmyślać o karnecie na siłownię, żeby chodzić na bieżni.

Ludzie spędzają swoje życie w serii pomieszczeń – dom, samochód, biuro, sklep – które nie są w jakikolwiek sposób połączone ze sobą. Hop – wsiadam, hop – wysiadam, nigdzie nie chodzę, a się przemieszczam. Rebecca Solnit, pasjonatka chodzenia i autorka „Wanderlust. A History of Walking” oraz „A Field Guide to Getting Lost”, pisze o takich jak ja. Chodzenie jest czymś ekstra w wolnym czasie, czynnością, która odłączyła się

od pierwotnego zadania, czyli przemieszczania się. Kiedy się to zaczęło? Gdy zaczęliśmy się spieszyć? Mamy obsesję panowania nad czasem i kontrolowania przestrzeni. Chodzenie przegrywa z transportem – jakimkolwiek, począwszy od konia i wozu, poprzez pociąg, samochód, po samolot. Chodzenie przegrywa, bo ostentacyjnie pokazuje słabość i ograniczenie ludzkiego organizmu. Chodzenie jest za wolne.

Jest w tym jakiś paradoks, że – zgodnie z wieloma teoriami ewolucji – przyjęcie postawy dwunożnej to granica, która dzieli świat zwierząt od świata ludzi. Istnieje wiele różnych teorii próbujących wyjaśnić, czemu ludzkość nauczyła się chodzić: od teorii głoszącej, że mężczyźni chcieli lepiej eksponować geni-

talia, poprzez teorię szybszego poruszania się, mniejszego nasłonecznienia ciała, teorię wodnej małpy, która mówi, że ewolucja przebiegała na nadbrzeżach i w wodzie, gdzie łatwiej zachować pozycję wyprostowaną. W każdym razie chodzenie dało ludziom (!) do świata ludzkiej cywilizacji. Tyle że myślimy – przecież na czterech nogach biegamy szybciej. Czy zatem historia ludzkiej cywilizacji jest zapisem walki z nałożoną w toku ewolucji słabością, jaką jest dwunożność?

Kogo stać na spacer

Chodzenie jest ograniczeniem, trudno jest przejść dalej, niż pozwala na to organizm. W nocie jest egalitarne – chodzić może

ka zdrowe nogi, sam sobie jest sterem, kanonem i transportem. Jednak ten, który nie może polować na ograniczeniach swojego organizmu, potrzebuje do celu szybciej. Jeśli można iknąć chodzenia, a jednocześnie się przemieszczać, to staje się ono wyznacznikiem statusu społecznego. Chodzenie jest nazwane biologią, transport zaś to cywilizacja i rozwój. Tak oto zdobywcę ewolucji zaczyna być narzędziem społecznego różnicowania. Chodzenie przyspieszeniem i rozwojem środków transportu chodzenie zyskuje nowe znaczenie. Chodzić umie każdy. Ale czy każdy umie spacerować?

Na spaceru potrzebne jest bogactwo w postaci czasu wolnego. Dlatego o ile ubodzy chodzą, o tyle klasa próżniacza udawała się na przedmieścia. Jak sugestywnie opisuje to Solnit, nobelowy potencjał spacerów został znamiennie zdyskontowany w Wersalu. Franciszka, królowa, zamknięta w złotej klatce przez króla Słońce, spędzała czas na przedmieściach po ogrodowym labiryncie, ozdobionym niezliczoną ilością rzeźb przypominających o potędze i boskości Ludwika XIV. Opięć wyjście z uporządkowanego, zaplanowanego ogrodu do świata nieokiełznanej przyrody sprawiło, że spacer nabierał bardziej osobistego i osobistego charakteru. Niezwykłość spaceru podczas przechadzki doskonale ujął młody Jean-Jacques Rousseau: „Mogę myśleć tylko wtedy, gdy idę, mój umysł pracuje wyłącznie z moimi myślami”. Mimo że filozoficzne rozważania o spacerach uprawiali wielu i przed

tem i po nim, to właśnie Rousseau zwrócił uwagę na inspirujący wpływ rytmu kroków na swobodny ciąg skojarzeń, większą produktywność zamiast analizy. Natomiast Henry David Thoreau polecał spacerować na łonie natury jako rozrywkę dla osób estetycznie wyrafinowanych. Innymi słowy, chodzenie wspierało myślenie, ale także wymagało wypracowania umiejętności „przeżywania” kontaktu z naturą.

Rebecca Solnit dostrzega w wyjściu spacerowiczów z ogrodu na gościniec i leśną drogę symboliczny moment. To wyjście ze świata jamej hierarchii, rozpoznanych rytuałów nieuporządkowanej krainy, gdzie przyroda nie bujnie, a nie według zamierzeń ogrod-

nika, a na drodze można spotkać ludzi zupełnie różnych stanów. To właśnie zachwycało poetów romantycznych, począwszy od Williama Wordswortha, który mawiał, że chodzenie nie jest podróżowaniem – chodzenie jest istnieniem. Rytm kroków pomagał mu układać wiersze, które deklamował na głos, a nowo poznani po drodze ludzie stanowili inspirację. Tymczasem dla spacerującego codziennie po Kopenhadze Sorena Kierkegarda przechadzki stanowiły okazję do podejmowania badań quasi-przyrodniczych – charakteryzował i katalogował „ludzkie typy”. Obaj panowie hołdowali zasadzie podejmowania gości podczas spacerów – przestrzeń miejska czy wiejska były ich salonem, bawialnią i gabinetem.

Emancypacja na piechotę

Wędrówka polną drogą mogła też mieć emancypacyjny i wręcz radykalny charakter. Przykładem emancypacji poprzez spacer niech będzie Elizabeth Bennett z „Dumy i uprzedzenia”, która przez całą powieść bez przerwy się przechadza i gdzieś chodzi piechotą. A to dla zdrowia, a to by się przemieścić, wreszcie, by choć na krótkie chwile zbudować wokół siebie przestrzeń wolności, w której nikt nie będzie od niej wymagał zgody na konwenanse wczesnego XIX w. Wybierając spacer zamiast powozu, Elizabeth podkreśla swoją niezależność – może to nie rewolucja, ale na pewno sympatyczny bunt. Upodobała panny Bennett nie sposób zrozumieć, nie przyglądając się kobiecym ubiorom wyższej klasy – zdecydowanie nienadającym się do chodzenia na dłuższe dystanse. Długie suknie, które łatwo uwalniały błotem, cienkie pantofelki, delikatne tkaniny, nie wspominając o gorsetach, krynolinach i tiurniurach. Ubiór męski, niezależnie od statusu, był zdecydowanie lepiej przystosowany do spędzania czasu na zewnątrz i podejmowania wysiłku dłuższego spaceru. I tak jest do tej pory: męski sprzęt chód i drobny, kolebiący się krok w wydaniu Marilyn Monroe. Joyce Carol Oates pisała w „Blondynce” o sukienkach zaszytych bezpośrednio na M.M. – żywy symbol seksu nie mógł normalnie chodzić.

Co prawda w historii zapisała się znacząca grupa kobiet wędrowniczek, jednak widok samotnie spacerującej kobiety wzbudzał społeczny niepokój. Solnit przywołuje dość

wstrząsające historie aresztowań i przesłuchań kobiet, które zawiły tym, że spacerowały późniejszą porą, bo przecież kobieta na ulicy musi być ulicznicą. Pytania, czy kobieta może sama zwiedzać, spacerować, czy może zostać w mieście po północy, są nadal aktualne. „Nie wychylaj się” – brzmiało hasło propagujące walkę z przemocą wobec kobiet w 2003 r. – nie wychylaj się dziewczyno, nie noś krótkiej spódniczki i przed zmrokiem wracaj do domu, bo w mieście czyhają wilki.

Chodzeniu można też nadać wartość uwznioślającą – w postaci pielgrzymki, gdzie profanum cielesnego doświadczenia w postaci błądli na nogach i walki ze zmęczeniem wzmacnia przeżywanie sacrum. Z pielgrzymek religijnych wyrosły pielgrzymki świeckie. To podczas Marszu Wolności Martin Luther King powiedział słynne: „I had a dream”, a Manifa czy Parada Równości stały się corocznym spacerem politycznym wielu tysięcy warszawiaków. Co więcej, już nawet nie marsz, ale i spacer może być wykorzystany jako forma oporu – wystarczy przypomnieć pielęgniarki spacerujące w tę i z powrotem po przejściach dla pieszych, by zablokowaniem ruchu nagłośnić swoje zawodowe problemy, czy matki z Plaza de Mayo w Buenos Aires, które cotygodniowymi spacerami po placu wymusiły ujawnienie prawdy o swych dzieciach zamordowanych przez argentyńską juntę.

Czytając o chodzeniu, aż się chce pospacerować. Wyjść i iść, gdzie oczy poniosą. Zgubić się. Rebecca Solnit zauważa, że wielu podróżników i pieszych wędrówkowców sprzed XX w. w ogóle nie wspominało o zabłądzeniu. Po prostu podróż trwała dłużej lub krócej, ważne, że kończyła się w zaplanowanym miejscu. Teraz zgubić się, to stracić czas, a przecież jest on najcenniejszy. A i przestrzeń miejska nie sprzyja. Trudno spacerować wśród zamkniętych osiedli w Warszawie, tak samo jak trudno iść na przechadzkę ulicą, na której nie przewidziano chodnika, bo Amerykanie z założenia mają wszędzie jeździć samochodem. Jednak sądząc po wydawanych spacerownikach, aplikacjach na smartfony ułatwiających tematyczne zwiedzanie, wydaje się, że „wanderlust”, dojmująca potrzeba osobistego, bezpośredniego obcowania z rzeczywistością z bliska, spacerowania, myślenia i podziwiania – nie zaniknie.

Haker, czyli właściwie kto?

Radosław Czajka: – W MIT (Massachusetts Institute of Technology) była grupa studentów zajmujących się modelarstwem, ulepsiali i usprawniali modele kolejek. To usprawnianie nazwano „hack”, a ludzi, którzy to robili, hakerami. Środowisko hakerów dzieli się między innymi na białe i czarne kapelusze (White Hat, Black Hat) nawiązujące do dobrych i złych charakterów w westernach.

Marcin Koziej: – White Hat ma takie hobby, że włamuje się do systemów informatycznych i szuka w nich luk po to, by te systemy ulepszać.

R.C.: – Black Hat z kolei obchodzi zabezpieczenia dla niecznych celów, by wykraść dane, coś popsuć. Ale to nigdy nie było istotą hackingu. Hakerzy od początku uznawali, że kreatywność i robienie nowych interesujących rzeczy jest ważniejsze niż jakiegokolwiek ograniczenia. I to oni na przykład stworzyli system operacyjny Linux.

złych ludzi do włamywania się do systemów. W mediach sprzedaje się to świetnie, niebezpieczeństwo kradzieży danych łatwiej trafia do ludzi niż historia o hobbyistach.

Czy kultura hakerów jest wyłącznie męska?

R.C.: – Nie wyłącznie, ale w dużej mierze. Na początku środowiska akademickich geeków były głównie złożone z mężczyzn. W statystykach wychodzi, że kobiet w środowisku hakerskim jest mniej niż kobiet zajmujących się IT (technologią informacyjną) w ogóle.

Dlaczego?

M.K.: – Jest tu pewne napięcie, bo z jednej strony sama kultura hakerska ze względu na swoje zasady jest za równouprawnieniem, merytoryczną oceną człowieka bez względu na jego rasę, płeć, orientację, zainteresowania. Więc społeczności hakerskie są otwarte dla kobiet, z drugiej jednak widać w Internecie, że istnieją pewien szowinizm i wykluczanie kobiet.

narzędziem komunikacji dla dużej grupy ludzi jest Facebook, choć wiadomo, że ten serwis cenzuruje pewne treści. Nie da się więc linka do strony Pirate Bay – zostanie usunięty. Zatem trudno nie mówić, że to utopia wolnej komunikacji.

M.K.: – Ważne jest, by wykształcić społeczeństwo, żeby świadomie z tych różnych narzędzi korzystało. Fundacja Nowoczesna Polska opublikowała niedawno „Katalog kompetencji medialnych i informacyjnych”, w którym opisujemy, co powinien wiedzieć człowiek, by nie tylko technicznie obsługiwać media, ale też rozumieć, co się w nich dzieje.

Czy każdy może być hakerem? Czy każdy, kto zmienia, obchodzi oficjalne aplikacje w swoim telefonie albo w oprogramowaniu komputerowym, staje się częścią hakerskiego ruchu?

R.C.: – Odruch obchodzenia klatki, którą dostajemy w swoim iPadzie, uwolnienia się od kłopotów tylko z tych aplikacji, które Apple pro-

Zorro w białym kapeluszu

Społeczności hakerskie są jak najbardziej otwarte dla kobiet – mówią **RADOSŁAW CZAJKA** i **MARCIN KOZIEJ** z fundacji Nowoczesna Polska w rozmowie z Adamem Szymczykiem. – W Internecie istnieją jednak pewien szowinizm i wykluczanie kobiet – dodają

Skąd więc medialny obraz hakerów jako złodziei? Czy dlatego, że są nimi też grupy Anonymous i LulzSec, które w 2011 r. włamały się m.in. na serwery PlayStation Network, kradnąc dane osobowe milionów użytkowników? **M.K.:** – Trudno powiedzieć, czy to byli hakerzy. Wydaje mi się też, że ten obraz wcale nie jest taki negatywny. Przypomina raczej wizerunek Zorro – taki obraz hakerów jest obecny w popularnych filmach amerykańskich. Jest to też wykorzystywane przez Anonymous, zawsze stawiających się w opozycji do jakiegokolwiek zła. Walczyli ze scjentologami, wskazując, że jest to sekta manipulująca i wykorzystująca ludzi. Teraz chcą walczyć z zaborczością korporacji, państwa. W pewnym sensie jest tu obecny motyw anarchizmu mającego na celu emancypację ludzi.

R.C.: – Nie bez powodu Anonimowi wybrali na swój symbol maskę Gya Fawkesa z filmu „V jak Vendetta”. Drugim obrazem hakerów jest genialny dzieciak zatrudniony przez

R.C.: – A mnie się wydaje, że seksizm w środowisku hakerskim jest po prostu niczym więcej, jak tylko odbiciem seksizmu występującego w ogóle, nie ma w nim nic szczególnego. Pewien opór wynika z przekonania, że każdy powinien się zaprezentować poprzez swoje dokonania, a nie w jakiś sposób być wciągany w akcje w stylu „kobiety na hakerów”.

Zorganizowaliście debatę o Internecie jako miejscu wolności. Czy waszym zdaniem sieć jest miejscem wolności, czy to cały czas utopia?

R.C.: – To cel, do którego możemy dążyć. Wydaje mi się, że jest dużo lepiej, niż gdy mieliśmy tylko telewizory, choć przepływ informacji nie jest równy ani doskonale wielokierunkowy. Istnieją centra kontrolujące informacje.

Do których albo się wchodzi na regulach administratorów, albo wcale.

R.C.: – Dawni giganci medialni próbują kontrolować przepływ informacji. Głównym

puścił przez sklep, jest zdrowy. Istnieją ruchy wolnego oprogramowania, wolnej kultury, otwartych standardów. Zdecydowanie warto je wspierać. Po to, żebyśmy nie dali się zapędzić w jakąś kontrolowaną uliczkę.

M.K.: – Ruch hakerski jest po prostu ekspresją wartości takich jak wolność, autonomia, chęć dążenia do przejrzystości różnych systemów – nie tylko informatycznych, ale też na przykład prawa. Dopóki będzie istniała potrzeba innowacyjności i będzie ktoś, kto nie osiadł na laurach, przyjmując to, co zastał, dopóty ruch hakerski będzie trwał.

Ilu w ogóle jest hakerów?

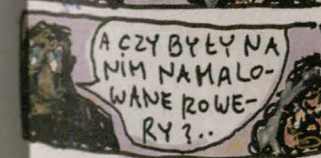
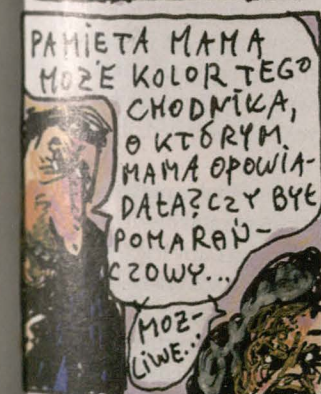
Można to dookreślić?

R.C.: – A ile jest pięknych kobiet? (śmiech) To trochę kwestia tego, kto kogo za hakerów uznaje. Uważam, że powinniśmy buntować się przeciwko byciu biernymi odbiorcami i starać się wywalczyć dla siebie miejsce w tych uczestników.

TEŻ PYTANIE

Ten, kto pyta, nie błądzi. A my szukamy odpowiedzi na wasze pytania. Nadsyłajcie je na adres: nauka@przekroj.pl. Co tydzień przyznajemy nagrody!

JOANNA OMORSKA



1. Dlaczego pieczone ziemniaki, w przeciwieństwie do gotowanych, mają skorupkę?

Ziemniaki zawierają bardzo dużo skrobi (najważniejszego polisacharydu zapasowego u roślin – magazynu energii), która odkłada się w roślinach w postaci granul (ziaren). W surowym warzywie te ziarna skryte są w mikroskopijnych komórkach, których nasz żołądek nie jest w stanie sam „rozrwać”. Nie jadamy surowych ziemniaków właśnie z tego powodu – wywołałyby one nie małe sensacje trawienne. Jeśli jednak użyjemy wysokiej temperatury, woda absorbowana przez ziarna rozrywa wiązania wodorowe skrobi. W efekcie tego procesu ziemniak mięknie. A co się dzieje w przypadku pieczenia ziemniaków w ognisku czy piekarniku? Żar ognia ma o wiele wyższą temperaturę niż gotująca się woda, tak więc na powierzchni ziemniaków zachodzą inne procesy chemiczne. Krochmal – skrobia zmieszana z wodą – na skórze przemienia się w dekstrinę. Ona spaja poszczególne ziarna skrobi w sko-



rupkę chroniącą wnętrze ziemniaka przed spalaniem. Podobny proces zachodzi w trakcie prasowania wykrochmalonej białizny – pod wpływem wysokiej tem-

peratury krochmal spaja się w skorupkę utwardzającą bawełniany materiał, dlatego wykrochmalone prześcieradła czy koszule są takie sztywne.

2. Czy są granice przybierania na wadze, czyli czy człowiek może tyć bez końca?

Najwyższy, trzeci stopień otyłości, to otyłość ekstremalna (kliniczna). Mówimy o niej, gdy człowiek ma indeks BMI na poziomie 40 lub więcej. Ludzie z taką nadwagą żyją o wiele krócej niż zdrowi. W przypadku młodych osób szacuje się, że różnica długości życia między chorym na otyłość a zdrowym będzie wynosić ponad 20 lat. Człowiek ważący 300 kg lub więcej najbardziej narażony jest na problemy związane z krążeniem, bo jego serce zostaje maksymalnie obciążone, musząc rozprowadzać krew po niezwykle rozrośniętym ciele. Następują również zanik mięśni i poważne problemy z oddychaniem. Tycie bez końca nie jest więc możliwe, bo tak chora osoba umrze na zawał serca, z powodu niewydolności płuc lub innych powikłań wynikających z otyłości.

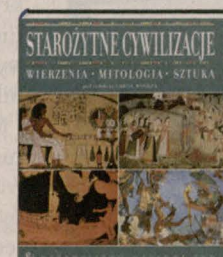


3. Czy komórki rakowe mogą zaatakować serce. Innymi słowy – czy można mieć raka serca?

Tak, serce może zostać zaatakowane przez nowotwory. Ognisko nowotworowe może rozwinąć się w samym sercu (w dowolnej jego części, najczęściej w prawym przedsionku) lub być efektem przerzutu innego nowotworu do serca.

Większość nowotworów serca to przypadki niezłośliwe, np. włókniaki. Nowotwory złośliwe są rzadkie, ale zazwyczaj kończą się śmiercią pacjenta w ciągu roku od rozpoznania. Z kolei nowotwory przerzutowe do serca to najczęściej konsekwencje raka płuca, sutka, chłoniaków czy białaczki. Takie przerzuty nie są częste, występują u ok. 5 proc. chorych.

Nasza nagroda:



„Starożytne cywilizacje. Wierzenia, mitologia, sztuka” – Wydawnictwo Naukowe PWN

Na chłopaków do teatru

Są zdolnymi młodymi aktorami, których występy wgniatają fanów w fotele. Pora ich przedstawić szerszej publiczności

KALINA MRÓZ

Choćcie na „Joannę Szaloną”, na Nosinskiego! Ale Pempuś niesamowicie gra oczami!” – słysząc było w foyer podczas tegorocznych Warszawskich Spotkań Teatralnych. Wielbiciele nowoczesnego teatru tworzą pokaźne grupy skupione wokół Teatru Dramatycznego, TR Warszawa, Teatru Nowego w Warszawie, Teatru Polskiego we Wrocławiu, Teatru Dramatycznego w Wałbrzychu i wielu innych poszukujących scen. Mają też swoich idoli, dla których chętnie wydają ostatnie pieniądze na pociąg i stoją w kolejkach po wejściówki na spektakl, który już widzieli.

Ich ulubieni aktorzy nie dają autografów, wolą iść z fanami na piwo po spektaklu. Są kilka lat po studiach i już zdążyli zawojować progresywne sceny. Wielu z nich to uczniowie jednego z najwybitniejszych twórców innowatorów europejskiego teatru – Krystiana Lupy. Grają u najzdolniejszych, chociaż kontrowersyjnych reżyserów młodego pokolenia: Moniki Strzępki, Macieja Podstawnego, Radosława Rychcika, Krzysztofa Garbaczewskiego czy Barbary Wysockiej. Wyróżniają się niebanalną urodą oraz scenicznym indywidualizmem. W teatrze chcą ryzykować i odkrywać nowe środki wyrazu poprzez performance, improwizację, multimedia czy wyczerpujące fizycznie i psychicznie techniki aktorskie.

Mieszczani, lekki repertuar – to nie dla nich. W czysto rozrywkowym przedstawieniu rodem z teatru Komedia wystąpiliby dopiero zmuszeni głodem lub inną ostatecznością. Do ekranu mają mniej radykalne podejście – przemykają czasem przez kadry kina czy telewizji, chętnie zagrałby większe role w filmie lub serialu. Są rozsąd-

nymi idealistami, nie zmierzili się jeszcze z pułapkami wielkiej popularności albo upokorzeniem bezrobocia.

Ostatnio ich świat drży jednak w posadach. Dotacje na teatry państwowe drastycznie maleją, piłkarskie Euro jeszcze pogłębiło sprawę. Środowisko teatralne musiało się niedawno zdecydować we wspólnym proteście pt. „Teatr nie jest produktem, teatr nie jest klientem”, żeby dyrektorów artystów nie zastąpili niedźwiedzi. Przyszłość warszawskiego, odważnie poszukującego Teatru Dramatycznego stoi pod groźnym znakiem zaprzęgnięcia, bo władze mianowały nowym dyrektorem Tadeusza Słobodziankę, zwolennika tradycyjnego, zachowawczego repertuaru (jak napisał w swoim projekcie: zamierza „uczyć, bawić”). Urząd miasta nie przeprowadził otwartego konkursu. Nie zdecydował się też na kandydaturę popieranego przez zespół teatru Pawła Łysaka, który kontynuowałby rozpoczętą za kadencji Pawła Łysaka pracę nad nowoczesną sceną. Tymczasem inni buntownicy przez inteligencję stołeczny teatr, TR Warszawa Grzegorza Jarzyny, stracił obiecane miejsce w Muzeum Sztuki Nowoczesnej. Ono, na razie, nie powstanie, a Jarzyna wkrótce będzie musiał się wyprowadzić z dotychczasowej siedziby, czyli zaległego deszczem garażu.

W środowisku, prasie, na portalach społecznościowych zapanowało od gniewu. Urzędnicy państwowi zaatakowali przeciętny teatr, którym Polacy szczerzy się na całym świecie. I którego solą są właśnie ci młodzi, piekielnie zdolni aktorzy.

Oto ich przedstawiciele, wybrani na zasadzie sondy dziennikarskiej przeprowadzonej wśród wielbicieli eksperymentalnego teatru. Mężczyźni, bo to oni budzą ostatnio największą ciekawość wśród widzów – co nie znaczy, że aktorki grają słabiej lub mniej ważne. Poza tym przydałoby się w polskim kinie więcej elektryzujących twarzy na miarę Mateusza Kościukiewicza czy Jakuba Giersza. Można je znaleźć w teatrze. Ambitnym, choć jeszcze w Polsce funkcjonuje.

Dobromir Dymecki



27 lat, prawie 190 cm wzrostu, świecące platynowe włosy i łobuzerski wdzięk. Unika schematów. Pasuje do roli młodego Don Kichota, ale w przedstawieniu Podstawnego gra Sancho. W spektaklu „W imię Jakuba S.” Strzępki doprowadza publiczność do śmiechu, ale takiego przez łzy. Elektryzował publiczność już na Festiwalu Szkół Teatralnych, natychmiast po studiach został zatrudniony w Teatrze im. Stefana Jaracza w Łodzi. Obecnie aktor Teatru Dramatycznego w Warszawie. Pojawia się na małym i dużym ekranie („Big Love”, „Barwy szczęścia”).

DOBROMIR DYMECKI O SOBIE:

Uroda albinosa bywa problematyczna. Często słyszę na castingach, że mam zbyt białe włosy, że jestem za wysoki, że dziwny. I że jestem typem nordyckim, czyli że świetnie się nadaję do ról esesmanów.

Budzę skrajnie różne skojarzenia. Jedni widzą we mnie wyłącznie czarny charakter – podobno tak źle mi z oczu patrzy. Drudzy obśmiałiby mnie w roli delikatnego i melancholijnego faceta. Jeszcze inni myślą o mnie jako o amancie. W teatrze ta nieoczywistość to mój atut, reżyserzy ją wykorzystują. Natomiast ciężko mnie wpasować w jakiś z góry ustalony typ bohatera. Kino i telewizja zwykle oczekują pewnej jednoznaczności, której ja się staram unikać.

Łódzka filmówka była moją wymarzoną szkołą. Już w siódmej klasie podstawówki grałem w odważnej inscenizacji „Chłopów” nawiązującej do „Trainspotting”. Udało nam się poważnie zdezorientować publiczność w moim rodzinnym Konstancjowie Łódzkim, więc teatr poszukujący był mi chyba pisany. Na PWSFTiM miałem szczęście, bo trafiłem na szczególny rok. Wykładowcy mało nam narzucali, dostawaliśmy temat i musieliśmy sami się z nim mierzyć. Jako świeżo upieczony student żywiłem zabobonne przekonanie, że aktorstwa można nauczyć, że przyjdzie ktoś, kto

mi powie co i jak, i ja to później będę umiał. Okazało się, że jest inaczej, że wszystko trzeba znaleźć w sobie.

Samodzielność pozwala mi odnaleźć się w różnych formach, tragikomicznych jak u Podstawnego, Strzępki, Kmiecika, czy poważnych, dramatycznych, jak u Grzegorzka w „Słowie”. Nie trzymam się schematów, jednej techniki. Nie boję się przekraczać granic, iść na całość. Myślę, że trafiłem do właściwego teatru – Dramatyczny za kadencji Miśkiewicza był idealnym miejscem dla osób, które chcą ciągle szukać.

Najważniejszy reżyser to w mojej dotychczasowej pracy Maciej Podstawny, z którym zrobiłem cztery spektakle. Każda kolejna wspólna praca jest krokiem dalej na tej samej drodze, dlatego znamy się i rozumiemy bardzo dobrze. Maciek jest świetny, bardzo dużo oczekuje od aktora, czyni go współautorem, pozwala na wypowiedź, ale zarazem ma też bardzo precyzyjną wizję spektaklu.

Pozytywnie mnie zaskoczyły Indie. Kiedy graliśmy „W imię Jakuba S.” w New Delhi, temat polskiej pańszczyzny trafnie odniesiono do problemów kolonializmu. Nasz spektakl bardzo się podobał mimo różnic kulturowych.

Plany? Zagram u Macieja Podstawnego w „Przełamując fale” von Triera, w Kaliszu.

Marcin Pempuś



Charakterystyczna, bardzo drobna sylwetka i ogromne oczy, które wyrażają więcej niż słowa. Zadziwiający talent komediowy 29-letniego Pempusia łączy się z jego uderzającą wrażliwością. W teatrze, który zawojował dzięki emocjonalnym występom w spektaklach społecznie zaangażowanych Strzępki i Demirskiego, uchodzi za prawdziwe zjawisko. Jego końcowy monolog z „Tęczowej Trybuny 2012” na długo pozostaje w pamięci.

MARCIN PEMPUŚ O SOBIE:

Jąkam się od szóstego roku życia. Byłem kiedyś u logopedy, trochę zmniejszył mi tę przypadłość. Ukrywałem ją na egzaminach do szkoły teatralnej. Właściwie to profesorem zorientowali się dopiero po roku mojej nauki. Nie wiem, dlaczego się nie jąkam na scenie, kiedy gram. Może to adrenalina, a może świadomość, że po prostu jąkać się w tym przypadku mi nie wolno?

Najpierw były lalki. W liceum, w mojej rodzinnej Polanicy-Zdroju, grałem w amatorskim teatrze prowadzonym przez aktora lalkarza. Po maturze zdawałem tylko na wrocławski Wydział Lalkarski, bo wiedziałem, że tam jest się łatwiej dostać. Byłem za leniwy, żeby próbować gdzie indziej. W szkole lubiłem ten rodzaj ak-

torstwa i nawet wiązałem z teatrem lalki swoją przyszłość. Potem jednak zrozumiałem, że jest on dla mnie zbyt skostniały, że od 50 lat niewiele się w nim zmienia. W Polsce kojarzony jest – niestety słusznie – przede wszystkim z bajkami dla dzieci i aktorami biegającymi po scenie z jakimś kukłami. Chciałem już czegoś innego. Co wymagałoby ode mnie dużo więcej.

Jelenia Góra to moje miejsce pracy zaraz po studiach. Wygrałem casting zorganizowany przez Wojtkę Klemmę do Teatru im. C.K. Norwida. Poznałem tam sporo ważnych dla mnie, i nie tylko dla mnie, reżyserów: Natalię Korczakowską, Monikę Strzępkę, Krzysztofa Garbaczewskiego, Łukasza Kosa, Remigiusza Brzyka. W Jeleniej



MARCIN PEMPUŚ O SOBIE:

→ Górze pracowaliśmy intensywnie, było tam wtedy po 8–10 premier rocznie. Dwa lata później Klemm, na skutek decyzji urzędniczych, stracił pracę. Natomiast nowy dyrektor większość młodych z teatru wyrzucił. Jak się okazało, to była do tej pory jego najlepsza decyzja. Najlepsza dla młodych oczywiście.

Monika Strzępka lubi pomagać ludziom. Przez dwa miesiące szukałem pracy w Warszawie, bez skutku. W końcu ona mnie uratowała i zaprosiła do Wałbrzycha, do Teatru im. J. Szaniawskiego, gdzie zagrałem w „Niech żyje wojna!!!”. Zasiadziałem się tam na tyle długo, że mogłem dostać etat, ale w międ-

zyczasie zaproponowano mi miejsce w Teatrze Polskim we Wrocławiu. Jestem w nim od dwóch lat. A ze Strzępką dogadaliśmy się na tyle dobrze, że współpraca wciąż trwa. Może nie zawsze zgadzam się w szczegółach z radykalnymi poglądami, które prezentują wraz z Pawłem Demirskim, ale uważam, że ich główne tezy są słuszne. Wiem, że nie każdy aktor odnajduje się w jej teatrze – mi się to udało.

Krystian Lupa zamykał nas przed kamerami, stawiał w sytuacji opresyjnej, kazał improwizować i wracał po trzech godzinach. Z tego powstały postacie, sceny, w końcu spektakl

pt. „Poczekalnia. o”. Od Lupy nauczyłem się uczciwości wobec widza i siebie, a także twórczego podejścia do aktorstwa. Teraz pracuję ze Strzępką i Demirskim nad spektaklem o Courtney Love i Nirvanie. Premiera pod koniec października... chyba.

W kinie i telewizji pojawia się rzadko. Nie mam za bardzo czasu jeździć na castingi z Wrocławia do Warszawy, chociaż jak już jeżdżę, to często i tak niewiele z tego wychodzi. A mieszkanie chciałoby się kupić. Większość z nas wynajmuje mieszkania, a nawet już kupi, to na takie raty, że bez serialu można osiwić.

Paweł Tomaszewski



Chłopięca uroda, lekko szalone spojrzenie i niepokorny urok w stylu Jamesa Deana. 29-letni Paweł Tomaszewski z pasją śpiewa w spektaklu Strzępki („W imię Jakuba S.”) piosenkę Kazika i zasuwa chłopską gwarą, a w „Klubie Polskim” Pawła Miśkiewicza gra uduchowionego Bogdana Jańskiego. Ma na koncie kilka ról filmowych (np. „Środa, czwartek rano”, duet z Joanną Kulig) i telewizyjnych, ale te ceni ponad wszystko.

PAWEŁ TOMASZEWSKI O SOBIE:

Zakroczym to mała miejscowość pod Warszawą, gdzie się wychowywałem. Moi rodzice to wspaniali ludzie, przeprowadzili się ze stolicy na wieś. Nigdy nie ograniczali mi możliwości uczęszczania na różnego rodzaju kółek teatralnych, śpiewania czy później dojeżdżania do Warszawy do studenckiego Teatru 108. Do Zakroczymia wracałem ostatnim pociągami o 24, a rano musiałem iść do szkoły.

Zez nie podobał się innym. Wyrzucili mnie ze szkoły baletowej trochę z powodu tego lewego oka. Później, w czasie egzaminów do warszawskiej Akademii Teatralnej, kazano mi zez zoperować i wrócić za rok. Nie rozumiałem tego. Nie mam na tym punkcie kompleksów, może dzięki temu, że chodziłem do przedszkola dla zezulów, a moje rodzeństwo to okularnicy. Bez problemu dostałem się na lalki do Białegostoku, a zaraz potem do Krakowa do pwrst. Tam o zezu nikt nie pytał.

Człobitność to coś, czego nie znoś. Dopiero z perspektywy lat rozumiem, jak wielu pedagogów teatralnych wykorzystuje swoją pozycję, żeby dowartościowywać się uwielbieniem naiwnych studentów. Szanuję wykładowców, którzy umieją wzbudzić zapal bez narcyzmu, koterii i spijania sobie z dziubków.

„Błaszany bębenek” to gdański głosny spektakl Adama Nalepy z okazji 80. urodzin Güntera Grassa. Zagrałem Oskara.

To było w Trójmieście duże wydarzenie. Do dzisiaj czasem wznawiamy spektakl.

Serial grozi demoralizacją, obniżaniem ambicji. Zaangażowanie w pracę może się stopniowo zmniejszać, a serial może się stać rodzajem płatnej chałtury. „Hotel 52”, w którym gram, jest przyzwoitą produkcją. Wiem jednak, że całe to życie gwiazdek telewizji, wywiady dla gazet z programem tv, bankiety i czerwone dywany to jest snow-biznes. Trzeba mieć zdrowy dystans. Aktor serialowy zwykle nie dostaje ról w dobrych filmach. Z drugiej strony serial daje możliwość swobodnego pracowania w teatrze. Mam na myśli sytuację finansową. To trudne.

Teatr Dramatyczny w Warszawie jest miejscem, do którego od zawsze chodziłem na spektakle. Chciałem w nim pracować. Dwa lata temu przyjąłem za prośbą Pawła Miśkiewicza, dyrektora i reżysera, do zespołu teatru. Mogłem pracować też z młodymi, m.in. ze Strzępką i z Demirskim. A z Pawłem Miśkiewiczem współpracę cenię sobie najbardziej. Bardzo liczę na to, że zrobimy jeszcze razem „Czerwone i czarne” Stendhala, w październiku. Rozmawiamy o tym w trudnym momencie. Losy Dramatycznego są niepewne. Jaki charakter i profil będzie miało to miejsce? Zobaczymy. Liczę na to, że marka tego teatru do czegoś zobowiązuje przyszłą dyrekcję.

Tomasz Nosinski



Wygląda jak Marcello Mastroianni i Alain Delon w jednej osobie. Ma 27 lat, zdążył już zagrać 13 premier. Tomasz Nosinski spala się na scenie w cielesnych, emocjonalnych spektaklach Radosława Rychcika („Samotność pół bawelnianych”, „Hamlet”, „Dwunastu gniewnych ludzi”), budząc entuzjazm krytyki i podziw widzów. W „Joannie Szalonej: Królowej” Wiktora Rubina gra Filipa Pięknego, w „Białym małżeństwie” Weroniki Szczawińskiej – Ojca. Hipnotyzuje energią i stylem dandysa, a także pięknym głosem. Jakimś cudem na razie niezauważony przez film i telewizję.

TOMASZ NOSINSKI O SOBIE:

Nagość na początku była trudna, bałem się jej na scenie. W końcu jednak powiedziałem sobie, że to nie ja jestem nagi, tylko postać, którą odgrywam. Wiele się we mnie przełamało.

Wyczerpuję się na scenie. Doprowadzam ciało do momentu, w którym ono już nie może, przestaje myśleć i wkracza na poziom pewnej naturalności. Radosław Rychcik, reżyser, z którym pracuję najczęściej i najdłużej, wymaga maksymalnego fizycznego zaangażowania. W teatrze chodzi o to, żeby grać, ale żeby ta gra wyglądała jak najbardziej prawdziwie. Przyznaję się do tego, że jestem naprawdę wyczerpany, ale nie wychodzę z roli. Osiągam tymi środkami mój aktorski strzał w dziesiątkę. Radek jest wyrafinowanym reżyserem, myśli bardzo globalnie o geście scenicznym. Jego spektakle mogą być zrozumiałe dla wielu kultur.

Amerikanie są spragnieni europejskiego teatru, zwłaszcza ze Wschodu. Uważają, że Polacy to świetni warsztatowcy i aktorzy. Zobaczyłem to podczas tournée z Rychcikiem po USA. Świetnie odebrali nasze spektakle. U nich scena awangardowa, eksperymentalna, umarła.

Kościół był w małej miejscowości pod Słupskiem, gdzie mieszkalem jako dziecko (jestem Kaszubem), jedyną możliwością zetknięcia się z jakąś formą teatru. Więc tam zacząłem przygodę z aktorstwem. Potem poszedłem do świetnego liceum, gdzie założyłem własną grupę teatralną. Po maturze dostałem się do krakowskiej pwrst i dość szybko zacząłem pracować w teatrze, już na trzecim, czwartym roku.

Kielce są dla mnie trochę za małe. Jestem etatowym aktorem tamtejszego Teatru im. Stefana Żeromskiego, ale mieszkam w Warszawie. Uwielbiam ją, jest tu tylu wspaniałych dziwaków! Tak naprawdę cały czas jeżdżę, od jednego teatru do drugiego. Cierpię na tym inne rzeczy, zwłaszcza prywatne, ale w tym wieku i na tym etapie trzeba podejmować trudne wybory.

Castingi mnie dezorientują. Gdybym trafił od razu na plan filmowy, co jest zazwyczaj niemożliwe, to nie miałbym najmniejszego problemu z wejściem w rolę. Czekam na reżysera, który zaryzykuje i postawi na takiego ekspresyjnego wariata jak ja. I który poprowadzi mnie przed kamerą, będzie moim mistrzem.

Szymon Czacki



Przypomina Mathieu Kassovitz (Nino z „Amelii”), ale jest przystojniejszy. Doradzano mu nawet wyjazd do Francji, bo tam jego typ urody robi furorę. 30-letni Szymon Czacki ma talent, który uratowałby słaby spektakl, a dobre przedstawienie podniósł do rangi wydarzenia. Najgłośniejsze, nagradzane role stworzył dotychczas u Barbary Wysockiej – w „Kasparze” i „Lenzu”. Jeden z krytyków, po obejrzeniu „Artauda” Passiniego, nazwał go „aktorem do zadań specjalnych”, bo potrafi sprostać nawet ekstremalnym wyzwaniom.

SZYMON CZACKI O SOBIE:

Szarość krajobrazu moich rodzinnych Katowic uruchamiała „desperacką” wyobraźnię. Z rodzeństwem i kuzynostwem preparowaliśmy z pietyzmem dziwaczne przedstawienia okolicznościowe i zmuszaliśmy naszych rodziców, żeby je oglądali. W liceum założyliśmy z przyjaciółmi teatr, bardzo awangardowy. Studia zacząłem jednak od teatrologii na uł. Po roku zdecydowałem, że chcę czynnie uczestniczyć w teatrze, i dostałem się na aktorstwo w pwrst w Krakowie.

Widzowie byli w szkole teatralnej moim największym problemem. Potem usłyszałem od wykładowcy, że nigdy się tremy nie pozbędę, że będę musiał ją polubić. Dzisiaj nie wyobrażam sobie grać do „czwartej ściany”, właśnie kontakt z żywymi ludźmi sprawia, że teatr jest dla mnie ciągle ciekawy. Czasem lubię „dedykować” spektakl konkretnej osobie.

Szkoła wiele mi dała. Adam Nawojczyk uczył nas zapisywać monologi wewnętrzne, tworzyć psychologiczne autoanalizy, dzięki którym poznawaliśmy swoją postać i siebie. Jan Peszek

uczył nas muzyczności. Tego, że aktor jest instrumentem, że sami możemy sobą dowolnie sterować. Mieliśmy też z Krystianem Lupą improwizacje aktorskie, które otwierały nas na spotkanie z czymś wariackim, nieobliczalnym (tym „czymś” okazywał się często nasz partner sceniczny).

Zmiany są dla mnie ważne. Po czterech latach pracy na etacie we wrocławskim Teatrze Współczesnym, gdzie trafiłem po studiach, brakowało mi powietrza. Chciałem nowych wyzwań, nowych ludzi. Zrezygnowałem z etatu i przez pół roku pracowałem nad spektaklem-projektem Marcina Wierchowskiego „Ostatnie kuszenie” w Nowej Hucie. A potem, przez dwa lata, grałem w Warszawie jako „wolny strzelec”. W „Lenzu” Wysockiej w Narodowym, w „Artaud” Passiniego w Studiu, w „Wyspach” Renate Jett w Teatrze Nowym. Walczyłem o przetrwanie, nie było mowy o monotonii. Aktualnie jestem aktorem Starego Teatru w Krakowie. Zadania specjalne są dla mnie. Lubie, jeśli spektakl mnie wyczerpuje fizycznie i psychicznie. To oczyszcza.

DOMINIKA BIEŃKOWSKA

Bloki na Rakowcu, Służewiu, a wcześniej na Sadach Żoliborskich czy na Starym Mokotowie, zarówno te kameralne, jak i z wielkiej płyty, musiały mieć wygodną pracownię artystyczną – mówi warsawianista Rafał Chwyszczuk.

– Na Ursynowie było ich dużo – wspomina architekt Łukasz Gaj. – Moja mama miała taką przy ul. Marco Polo, na najwyższym piętrze. Ciężko było o mieszkania, ale przestronne, dobrze oświetlone pracownie były dostępne, często twórcy „po cichu” urządzali w nich także własne domy.

W 10-piętrowym bloku przy ul. Sady Żoliborskiej w Warszawie znajdują się trzy 100-metrowe, dwupoziomowe lokale, które powstały właśnie z przeznaczeniem na pracownie. Przeszkłone, o wysokości sześciu metrów, z ogródkami były marzeniem innych mieszkańców bloku z 1969 r., w którym mieszczą się głównie ciasne kawalerki, wybudowane dla młodych małżeństw oczekujących na większe lokum. Przy ul. Wiktorskiej pracownię dobudowano z boku kameralnego bloku z lat 50.

W Poznaniu i innych miastach, które nie zo-

Metr kwadratowy pracy twórczej

Komu udostępnić pracownię? W czasach PRL takie decyzje były prostsze. Od lat 40. pracownie były przyznawane po preferencyjnych cenach tym artystom, którzy układali się „po linii władzy”. Po roku 1956 te kryteria się mocno rozluźniły.

– Pracownię w bloku miały na przykład rzeźbiarki Barbara Zbrożyna i Alina Szapocznikow, a także malarz Franciszek Starowieyski czy Edward Krasieński, artysta, którego znakiem rozpoznawczym stała się niebieska taśma samoprzylepna umieszczona na jego pracach na wysokości 1,3 m – mówi Tomasz Fudala z Muzeum Sztuki Nowoczesnej.

Atelier w al. Solidarności Krasieński dzielił z mistrzem modernistów Henrykiem Stazewskim. Ponieważ obaj artyści nie tylko tworzyli, ale i mieszkali na dziewiątym, ostatnim piętrze bloku, a także zapraszali tam przyjaciół ze środowiska artystycznego, sztuka przenikała życie. Niedziałające krany, zatrzymane w ruchu krople wody, doklejone do sprzętów futrzane myszki. Warsztat pracy stał się dla Krasieńskiego jednocześnie dziełem sztuki – jak komentują krytycy – „nienachalnego absurdu”. (Zachowaną w nienaruszonym sta-

piętra na całą Warszawę i to, że mógł z góry serwować zachody słońca.

Teresa Murak, rzeźbiarka i performerka, znana ze spaceru w latach 70. po Krakowskim Przedmieściu w sukni z samodzielnie wyhodowanej rzeżuchy, swoje miejsce do pracy miała również samodzielnie, anektując stryżnię w pobliżu swego miejsca zamieszkania.

– Jako młoda absolwentka ASP nie miałam szans na jedną z pracowni na Mirowie, gdzie miejsca dostawali znani profesorowie albo ci, którzy mieli specjalne układy z władzą – mówi. – Mieszkalam w ciasnej kawalerce z mężem i byłam w ciąży. Dostawało się wtedy taki specjalny przydział powierzchni na zasoby kultury, na przykład żeby składować obrazy czy książki. Walczyliśmy o każdy metr kwadratowy, a przynajmniej czynsze były niebywale niskie.

Artyści i urzędnicy

Współcześni polscy artyści muszą atelier wynajmować po dużo wyższych cenach, dlatego z reguły tworzą we własnych domach. Chyba że udało im się zawczasu wykupić miejsce do pracy twórczej. Nawet czterokrotne podwyższenie czynszów za artystyczne atelier nagłośnił ostatnio Robert Maciejuk. Laureat m.in. Nagrody

Tworzę w wysokiej wieży

Balkon pół metra na pół metra, sufit tuż nad głową, kuchnia – ślepa kiszka i łazienka wielkości psiej budy. Budowniczości PRL-owskich bloków nie zapominali jednak o jednym: o pracowni dla artystów na dachu

stały doszczętnie zburzone podczas wojny, artystyczne atelier urządzano na dachach starych kamienic przy rynku, w centrum.

– Tak, żeby artyści, którzy pracowali w Akademii Sztuk Pięknych, mieli blisko do pracy – mówi Aleksandra Szała z Wydziału Kultury Poznania. – Teraz twórcy skarżą się, że nie stać ich na wynajem tych lokali. Powierzchnie są duże, czynsze wysokie. Są jednak takie, których wynajem cieszy się dużym powodzeniem, a miasto ma nie lada kłopot z oceną, komu takie pomieszczenie przekazać.

W Łodzi nowoczesny kompleks takich lokali powstaje przy ul. Piotrkowskiej. A w czerwcu radni zniesli konieczność przetargów na pracownie i wprowadzili zasadę, że miasto ma być miejscem życia i twórczości wynajmujących pracownie artystów.

nie pracownię można oglądać po uprzednim umówieniu się – e-mail: instytutawangardy@gmail.com).

W jednym z bloków wybudowanych przez Jana Zdanowicza przy ul. Bernardyńskiej w Warszawie żył i tworzył malarz Franciszek Starowieyski.

– 150-metrowy, dwupoziomowy lokal, w którym do dzisiaj mieszkam, to był ówczesny szczyt marzeń – wspomina wdowa po artyście Teresa Starowieyska. – Mąż nie zamykał się w atelier, malował wśród nas, w mieszkaniu. Obok mieszkali m.in. Jan Dobkowski, Basia Szubińska czy scenograf Andrzej Sadkowski z rodziną, z którym byliśmy najbardziej zaprzyjaźnieni. Franciszek niezwykle zabiegał o tę pracownię, słał listy do ministerstwa, a najbardziej podobał mu się widok z 13.

im. Jana Cybisa warszawską Akademię Sztuk Pięknych skończył w latach 90. Nie stać go było na wynajęcie samodzielnie wyremontowanego stryszku. Spółdzielnie windują ceny, pomimo że pracownię chroni ustawa z 2001 r. o czynszach (mimo to wynoszą one tyle, ile mieszkania, a nie lokale użytkowe). W efekcie wielu młodszych twórców musiałoby opuścić atelier, w których tworzyli przez całe życie.

– Obecnie, tak jak w krajach zachodnich, twórców powinien dbać prywatny kapitał, a nie państwo. Powołane ku temu fundacje – mówi Aleksandra Szała. – Artystom udostępniać powinny być nie tylko lokale, ale i tereny pofabryczne – dodaje.

Jednak fundacje mogą dostać granty na realizację nadmorski przyczółek, kiedy wprowadza się do niego docelowi lokatorzy.



Franciszek Starowieyski, 1987 r.

Włodzisław Wasyluk/REPORTER

W Gdańsku jest deweloper, który wynajmuje pomieszczenia na pracownie po przystępnych cenach na terenach byłej stoczni. Swoje miejsce do pracy, a także prowadzenia warsztatów, znalazło tam około 30 malarzy, rzeźbiarzy, performerów.

– Nie wyobrażam sobie funkcjonowania bez pracowni, w której często nocuję – mówi Iwona Zajac. – A ponieważ tuż obok naszych lokali pracują tutejsi urzędnicy, dochodzi często do zabawnych sytuacji, przenikania dwóch światów, kiedy ze szczotką do zębów przemycam obok „garniturów”.

Działający w stoczni twórcy mają jednak świadomość, że za kilka lat będą musieli porzucić nadmorski przyczółek, kiedy wprowadza się do niego docelowi lokatorzy.

Samotność na wolnym rynku

Wydaje się, że ani poszczególne miasta, ani Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego nie mają pomysłu na spójną politykę w tym względzie. Dawne pracownie często utraciły swoje pierwotne funkcje, a nowych rozwiązań brak.

Centrum informacyjne ministerstwa w odpowiedzi na pytanie o politykę dotyczącą pracowni artystycznych przesłało oświadczenie: „MKiDN niebędące dysponentem ani właścicielem lokali zajmowanych na pracownie twórców, ze względów prawnych, nie może uczestniczyć w gospodarowaniu lokalami, nie może także konstruować centralnych wytycznych w tej sprawie. Po roku 1989 sprawy wynajmu pracowni znajdują się w gestii takich podmiotów jak gminy, spółdzielnie mieszkaniowe itd.,

działające w obrębie odpowiednich ustaw, które regulują status poszczególnych lokali. Należy stwierdzić, że urynkowanie gospodarki lokalowej oraz zmiany przepisów prawa spowodowały problemy, które wynikały m.in. z różnego statusu lokali zajmowanych na pracownie (część z nich było lokalami użytkowymi). Jednakże ewentualne sporne kwestie z tego wynikające mogą być z w/w względów rozstrzygnięte indywidualnie (...)”.

Na razie wiele pracowni funkcjonuje tak jak kiedyś, jeśli tylko mogą liczyć na przyjazną postawę lokalnych władz. Rzeźbiarz Andrzej Sołyga wita mnie w szlafroku na progu swojego domu i jednocześnie warsztatu pracy w bloku na Sadach Żoliborskich. Pracownię, którą wcześniej dzielił z Barbarą Zbrożyną, wykupił, a teraz zastanawia się nad jej wynajęciem i... przeprowadzką na wieś.

– Kiedyś czynsze były śmiesznie niskie – około 100 zł. Teraz płacę 700 – mówi.

Sąsiadujący z jego pracownią lokal po lewej stronie odwiedza raz na dwa tygodnie starsze małżeństwo rzeźbiarzy. Ten po prawej rzeźbiarka odnajduje trzem młodym artystkom. W ogródkach stoją rzeźby i malownicze kamienie. Ta minikolonia artystów jeszcze trwa, choć spółdzielnia mogłaby zamienić ją na powierzchnię komercyjną – siłownię lub zakład fryzjerski. Taki los spotkał wiele pracowni przy ul. Dąbrowskiego. W jednej z nich powstało przedszkole, w innym pracownia informatyczna...

– Ten fenomen czasów PRL, kiedy to w pewnym momencie w każdym nowo budowanym bloku trzeba było zagwarantować jakiś procent na powierzchnię artystyczną, już nie wróci – uważa prof. Waldemar Baraniewski z Instytutu Historii Sztuki UW, zajmujący się architekturą Warszawy w dobie PRL. – To ziszczenie ideałów jeszcze XX-wiecznych, kiedy to po wielkim kryzysie 1929 r. postanowiono oddać artystów pod opiekę państwa i zakładano pierwsze związki zawodowe twórców. Te ideały trafiły potem na podatny grunt, bo coś trzeba było tej grupie zawodowej zaoferować. Jeśli nie możliwości zarabiania na komercyjnych przedsięwzięciach, to chociaż pracownię – powierzchnię życiową, o którą było w tamtych czasach niezwykle trudno.

Architektoniczne raje dla wybranych twórców zmieniają więc swoje przeznaczenie – przeistaczają się w dwupoziomowe mieszkania, przekazywane z pokolenia na pokolenie. W niektórych funkcjonują firmy. Inne, zwłaszcza ciemne strychy, powoli pustoszeją.

A artyści, chociaż dziś też mamy kryzys, na wolnym rynku muszą radzić sobie sami. ●

Zmienny żywot panny N.

Wszystko w jej życiu działa się szybko. Trochę ponadświeckoletnie dzieciństwo zakończyła wojna. Do 1941 roku zdarzało jej się śpiewać w wileńskim szpitalu dla rannych żołnierzy. Za chleb. A później wraz z rodziną została deportowana do Altajskiego Kraju. Ironią losu jest, że dzięki temu – traumatycznemu przecież przeżyciu – ocalała.

W 1945 r., jako 12-latką, osiadła z rodziną w Katowicach. Śpiewała już nie dla zarobku, a dla rozrywki – w technikum z zespołem związku zawodowego górników. Jak najpoważniej chciała zostać ekonomistką, ale po roku – jak mówiła – coś ją podkuśliło i uparła się na Wydział Estradowy Warszawskiej Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Żeby być reżyserem. „Ta przygoda też trwała rok. Dlaczego tak krótko? Bo Waldemar Kazanecki [...] wzywał mnie do Katowic” – wspominała.

Natasza posłuchała wezwania pianisty, kompozytora i późniejszego szefa Orkiestry Tanecznej Polskiego Radia w Katowicach. Tam jej artystyczny los połączył się z Januszem Gniatkowskim i Janem Dankiem, z którymi stworzyła tercet. I z pewnym nieistniejącym, lecz najważniejszym dla niej wtedy mężczyzną – Piotrusiem.

Kto ten piękny taniec zna, ten tańczy go jak ja

Tak właśnie miał na imię bohater piosenki, którą Natasza zaśpiewała w 1954 r. Trudno ten utwór uznać za przesadnie ambitny – ot, fokstrofik z nieco infantylnym tekstem Józefa Jesionka. Jednak wśród publiczności zrobił furorę.

– Wtedy było wielkie zapotrzebowanie na piosenkę – mówi Danuta Żelechowska, prowadząca wraz z Janem Zagorą w Polskim Radiu m.in. „Klub Muzycznych Wspomnień”. Ale „Piotrusia” i kolejne przeboje Zylskiej – „Bajo-bongo” czy „Pik, pik, pik” – ocenia bezlitośnie: – To było ówczesne disco polo. Podobają się publiczności, która nie odróżniała walca od kujawiaka. Nie jestem admiratorką takiej twórczości. Jan Danek twierdził, że na początku śpiewała je, bo nie miała innego wyjścia: „Jej suknia wieczorowa [...] była uszyta ze starych welurowych kotar, bo na więcej nie było Nasy stać. Jako biedna musiała być grzeczna wobec wszystkich. Więc na wszystko się zgadzała”.

Jednak właśnie takie piosenki przyniosły Nataszy oszałamiającą wręcz popularność. Miała na koncie kilkadziesiąt nagrań, nieustannie koncertowała. Ludzie ją uwielbiali. Przy niej po prostu doskonale się bawili – dawała radość, energię i żywiołowość tanecznych rytmów. A to w szarych, smutnych czasach, w których pamięć wojny wciąż była żywa, stawało się bardzo ważne.

Zawód wyuczony: górnik planista.

Zawody wykonywane: piosenkarka i rzeźbiarka.

Postura: filigranowa. Oczy: filuterne.

Cecha szczególna: bigiel. Imię: Natalia.

Nazwisko: Zygelman. Pseudonim artystyczny: Natasza Zylska

KATARZYNA CZARNECKA

Nieco zapomnianą twórczość Nataszy Zylskiej postanowiło przypomnieć Muzeum Historii Żydów Polskich. 25 sierpnia o godz. 20 kilkanaście jej piosenek wykona Warszawskie Combo Taneczne Janka Młynarskiego z młodą wokalistką Ili Ude. Koncert, który odbędzie się na skwerze Willy'ego Brandta (u zbiegu ulic Karmelickiej i Lewartowskiej), jest imprezą towarzyszącą Festiwalowi Kultury Żydowskiej Warszawa Singera.



Kazimierz Seko/PAP/CAE

– Była przyjmowana entuzjastycznie – mówi aktor Janusz Horodniczy. – Bez dwóch czy trzech bisów nigdy nie kończył się koncert. Bo ona była po prostu fajna – uśmiechnięta, z bigiem, wdziękiem, nie żadne tam smętne dziewczynisko. A przede wszystkim była bardzo utalentowana – i wokalnie, i tanecznie. Swing i jazz miała w naturze. To była wielka, wielka gwiazda.

W jej repertuarze były i ambitniejsze utwory. Choćby „Wiśniowy sad”, w którym słuchacze poznali i pokochali Zylską delikatną i refleksyjną. Niestety tylko koncertowi, bo kiedy słowa „Ośmielił nas wiśniowy stary sad”, ulica zmieniła na „Odmienił nas dwudziesty partii zjazd” – utwór znalazł się na czarnej liście.

Sama Natasza ponoć się niektórych swoich piosenek później trochę wstydyła. Po latach opo-

wiadała, że tylko jednej z czasami słucha. Mówiła już z Izraela. Od kolejnego mężczyzny, który odmienił jej życie.

Rudy kasztan ci dałam i serce

Pojechała tam w 1960 r. na kilka tygodni. Do dalszej rodziny. Nie była wtedy szczęśliwa – zostawił ją mąż, martwił coraz starsi rodzice. Wróciła do Polski, ale natychmiast znów zaczęła się starać o paszport. Po dwóch latach go dostała. I wtedy u szczytu sławy i powodzenia finansowego – jechała na stałe.

Wiele osób zadawało sobie pytanie: „Dlaczego?”. Wśród przypuszczeń pojawiała się m.in. prześladowanie ze względu na pochodzenie. A prawda była romantyczna: „Tylko nie pisała Boga, że to była walka ideowa. Miałam powody osobiste”.

Główny to Asher Weissberg, za którego wysłała w 1966 r. komentarze w środowisku artystycznym były rabin – Czasami bardzo niesympatyczne – mówi Horodniczy. – Niektórzy szepotali, że ona karierę zawdzięczała temu krajowi, a go opuściła... Ale to takie niedomówionka, nie żeby jakaś nagonka. Generalnie jednak uważałam, że wyjechała, to wyjechała. I trudno choć szkoda.

W Izraelu próbowała dalej śpiewać. Miała jednak kłopoty z hebrajskim: „Gdy zapominałam jakieś słowa, nie wiedziałam, co wstawić do tekstu – łatwo nie było, nawet wyciągnęłam mój polski dyplom z technikum górniczego, bo niewiele brakowało, żeby pracowała w kopalni w Timmie. [...] Później urodziło się dziecko (córka Tili) i moja kariera śpiewacza skończyła się definitywnie”.

Czy żałowała swoich decyzji? Nie, solutnie nie. [...] Wydaje mi się, że teraz mogę wypowiadać się pełniej – pisała w liście do Dariusza Michalskiego w 1987 r.

Wtedy głos zabierała już jako rzeźbiarka specjalizująca się w reliefach ceramicznych. Tworzyła głównie płaskorzeźby główek kobiecych.

I tylko czasami odwiedzała Polskę. I tylko czasami słuchała „Kasztanów”. Tej jedynej wykonywanej przez siebie piosenki, która miała dla niej wartość artystyczną.

Natasza Zylska zmarła 29 marca 1995 r. w Tel Awiwie.

Wypowiedzi Nataszy Zylskiej i Jana Danki pochodzą z książki Dariusza Michalskiego „Piosenka przypomni ci... Historia polskiej muzyki rozrywkowej, lata 1945–1958”. Śródtytuły są fragmentami piosenek „Bajo-bongo” i „Kasztany”.

Pojednanie Bregueta z Mercedesem



TOMASZ PIĄTEK

Autor felietonu jest pisarzem

Polskie media przez kilka dni wrzeszczały i trzeszczały na temat wielkiego pojednania, a dokładnie pojednania prawosławnych z katolikami, Rosjan z Polakami. To bardzo ciekawe, tym bardziej że jeszcze niedawno Polacy bili Rosjan gazurkami w centrum Warszawy. Jak rozumieć, to była taka gra wstępna przed pojednaniem, skromna gazurka miała być zapowiedzią na przykład gazociągu. Jeśli to tak wygląda, to ja już wolę nie jednać się z nikim. Pod względem orientacji seksualnej jestem BDSM, ale przed gazurką nawet moje BDSM się cofa.

Czy ten hałas o pojednaniu bierze się stąd, że do Polski przyjechał patriarcha Moskwy i Wschodniej (tak się to kiedyś ładnie nazywało), znany powszechnie jako Cyryl (tak naprawdę Władimir Gundiajew, a jeśli wierzyć aktom KGB, również tajny współpracownik Michajłowa). Przywitał go z otwartymi ramionami nasz arcybiskup Michalik. Ciekawe dlaczego? Dlaczego rdzennie kato-polski Michalik zapalał nagle niezwykłym uczuciem do ruskiego, barbarzyńskiego schizmatyka, na dodatek podejrzewanego o współpracę z breżniewowskimi służbami specjalnymi? Może chodzi o to, że Cyryl pomógł Putino-

wi zgnoić i wsadzić do więzienia członkinie zespołu Pussy Riot, które ośmieliły się publicznie pomodlić o zmianę władzy w Rosji? Najwyraźniej każdy, kto wysłał do łagru feministki, cieszy serce polskiego arcybiskupa. Michalik pewnie chciałby mieć nasze polskie łagry, do których mógłby wysłać nasze polskie feministki. Tu pojednanie z Rosjanami rzeczywiście wydaje się sensownym krokiem, bo przy okazji może dojść do wymiany cennych doświadczeń.

Patriarcha Cyryl zapewnia, że w jego wizycie nie ma ani dudu polityki. Jasne jest jednak, że nie odbyłby takiej wizyty bez zgody Wielkiego Rosyjskiego Przywódcy, w którego jest zapatrzony jak w ikonę. „Patriarcha Gundiaj wierzy w Putina. Lepiej, żeby suka wierzył w Boga” – jak śpiewają Pussy Riot. Nie ma wątpliwości, że władca Kremla wysłał swojego patriarchę do Polski po to, żeby pokazać, że Rosja – włącznie ze swoimi najbardziej średniowiecznymi instytucjami – nie jest wcale taka zamknięta i wroga światu zewnętrznemu. Bardzo wiele wskazuje także na to, że poprzez Cyrylo-Michalikowe pojednanie Putin – przy współpracy tej części polskiego Episkopatu, która ma dość Kaczyńskiego i liczy na powstanie wielkiej, platformo-pisowskiej większości konserwatywnej w Sejmie – chce osłabić antyrosyjską religię smoleńską. To straszna wizja, wizja rządzącego nami Gowina z łaski Putina. To tak, jakby urzeczywistniły się najdziśsze paranoje Jarosława Kaczyńskiego, mówiące o rosyjskim dominium w Polsce – tyle że zrealizowane nie przez cynicznych, postkomunistycznych ubeków, ale przez tak drogich Kaczorowi katolickich konserwatystów. Przed oczyma jawi mi się wizja nowego Królestwa Kongresowego, gdzie tępi, zachowawczy i bogobojni panowie w średnim i zaawansowanym wieku tępią i tłumią wszelkie próby naprawy społeczeństwa, łaskawie zezwalając jedynie na rozwój gospodarczy.

Ale tu już wkraczam w dziedzinę wizjonerstwa, więc się zatrzymam. Gdybym poszedł dalej, może zostałbym Rymkiewiczem lewicy, ale wolę być Piątkiem. Jest fakt, który jest pewny i który nie należy do królestwa wizji, tylko do trzeźwej republiki faktów. Pojednali się ze sobą ludzie władzy. Zarówno katolicy, jak i prawosławni hierarchowie są ludźmi władzy, z tą różnicą, że katolicy hierarchowie chcą władzy, a prawosławni hierarchowie chcą służyć władzy. I jedna, i druga pozycja jest lukratywna: pojednali się ze sobą menedżerowie wielkiej kasy. Pojednali się ci, którzy jeżdżą Mercedesami, z tymi, którzy noszą zegarki za 30 tysięcy euro. Jak zauważyła „Rzeczpospolita” (wielki nam dzień nastał, bo „Rzeczpospolita” coś słusznie zauważyła), patriarcha Cyryl używa właśnie takiego zegarka marki Breguet. Ciekawe, co by patriarcha zrobił Jezus, gdyby teraz przyszedł. Pewnie by go pobił, tak samo jak pobiłby katolickich biskupów z ich mercedesami. Ewangelia mówi, że Jezus tylko raz zdenerwował się do tego stopnia, że użył przemocy: w świątyni, gdy zobaczył, że pewni ludzie wykorzystują wiarę do robienia kasy.

Tak więc cała ta wspaniała i niezwykle celebrowana wizyta niewiele ma wspólnego z Polakami i Rosjanami, z prawosławnymi i katolikami, z milionami tak zwanych zwykłych ludzi, którzy po swojemu próbują wierzyć w Boga i przeważnie żyją skromnie, a często biednie. Jest to spotkanie bossów potężnych korporacji marketingowo-finansowo-politycznych, których ani Bóg, ani tak zwani zwykli ludzie w ogóle nie obchodzą.

A na koniec ciekawostka: dowiedziałem się, że wymiana murawy na Stadionie robi się coraz droższa. Ostatnia kosztowała 400 tys. zł, a tym razem – pół miliona. I jakoś ciągle trzeba tę murawę wymieniać. Proszę pomyśleć, ile dobrego moglibyśmy zrobić za te pieniądze. Na przykład, ile breguetów moglibyśmy kupić dla patriarchy Cyryla.

MUZYKA

Śmierć znowu pięknie tańczy

We are the children of the sun/Our journey's just begun" – grobowym głosem śpiewa Brendan Perry w pierwszym utworze płyty. To wciąż podniosłe, tajemnicze, wolno płynące pieśni, które najlepiej wybrzmiewałyby w katedrach i kościołach. Jednak dzisiaj w muzyce Dead Can Dance więcej jest elegancji, elementów word music, dopieszczonego – czasem zbyt sterylne-go – brzmienia niż gotyckiego mroku i drapieżności.

DCD nową płytą zabiera słuchacza w głąb siebie. Co prawda w „Children of the Sun” końcowa faza melodeklamacji przywodzi na myśl psychodeliczny klimat „The End” The Doors, ale tak naprawdę to elegijna pieśń, która równie dobrze mogłaby znaleźć się na ostatnim solowym albumie Perry’ego. Podobnie jak bajkowa, przepiękna smutkiem i kruchością „Amnestia” czy posępne hipnotyczne „Kiko”. Mam wrażenie, że Perry nigdy nie śpiewał jeszcze tak pewnie i czysto. Jego głos ma w sobie medytacyjny spokój, ale też wciąż sporo w nim smutku i mroku.

Głos Lisy słychać w pełni dopiero na „Anabasis”. Są tutaj śpiew ptaków, etniczne brzmienia, natchnione wokalizy i znacznie więcej światła niż w utworach śpiewanych przez Brendana. Więcej ciepła, blasku i mistycyzmu jest również w orientalnym „Agape”.

Cuda się zdarzają: Brendan Perry i Lisa Gerrard znowu nagrywają pod szyldem Dead Can Dance



Każda z kompozycji brzmi, jakby nie została stworzona, a może i nagrana wspólnie przez Brendana i Lisę (z drobnymi wyjątkami artyści nawet nie śpie-

wają razem w tych samych utworach). Ma się wrażenie, jakby oboje skieili swoje perfekcyjne monumentalne dzieła w jeden wspólny album. Jakby „Ana-



 Dead Can Dance,
 „Anastasis”, [PIAS]
 Recordings

stasis” nie zrodziła się z chemii i czarnej magii, jaka dawniej dotyczyła dwójki, składając się na niepowtarzalne brzmienie DCD. Do takich jednak szczytów może docześć się tylko wienasty wyznawca duetu. „Anastasis”, to pierwszy duchowy album, który przeszedł od pierwszej do ostatniej sekundy. Oczywiście duet wykonuje na nim również starsze pieśni, ale też i „Sirens” Tima Buckleya – cud, które Lisa tak pięknie zaśpiewała w latach temu na płycie This Mortal Coil.

W dyskografii DCD tę płytę można by ocenić na nie więcej niż cztery gwiazdki. Ale w skali tego, co się daje dzisiaj na muzycznym rynku, to skarb zasługujący na maksymalną notę. Warto było czekać 16 długich lat na nową płytę Australijczyków. Warto również sprawdzić, jak nowe utwory brzmią na żywo, bowiem Dead Can Dance 15 października zaszczepi swoją obecnością warszawską Silesyjską Kongresową.

JACEK NIZIŃSKI

KSIĄŻKA

Róża z kolcami

Sławną noblistka, której imieniem nazwano odmianę kwiatów... A jaką Marię Skłodowską poznamy z pozostawionych przez nią listów?

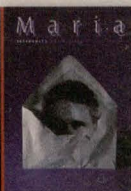
Z bogato ilustrowanego albumu „Maria Skłodowska-Curie – Listy” wylania się obraz niezwykle skromnej kobiety, naukowczyni, matki, Polki, ateistki, która nie tylko czytała literaturę naukową i Colette, ale również z wielkim trudem zdobywała niezależność i wyzyny naukowe we francuskim, zmaskulinizowanym środowisku naukowców.

Dla Skłodowskiej istotna była jednak nie tylko praca naukowa. „Staraj się nadrobić muzykę i niemiecki. Niedługo postaram Ci się wysłać streszczenie najważniejszego materiału z „algebry” – pisze do córki Irene. „Proszę, opiekuj się swoją młodszą siostrą [Eve], która napisała mi kartkę pełną rozpacz. Pomóż jej w nauce i bądź dla niej matką pod moją nieobecność” – dodaje, gdy I wojna światowa wrzuca ją do pety bieg. W tych fragmentach korespondencji od i do Skłodowskiej obecni są również Pierre Curie, Albert Einstein, Henryk Sienkiewicz czy fizyk Paul Langevin.

Skłodowską męczy, a może bardziej oniesmiela zainteresowanie, jakim ob-

darza ją świat po otrzymaniu pierwszej, „tej nieszczęsnej Nagrody Nobla”. Z opublikowanej w albumie bardzo ciekawej rozmowy Alicji Albrecht z wnuczką Marii, Héléne Langevin-Joliot, dowiadujemy się, że Francuska Akademia Nauk miała nominować do wspomnianej Nagrody tylko Pierre’a Curie i Henriego Becquerela. Dopiero po proteście męża Maria razem z dwoma panami otrzymała prestiżowe wyróżnienie z fizyki.

Wydawałoby się, że Maria już odnalazła swój „własny pokój”, symbol niezależności kobiet, o którym pisała Virginia Woolf. Niestety nie do końca. Mimo otrzymania Nagrody Nobla, która w prawdzie „dawała jej uprzywilejowaną pozycję, kontakty z ludźmi nauki, autorytet” (jak mówi wnuczka noblistki), nie została niestety członkinią męskiej drużyny, jaką była wtedy Francuska Akademia Nauk. Paradoks polega jednak na tym, że dopiero śmierć męża Pierre’a dała jej moc sprawczą. Noblistka „była świadoma tego, że jej nominacja na profesora Sorbony była konsekwencją jego śmierci” – mówi Héléne. Gdy nie było już Pierre’a, Wydział Nauk



 „Maria Skłodowska-Curie – Listy” w wyborze Alicji Albrecht, tłum. Agnieszka Zych, Andrzej Kowalski, Wiktor Dłuski, Karolina Kwietniewska, wyd. Drzewo Babel, 198 s.

uniwersytetu zachował jego katedrę oraz przekazał Marii prowadzenie jego wykładów i kierownictwo laboratorium. W tamtym okresie była jedyną kobietą wykładającą na Sorbonie.

Z rozmowy z wnuczką noblistki dowiadujemy się także, że Skłodowska po śmierci swojej matki utraciła wiarę religijną i w jednym z listów piętnuje hipokryzję praktykujących – prawdziwą pobożność uważa za zjawisko rzadkie. Bardzo trudny moment, jakim jest tragiczna śmierć Pierre’a, nie spowoduje jednak nagłego jej powrotu do Kościoła. Wciąż pisze do zmarłego męża przepelnione smutkiem listy. Jedynie, co ją ratuje, to ciągła praca.

Poglądy polityczne pani Curie? Dziś moglibyśmy powiedzieć, że były lewi-

cowe, chociaż sama Skłodowska – jak mówi jej wnuczka – nie wypowiadała się chętnie o polityce. Potwierdza to list do polityczki, feministki i działaczki społecznej Justyny Budzińskiej-Tylińskiej, w którym Maria pisze, „że nie ma zwyczaju brać udziału w demonstracjach politycznych i nie podpisuje manifestów o charakterze politycznym”.

Dziś jednym ze sposobów na uczczenie noblistki jest odmiana róż „Marie Curie”. Niech więc po lekturze tego zbioru pozostanie w naszej świadomości upór, z jakim zdobywała swoją podmiotowość jako kobieta. Wtedy przekonamy się, że te piękne kwiaty mają również kolce.

WOJCIECH WOJCIECHOWSKI

FILM

Bez walki

Merida Waleczna” to dla wytwórni Pixar ważny film. Pierwszy raz bohaterką jej produkcji jest dziewczyna. Pierwszy raz opowieść osadzona jest w realiach historycznych. W każdym razie tak twierdzą autorzy i autorki filmu.

Tak naprawdę rzecz dzieje się w baśniowej krainie zwanej Szkocją, a wymyślonej przez sir Waltera Scotta na początku XIX w. Taka wizja niewiele ma wspólnego z prawdą historyczną, za to chętnie jest eksploatowana przez Hollywood. Pamiętacie Bravehearta Mela Gibsona czy Liama Neesona jako Roba Roya? Zbudowana ze stereotypów wizja mężczyzny brutalną walką zdobywającego dominację drażniła patriarchalność, ale za to wymiennie przyczyniła się do rozwoju przemysłu turystycznego w Szkocii.

Tym razem jednak bohaterką jest rudowłosa (a jakże) księżniczka Merida. Nie jest to jednak opowieść o kobieciej

emancypacji. To historia konfliktu – starego jak baśń (Śnieżka i Zła Królowa, Śpiąca Królowa i jej macocha, Kopciuszek i jej macocha...) – między młodą dziewczyną a starą kobietą, czyli królową Elinor. W takim układzie dziewczynka reprezentuje naturę, a kobieta w wieku postprodukcyjnym – opresyjną kulturę. Żeby Merida mogła pogodzić się z matką, Elinor musi odnowić kontakt ze swoją zwierzęcością (dosłownie), a księżniczka wziąć odpowiedzialność za innych. Bo o zgodę właśnie w tym filmie chodzi – Merida nie jest żadną buntowniczką, nie chce zmienić przypisanej jej kobiecej roli społecznej. Chce tylko odwieść dorosłość (decyzję o małżeństwie) jeszcze trochę. Nie jest też Merida niezadowolona ze swojej pozycji – bycie księżniczką, wolną od codziennej walki o przetrwanie, jest dla niej oczywistym dziedzicznym przywilejem. Jej waleczność sprowadza się do strzelania z łuku (najmniej brudzą-



cej z broni używanych przez filmowych Szkotów) czy jazdy po lesie na koniu i kłótni z matką.

Analityczki feministyczne widzą w baśniach nośniki patriarchalnego systemu. Starsze kobiety w opowiastkach dla najmłodszych reprezentowały ich zdaniem kobiecą mądrość (zwykle znalezienie magię i ludową medycynę) i jako zagrożenie męskiej dominacji musiały zginąć

okrutną śmiercią (spalona Baba Jaga, macocha Kopciuszka z wydziobanymi oczami). Cóż, wiedźma z „Meridy” jest staruszką, która po prostu wędruje na wakacje. Taką właśnie widać w animacji. Zasadza się na tworzeniu niemożliwych – nierzeczywistych – postaci – historyjek o bohaterach wolnych od ograniczeń grawitacji i innych naturalnych zasad.

Przynajmniej jednak, że jej bohaterki budzą sympatię, a animacja [B]

 „Merida Waleczna”,
 reż. Mark Andrews,
 Brenda Chapman,
 USA 2012,
 Forum Films,
 premiera
 17 sierpnia

Worek zajumanych tematów

Historia toczy się na początku lat 90. XX w. w malowniczym, acz sennym przygranicznym miasteczku. Pozbawiona widoków na przyszłość młodzież korzysta z okazji i zaczyna „jumać”, czyli kraść, za niemiecką granicą.

Piotrowski Mularukowi udało się w reżyserkim debiucie zebrać potencjalnie fantastyczne tematy: przemiany społeczne lat 90., narodziny mafii, przejście z dzieciństwa w dorosłość, a do tego trójkąt miłosny. To worek pełen dowcipów, energii i okazji do okazania złośliwie dokładnego zmysłu obserwacji. Do tego – obok Figury i Kota – wachlarz młodych aktorów, tak zwany powiew świeżej krwi. No i muzyka – świetna muzyka Kazika, wiesznie studenckiego twórcy.

Tylko... coś nie zagrało. Może worek był zbyt głęboki? Tym razem mieszanie gatunków, tematów i pomysłów zamieniło się w bigos. Kilka scenek jest za-

bawnych, zdjęcia są niezłe, ale film ślizga się po historii miłosnej, westernie, wpada w gatunek gangsterski (w którym Kot gra rolę tak złego ruskiego mafiosa, że robi się wręcz komediową), czasem sygnalizuje meandry psychologii głównego bohatera, a czasem objaja się o realizm symboliczny. Pociąg z radeżdzickimi żołnierzami odjeżdża, a jed-



nocześnie na stację wjeżdża pociąg do Niemiec. Taki pusty, pełen możliwości. Ciekawe, czy to dla kogoś jest głębokie i zaskakujące.

Wygłąda to tak, jakby w pierwotny pomysł i scenariusz wdał się producent inwestor, oszalały na punkcie postmodernistycznego eklektyzmu albo indyjskich filmów typu masala, i pociąg pierwotną fabułę, dodając elementy, które się przecież dobrze sprzedają. Film co prawda nie jest reklamowym produktem à la „Kac Wawa”. To raczej kino dla aspirujących znawców. Ciekawe, z potencjałem, ale jednak nie do końca udane. Warto zobaczyć, a potem przez kilka dni zastanawiać się, co i dlaczego nie wyszło.

KATARZYNA MILL

 „Yuma”, reż. Piotr Mularuk,
 Polska – Czechy 2012,
 premiera 10 sierpnia, Kino Świat

FILM

Nie ma ludzi niezastąpionych

Giorgios Lanthimos znowu – podobnie jak w głośnym filmie „Kiel” – próbuje balansować pomiędzy realizmem a alegorią. Ze słabszym efektem, ale wciąż intrygująco



Tytułowymi bohaterami filmu nie są wcale słynne góry, lecz członkowie pewnej specyficznej, czteroosobowej grupy. Nazwali się Alpami, bo wiem „Alp” nie można niczym zastąpić, za to nimi da się zastąpić inne szczyty. I także oni – pielęgniarz, sanitariusz, gimnastyk i jej trener – zastępują tych, którzy odeszli. Umarli lub porzucili swoich bliskich. Nasi profesjonalści odgrywają ich role w rodzinach, pomagając w ten sposób utrzymać iluzję, że nic się nie stało, nic się nie zmieniło, nikogo nie ubyło.

Lanthimos ponownie przypatruje się przez obiektyw kamery mechanizmom tworzącym kulturę. Jego laboratoryjne kino prowadzi do konkluzji, że gramy w życiu wciąż te same role, odtwarzamy narracje, które dobrze znamy, a które zostały nam narzucone przez silniejszych – a więc przeważnie przez mężczyzn. Nie cofną się oni przed użyciem „środków przymusu bezpośredniego”, by zachować status quo. Przemoc stosował ojciec z „Kł”, przemocą posługują się trener i sanitariusz wiodący prym w grupie. Pewnym novum jest

natomiast to, że w „Alpach” konwencje kulturowe są nie tylko narzędziem opresji, ale także pozwalają – owszem, niekiedy w pokraczny, złudny sposób – ośwoić się z tym, co nieuchronne. Ze śmiercią chociażby. „Kiel” rozgrywał się w izolowanym, zamkniętym świecie rodzinnej posiadłości, podczas gdy w nowym filmie Lanthimos wchodzi ze swymi eksperymentami w zwyczajną rzeczywistość – ulic, knajp, domów, szpitala. Nie najlepiej znosi ona tego typu koncepty, toteż „Alpy” chwilami zdają się raczej wydumane niż przenikliwe. Ale też „efekt obcości”, dystans, jaki film narzuca, pozwala widzowi na zimno zastanowić się nad obserwacjami greckiego reżysera.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

„Alpy”, reż. Giorgios Lanthimos, Grecja 2011, dystr. Against Gravity, premiera 24 sierpnia

BIBLIOTEKA MAŁEGO CZŁOWIEKA

Małpki kłopoty z kolorem

Bycie różowym małpiskiem wśród małp czekoladowo-brązowych jest równie trudne jak bycie słoniem w kratkę wśród słoni szarych.

O perypetiach słynnego już na świecie i znanego dobrze w Polsce słonia w kratkę, czyli Elmera, pisze Brytyjczyk David McKee. Jego książki polecane są rodzicom, którzy chcą uczyć dzieci tolerancji i akceptacji inności. Elmer jest samotny ze swoją kolorową kratką na grzbiecie i długo szuka sobie miejsca w dzungli rządzącej się sztywnymi, prastarymi zasadami.

Tymczasem już w XIX w. Carlo Collodi, autor „Pinokia”, stworzył opowieść „Małpizzonek Pipi”, opartą na podobnej konwencji. Tytułowy bohater nie jest zwykłą małpką. Rodzi się różowy. Mało tego, po spotkaniu z krokodylem traci ogonek. Wstydi się swojej inności, szuka akceptacji i przyjaciół. A oprócz tego ma takie same kłopoty towarzyszące dorastaniu jak wszystkie inne dzieci – czasem kłamię i ponosi tego konsekwencje, czasem jest głupio naiwny, przez co wpada w kłopoty i mądry staje się dopiero po szkodzie. Ucieka z domu, trafia na wrogów, ale w końcu również i na przyjaciół. Jego inność z czasem przynosi zaszczyty i daje władzę, ta okazuje się jednak gorzkim obowiązkiem.

To mądra opowieść o podróży, w czasie której kształtuje się w małpcę jej własny świat wartości. Do tego została ona bajecznie zilustrowana przez Martę Szudygę. Dla dzieci 5+. MONIKA JANUSZ

W każdą niedzielę w poranku familijnym RdC (Polskie Radio dla Ciebie) autorka prowadzi cykl o książkach dla dzieci: „Mamy czytamy”



„Małpizzonek Pipi”, Carlo Collodi, wyd. W.A.B., 95 s.

WIERSZ PRZEKROJU

RUBRYKĘ PROWADZI MARCIN ORLIŃSKI

Krzysztof Niewrzęda

stella maris

spotkałem cię nad morzem
 zniewolonym przez lód
 który skuł
 wszystkie fale
 i osadził głęboko

ani ich śmiechu
 ani ryku
 nie mogłem usłyszeć

i ani jednej zmyły
 zmyć z siebie nie mogłem

a jednak słońce
 rozwlekło przede mną dywan
 czerwony
 jak podczas oscarowej gali
 zachęcając
 bym udał się na zachód

stałaś na drodze
 zgodnie z obietnicą
 którą karmiłaś mnie
 po odsunięciu od piersi

młodsza od siebie
 o lata mojego istnienia

taka jaką cię zapamiętałem
 z fotografii
 do których modlili się
 mężczyźni
 żebyś choć raz
 na nich spojrzała

i wtedy właśnie powiedziałaś
Umilknij!
Uciszyć się!

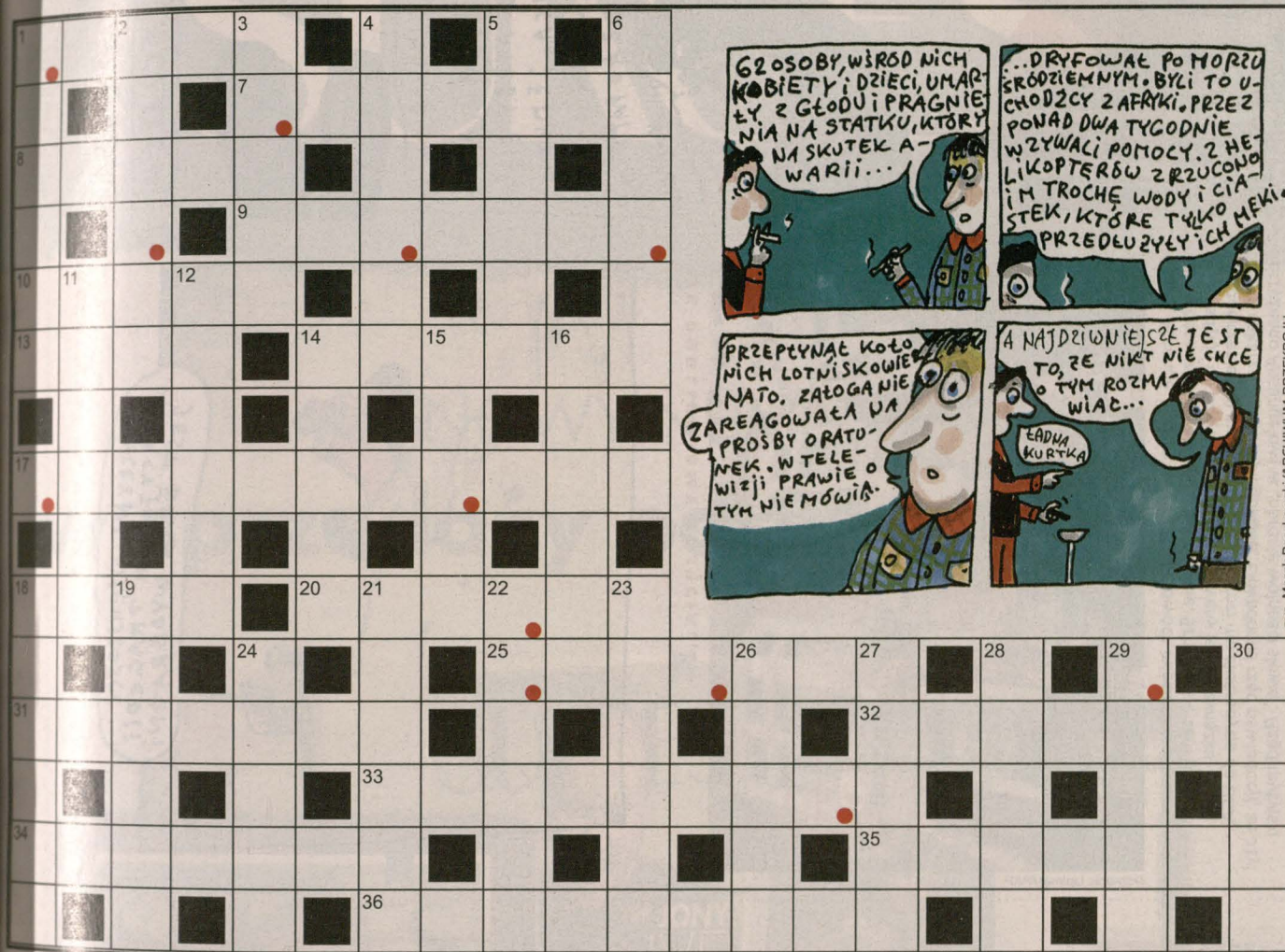
i wtedy właśnie ujrzałem
 niebo nowe
 i ziemię nową

AUTOR O SOBIE:

Jestem poetą, prozaikiem i eseistą, lecz najpierw byłem piłkarzem oraz waterpolistą, potem studenciakiem budownictwa i architektem, a także perkusistą, który grał w kilku zespołach undergroundowych. Szukając celu na różne sposoby, uciekłem z PRL, gdyż takie stosowało się wtedy metody, i wyładowałem w Bremie. Brema jednak wprowadziła mnie w coraz większe obrzydzenie. Ewakuowałem się więc w końcu do Berlina. A że jestem ze Szczecina, to się bujałem oczywistością między tymi dwoma miastami i na maksapasi mi ta klima, bo przejazd jest dosyć tani.

ROZMAITOŚCI: KRZYŻÓWKA NR 34

Litery z oznaczonych pól czytane poziomo utworzą rozwiązanie.

PRZYGOTOWUJE:
ZESPÓŁ KALIBER 45

POZIOMO:

1. KAWAL GŁOPO
7. TAM KAŻDY DOBRZE WYGLĄDA
8. JELEN ZROBIONY NA SZARO
9. GADANIE NA STRAGANIE
10. PARASO... ZNALEZIONY
11. NA DWA RAZY
14. POWAŻNA WYMÓWKA
17. NIE LUS! NOWEJ FALI

18. RĘCE POD WODĄ
20. ZNACZEK MACZEK
25. JAK CIĘ WIDZA, TAK CIĘ PISZA
31. GNIJE W MAMRACH
32. ZBIERA RAZY
33. CHATA WUJA SAMA
34. WIELKI WÓZ
35. CZARNA OWCA
36. SŁALOM GIGANT

PIONOWO:

1. NAS ROZWESELAJĄCY
2. OD DUCHA DO DUCHA
3. SUMA ZA SUMA
4. KOBYŁY LUBIĄ BRĄZ
5. GDZIE DIABEŁ MÓWI DOBRANOC
6. CENTYMETRAŻ
11. JEST W LESIE Z ROBOTĄ
12. ŚMIARDWY
14. MAŁY WÓZ
15. IMIĘ RÓŻY
16. MOJA ŻONO
18. NIE MOŻE SIĘ WYSUMIEĆ
19. NA NIEJEDNO KOPYTO
21. OLEJ GO
22. NIE MA ZA CIO

23. TYLKO ZDROWAŚKI SOBIE NIE ODMAWIA
24. NOWY W WARSZAWIE
26. UMÓWMY SIĘ SIÓDMA
27. WIOPALIWO
28. COŚ NA LUZ
29. NA STRAŻY INTERNETU
30. POKŁOSIE

Nagrodą w tym tygodniu jest książka

„Skarby świata.

890 pomników kultury i przyrody”

Wydawnictwa Naukowego PWN

Wygraj jedną z 10 książek.

Rozwiązania należy przesyłać

NA KARTCE POCZTOWEJ

na adres: Presspublica sp. z o.o.,

ul. Prosta 51, 00-838 Warszawa,

z dopiskiem: „krzyżówka 34”.

Na prawidłowe rozwiązanie czekamy

do 26 sierpnia 2012 r.

(decyduje data stempla pocztowego).



Presspublica sp. z o.o. jest organizatorem konkursu z nagrodami rzeczowymi. Aby wziąć w nim udział, należy w terminie trwania konkursu prawidłowo rozwiązać krzyżówkę publikowaną w tygodniku „Przekrój”. Rozwiązanie konkursu należy przesyłać na kartce pocztowej na adres redakcji. Zwycięzcy zostaną wyłonieni po zakończeniu konkursu w drodze losowania. W przypadku wygranej imię i nazwisko laureata oraz miejscowość jego zamieszkania zostaną opublikowane w tygodniku „Przekrój”. Udział w konkursie i przesłanie kartki pocztowej z rozwiązaniem konkursu są jednoznaczne z wyrażeniem zgody na przetwarzanie danych osobowych. Dane osobowe nie będą wykorzystywane w innych podmiotach.

LAUREACI
Z NR. 30

Aniela Reginek, Rybnik;
 Lidia Podczerwinska,
 Zakopane; Włodzimierz
 Mytnik, Kraków; Anna
 Tomaszewicz-Szel-
 ka, Nysa; Ilona Jurczyk,
 Piotrków Trybunalski;
 Jerzy Zieliński, Warsza-
 wa; Adam Obuchowski,
 Police; Włodzimierz
 Tietz, Czerwieńsk; Gra-
 zyna Goluch, Gdynia;
 Bożenna Szewczyk, Łódź

ROZWIĄZANIE Z NR. 31

KRZYŻÓWKA: DALEKI PATROL

POZIOMO: 1. NA WEKI WEKÓW – SŁOIK 7. LINIA BRZEGOWA – OBWÓDKA 8. LAPIE LAPY, CZTERY LAPY – HYCEL 9. MATERIAŁ NAD MAJTKAMI – BANDERA 10. SZTUKA W TEATRZE – DESKA 13. BOHATERKA POTOPU – ARKA 14. OWOCOWA BULKA Z MASŁEM – PESTKA 17. PRZED FABRYKĄ – MANUFAKTURA 18. SILNA GRUPA ZA POBRANIEM – PAKA 20. KAMIEŃ Z NIEBA – TURKUS 25. KOŃCÓWECKA KAWALECZKA – OSTATEK 31. WYROBY Z BLACHY – WYPIEKI 32. NIE MYŚL I NIE MÓW – UCZYNEK 33. KARTA NA STÓŁ – JADŁOSPIS 34. DAMA Z RZĘBĄ – ATLETKA 35. PRZYGARNIE PUSZKA OKRUSZKA – ZMIOTKA 36. JEŹDZI BEZ PRAWA JAZDY – KURSANTKA

PIONOWO: 1. UROBEK Z PRZODKA – SCHEDA 2. ODZNAKA KOZAKA – ODCISK 3. ZIARNA W KUPIE – KOLBA 4. COŚ NA ZĄB – RWANIE 5. PRZYGOTOWANIE DO ŚWIĄT – ADWENT 6. NATAKIEGO – NAWALA 11. WALCZY Z BYKAMI W „QUO VADIS” – ERRATA 12. DROGA WODA – KAŁUŻA 14. I ŚMIAŁY, I WSTYDLIWY – PIAST 15. KRÓTKI ŚWIETER – SETER 16. C W CD – KÓRPUS 18. ZWIERZĘ WYTROPIONE PO POŚLADACH – PAWIAN 19. RZŹNIE PO ŚLUBIE – KAPELA 21. NARZĘDZIE ROZTRZEPANYCH – UBIJAK 22. PTAK OD PASA – KONDOR 23. JEDNA Z EMANCYPANTEK – STRONA 24. WYSZŁA Z RZEKI – DELTA 26. DŹWIĘK BIAŁYCH MYSEK – TUPOT 27. MASZYNA DO SZYCIA – KUSZA 28. DAJE W KOŚĆ – SZPIK 29. ZNAK PANNY – CNOTA 30. PIECZENIE POD CHMURKĄ – SKWAR

SUKCES

NOWY NUMER
w sprzedaży od 24 sierpnia



Available on the
App Store



Google play

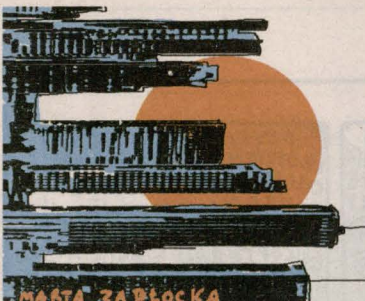
POBIERZ APLIKACJĘ
NA SWÓJ TABLET

www.sukcesmagazyn.pl

RYSUJE
MAREKTA KOSZCIEK

TYMCZASEM

PRZYJĘCIEM, że
nie poistawimy
już nigdy biał-
rowca, jedynie
warkymnia ki do-
grze zao patrzona
w markach



RACZKOWSKI NA KONIEC



NIE PUBLIKUJEMY ZDJĘCIA...



Domonic Lipinski/PAP

Julian Assange, twórca WikiLeaks, od dwóch miesięcy przebywa w ambasadzie ekwadorskiej w Londynie. Schronił się tam przed ekstradycją do Szwecji, gdzie poszukiwany jest w związku z podejrzeniem o gwałt. Tam z kolei grozi mu ekstradycja do USA, które oskarżają go o szpiegostwo. Ekwadorski rząd oświadczył, że azyl przyznano Assange'owi w „obronie wolności słowa”. Rząd brytyjski grozi jednak, że wkroczy na teren ambasady.

RETROSPEKCJA

Najpierw były narodzinny uczenia, a dopiero potem on, się na nią porwał. Kazimierz, urodzony po śmierci ojca, był pozagrobucem. Skrzydła histerycznie ważyły pół metra. Były to pęgiły obywatela, który został ułany przez prasę.

O WACUSIU
— Wróciłem z wakacyjnego przyjęcia. Falczak z przyjaciółmi znalazł się nagle w nocy na torze kolejowym. „Popatrzy tylko, ile tu schodów” — powiedział przyjaciel. Schody mnie nie martwią — odpowiedział Falczak — ty, ko dziecięco to poręcze są takie niskie!

„PRZEMÓD” z 22 SIERPNIA 1962 R.

Po oskarżeniu wporobu w Korei południowej, grzeszeniem zrodzi wojnę, marstonia USA, 15-30-40-50-60-70-80-90-100-110-120-130-140-150-160-170-180-190-200-210-220-230-240-250-260-270-280-290-300-310-320-330-340-350-360-370-380-390-400-410-420-430-440-450-460-470-480-490-500-510-520-530-540-550-560-570-580-590-600-610-620-630-640-650-660-670-680-690-700-710-720-730-740-750-760-770-780-790-800-810-820-830-840-850-860-870-880-890-900-910-920-930-940-950-960-970-980-990-1000-1010-1020-1030-1040-1050-1060-1070-1080-1090-1100-1110-1120-1130-1140-1150-1160-1170-1180-1190-1200-1210-1220-1230-1240-1250-1260-1270-1280-1290-1300-1310-1320-1330-1340-1350-1360-1370-1380-1390-1400-1410-1420-1430-1440-1450-1460-1470-1480-1490-1500-1510-1520-1530-1540-1550-1560-1570-1580-1590-1600-1610-1620-1630-1640-1650-1660-1670-1680-1690-1700-1710-1720-1730-1740-1750-1760-1770-1780-1790-1800-1810-1820-1830-1840-1850-1860-1870-1880-1890-1900-1910-1920-1930-1940-1950-1960-1970-1980-1990-2000-2010-2020-2030-2040-2050-2060-2070-2080-2090-2100-2110-2120-2130-2140-2150-2160-2170-2180-2190-2200-2210-2220-2230-2240-2250-2260-2270-2280-2290-2300-2310-2320-2330-2340-2350-2360-2370-2380-2390-2400-2410-2420-2430-2440-2450-2460-2470-2480-2490-2500-2510-2520-2530-2540-2550-2560-2570-2580-2590-2600-2610-2620-2630-2640-2650-2660-2670-2680-2690-2700-2710-2720-2730-2740-2750-2760-2770-2780-2790-2800-2810-2820-2830-2840-2850-2860-2870-2880-2890-2900-2910-2920-2930-2940-2950-2960-2970-2980-2990-3000-3010-3020-3030-3040-3050-3060-3070-3080-3090-3100-3110-3120-3130-3140-3150-3160-3170-3180-3190-3200-3210-3220-3230-3240-3250-3260-3270-3280-3290-3300-3310-3320-3330-3340-3350-3360-3370-3380-3390-3400-3410-3420-3430-3440-3450-3460-3470-3480-3490-3500-3510-3520-3530-3540-3550-3560-3570-3580-3590-3600-3610-3620-3630-3640-3650-3660-3670-3680-3690-3700-3710-3720-3730-3740-3750-3760-3770-3780-3790-3800-3810-3820-3830-3840-3850-3860-3870-3880-3890-3900-3910-3920-3930-3940-3950-3960-3970-3980-3990-4000-4010-4020-4030-4040-4050-4060-4070-4080-4090-4100-4110-4120-4130-4140-4150-4160-4170-4180-4190-4200-4210-4220-4230-4240-4250-4260-4270-4280-4290-4300-4310-4320-4330-4340-4350-4360-4370-4380-4390-4400-4410-4420-4430-4440-4450-4460-4470-4480-4490-4500-4510-4520-4530-4540-4550-4560-4570-4580-4590-4600-4610-4620-4630-4640-4650-4660-4670-4680-4690-4700-4710-4720-4730-4740-4750-4760-4770-4780-4790-4800-4810-4820-4830-4840-4850-4860-4870-4880-4890-4900-4910-4920-4930-4940-4950-4960-4970-4980-4990-5000-5010-5020-5030-5040-5050-5060-5070-5080-5090-5100-5110-5120-5130-5140-5150-5160-5170-5180-5190-5200-5210-5220-5230-5240-5250-5260-5270-5280-5290-5300-5310-5320-5330-5340-5350-5360-5370-5380-5390-5400-5410-5420-5430-5440-5450-5460-5470-5480-5490-5500-5510-5520-5530-5540-5550-5560-5570-5580-5590-5600-5610-5620-5630-5640-5650-5660-5670-5680-5690-5700-5710-5720-5730-5740-5750-5760-5770-5780-5790-5800-5810-5820-5830-5840-5850-5860-5870-5880-5890-5900-5910-5920-5930-5940-5950-5960-5970-5980-5990-6000-6010-6020-6030-6040-6050-6060-6070-6080-6090-6100-6110-6120-6130-6140-6150-6160-6170-6180-6190-6200-6210-6220-6230-6240-6250-6260-6270-6280-6290-6300-6310-6320-6330-6340-6350-6360-6370-6380-6390-6400-6410-6420-6430-6440-6450-6460-6470-6480-6490-6500-6510-6520-6530-6540-6550-6560-6570-6580-6590-6600-6610-6620-6630-6640-6650-6660-6670-6680-6690-6700-6710-6720-6730-6740-6750-6760-6770-6780-6790-6800-6810-6820-6830-6840-6850-6860-6870-6880-6890-6900-6910-6920-6930-6940-6950-6960-6970-6980-6990-7000-7010-7020-7030-7040-7050-7060-7070-7080-7090-7100-7110-7120-7130-7140-7150-7160-7170-7180-7190-7200-7210-7220-7230-7240-7250-7260-7270-7280-7290-7300-7310-7320-7330-7340-7350-7360-7370-7380-7390-7400-7410-7420-7430-7440-7450-7460-7470-7480-7490-7500-7510-7520-7530-7540-7550-7560-7570-7580-7590-7600-7610-7620-7630-7640-7650-7660-7670-7680-7690-7700-7710-7720-7730-7740-7750-7760-7770-7780-7790-7800-7810-7820-7830-7840-7850-7860-7870-7880-7890-7900-7910-7920-7930-7940-7950-7960-7970-7980-7990-8000-8010-8020-8030-8040-8050-8060-8070-8080-8090-8100-8110-8120-8130-8140-8150-8160-8170-8180-8190-8200-8210-8220-8230-8240-8250-8260-8270-8280-8290-8300-8310-8320-8330-8340-8350-8360-8370-8380-8390-8400-8410-8420-8430-8440-8450-8460-8470-8480-8490-8500-8510-8520-8530-8540-8550-8560-8570-8580-8590-8600-8610-8620-8630-8640-8650-8660-8670-8680-8690-8700-8710-8720-8730-8740-8750-8760-8770-8780-8790-8800-8810-8820-8830-8840-8850-8860-8870-8880-8890-8900-8910-8920-8930-8940-8950-8960-8970-8980-8990-9000-9010-9020-9030-9040-9050-9060-9070-9080-9090-9100-9110-9120-9130-9140-9150-9160-9170-9180-9190-9200-9210-9220-9230-9240-9250-9260-9270-9280-9290-9300-9310-9320-9330-9340-9350-9360-9370-9380-9390-9400-9410-9420-9430-9440-9450-9460-9470-9480-9490-9500-9510-9520-9530-9540-9550-9560-9570-9580-9590-9600-9610-9620-9630-9640-9650-9660-9670-9680-9690-9700-9710-9720-9730-9740-9750-9760-9770-9780-9790-9800-9810-9820-9830-9840-9850-9860-9870-9880-9890-9900-9910-9920-9930-9940-9950-9960-9970-9980-9990-10000-10010-10020-10030-10040-10050-10060-10070-10080-10090-10100-10110-10120-10130-10140-10150-10160-10170-10180-10190-10200-10210-10220-10230-10240-10250-10260-10270-10280-10290-10300-10310-10320-10330-10340-10350-10360-10370-10380-10390-10400-10410-10420-10430-10440-10450-10460-10470-10480-10490-10500-10510-10520-10530-10540-10550-10560-10570-10580-10590-10600-10610-10620-10630-10640-10650-10660-10670-10680-10690-10700-10710-10720-10730-10740-10750-10760-10770-10780-10790-10800-10810-10820-10830-10840-10850-10860-10870-10880-10890-10900-10910-10920-10930-10940-10950-10960-10970-10980-10990-11000-11010-11020-11030-11040-11050-11060-11070-11080-11090-11100-11110-11120-11130-11140-11150-11160-11170-11180-11190-11200-11210-11220-11230-11240-11250-11260-11270-11280-11290-11300-11310-11320-11330-11340-11350-11360-11370-11380-11390-11400-11410-11420-11430-11440-11450-11460-11470-11480-11490-11500-11510-11520-11530-11540-11550-11560-11570-11580-11590-11600-11610-11620-11630-11640-11650-11660-11670-11680-11690-11700-11710-11720-11730-11740-11750-11760-11770-11780-11790-11800-11810-11820-11830-11840-11850-11860-11870-11880-11890-11900-11910-11920-11930-11940-11950-11960-11970-11980-11990-12000-12010-12020-12030-12040-12050-12060-12070-12080-12090-12100-12110-12120-12130-12140-12150-12160-12170-12180-12190-12200-12210-12220-12230-12240-12250-12260-12270-12280-12290-12300-12310-12320-12330-12340-12350-12360-12370-12380-12390-12400-12410-12420-12430-12440-12450-12460-12470-12480-12490-12500-12510-12520-12530-12540-12550-12560-12570-12580-12590-12600-12610-12620-12630-12640-12650-12660-12670-12680-12690-12700-12710-12720-12730-12740-12750-12760-12770-12780-12790-12800-12810-12820-12830-12840-12850-12860-12870-12880-12890-12900-12910-12920-12930-12940-12950-12960-12970-12980-12990-13000-13010-13020-13030-13040-13050-13060-13070-13080-13090-13100-13110-13120-13130-13140-13150-13160-13170-13180-13190-13200-13210-13220-13230-13240-13250-13260-13270-13280-13290-13300-13310-13320-13330-13340-13350-13360-13370-13380-13390-13400-13410-13420-13430-13440-13450-13460-13470-13480-13490-13500-13510-13520-13530-13540-13550-13560-13570-13580-13590-13600-13610-13620-13630-13640-13650-13660-13670-13680-13690-13700-13710-13720-13730-13740-13750-13760-13770-13780-13790-13800-13810-13820-13830-13840-13850-13860-13870-13880-13890-13900-13910-13920-13930-13940-13950-13960-13970-13980-13990-14000-14010-14020-14030-14040-14050-14060-14070-14080-14090-14100-14110-14120-14130-14140-14150-14160-14170-14180-14190-14200-14210-14220-14230-14240-14250-14260-14270-14280-14290-14300-14310-14320-14330-14340-14350-14360-14370-14380-14390-14400-14410-14420-14430-14440-14450-14460-14470-14480-14490-14500-14510-14520-14530-14540-14550-14560-14570-14580-14590-14600-14610-14620-14630-14640-14650-14660-14670-14680-14690-14700-14710-14720-14730-14740-14750-14760-14770-14780-14790-14800-14810-14820-14830-14840-14850-14860-14870-14880-14890-14900-14910-14920-14930-14940-14950-14960-14970-14980-14990-15000-15010-15020-15030-15040-15050-15060-15070-15080-15090-15100-15110-15120-15130-15140-15150-15160-15170-15180-15190-15200-15210-15220-15230-15240-15250-15260-15270-15280-15290-15300-15310-15320-15330-15340-15350-15360-15370-15380-15390-15400-15410-15420-15430-15440-15450-15460-15470-15480-15490-15500-15510-15520-15530-15540-15550-15560-15570-15580-15590-15600-15610-15620-15630-15640-15650-15660-15670-15680-15690-15700-15710-15720-15730-15740-15750-15760-15770-15780-15790-15800-15810-15820-15830-15840-15850-15860-15870-15880-15890-15900-15910-15920-15930-15940-15950-15960-15970-15980-15990-16000-16010-16020-16030-16040-16050-16060-16070-16080-16090-16100-16110-16120-16130-16140-16150-16160-16170-16180-16190-16200-16210-16220-16230-16240-16250-16260-16270-16280-16290-16300-16310-16320-16330-16340-16350-16360-16370-16380-16390-16400-16410-16420-16430-16440-16450-16460-16470-16480-16490-16500-16510-16520-16530-16540-16550-16560-16570-16580-16590-16600-16610-16620-16630-16640-16650-16660-16670-16680-16690-16700-16710-16720-16730-16740-16750-16760-16770-16780-16790-16800-16810-16820-16830-16840-16850-16860-16870-16880-16890-16900-16910-16920-16930-16940-16950-16960-16970-16980-16990-17000-17010-17020-17030-17040-17050-17060-17070-17080-17090-17100-17110-17120-17130-17140-17150-17160-17170-17180-17190-17200-17210-17220-17230-17240-17250-17260-17270-17280-17290-17300-17310-17320-17330-17340-17350-17360-17370-17380-17390-17400-17410-17420-17430-17440-17450-17460-17470-17480-17490-17500-17510-17520-17530-17540-17550-17560-17570-17580-17590-17600-17610-17620-17630-17640-17650-17660-17670-17680-17690-17700-17710-17720-17730-17740-17750-17760-17770-17780-17790-17800-17810-17820-17830-17840-17850-17860-17870-17880-17890-17900-17910-17920-17930-17940-17950-17960-17970-17980-17990-18000-18010-18020-18030-18040-18050-18060-18070-18080-18090-18100-18110-18120-18130-18140-18150-18160-18170-18180-18190-18200-18210-18220-18230-18240-18250-18260-18270-18280-18290-18300-18310-18320-18330-18340-18350-18360-18370-18380-18390-18400-18410-18420-18430-18440-18450-18460-18470-18480-18490-18500-18510-18520-18530-18540-18550-18560-18570-18580-18590-18600-18610-18620-18630-18640-18650-18660-18670-18680-18690-18700-18710-18720-18730-18740-18750-18760-18770-18780-18790-18800-18810-18820-18830-18840-18850-18860-18870-18880-18890-18900-18910-18920-18930-18940-18950-18960-18970-18980-18990-19000-19010-19020-19030-19040-19050-19060-19070-19080-19090-19100-19110-19120-19130-19140-19150-19160-19170-19180-19190-19200-19210-19220-19230-19240-19250-19260-19270-19280-19290-19300-19310-19320-19330-19340-19350-19360-19370-19380-19390-19400-19410-19420-19430-19440-19450-19460-19470-19480-19490-19500-19510-19520-19530-19540-19550-19560-19570-19580-19590-19600-19610-19620-19630-19640-19650-19660-19670-19680-19690-19700-19710-19720-19730-19740-19750-19760-19770-19780-19790-19800-19810-19820-19830-19840-19850-19860-19870-19880-19890-19900-19910-19920-19930-19940-19950-19960-19970-

Kamienice Krakowskie

Tylko do końca września...



...promocyjne ceny



Kamienica Rodowa Gryf
...już w sprzedaży



Kamienica Herbowa Kruk
...zarezerwuj już teraz

W naszej ofercie posiadamy również lokale usługowe w cenie za m² od 6.300 zł + VAT.

Wszystkim naszym Klientom gwarantujemy obsługę notarialną i opłacamy takse notarialną.
Ceny mieszkań zaczynają się od

5.985 zł brutto za m²

Zapraszamy na rozmowę przy filiżance pachnącej kawy do nowej siedziby Działu Sprzedaży przy ul. Wrocławskiej 53.
Czekamy na Państwa od **WTORKU do NIEDZIELI**.

tel. 12 633 86 40, fax. 12 633 15 40 wew. 108

www.mieszkaniowy.as

GREMI
GRUPA